



FLORA SINCLAIR



Rycerz bez skazy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ciemność zimowej nocy rozjaśniały jedynie tylne światła jadącego przed nią samochodu. Ich obecność działała uspokajająco. Jessica skoncentrowała się na drodze. Nieustanne powtarzanie sobie, że nie powinna się tu znaleźć, niczego nie mogło zmienić. Cały miniony dzień pełen był rozlicznych „gdyby”... Gdyby tylko nie zasnęła, gdyby samochód się nie zepsuł, gdyby... Jednak dalsze rozpatrywanie wszystkich możliwości nie miało większego sensu. Znalazła się na tej drodze i, choć padał coraz większy śnieg, musiała jechać dalej.

Nie było to jednak łatwe. Światła jej samochodu dawały widoczność tylko na kilka metrów. Wokół panowały nieprzeniknione ciemności. Jessica zaczęła się intensywnie wpatrywać w dwa odległe czerwone punkciki. One przynajmniej utwierdzały ją w przekonaniu, że nie jest na tym świecie ostatnią żywą istotą. Wiedziała, że niedaleko jest wioska, w której będzie mogła się schronić, jednak musiała najpierw do niej dojechać. Gdyby nie obecność innego samochodu na drodze, z pewnością by tego nie dokonała. Był jak talizman, który upewniał ją, że nie zaginie pośród szalejącej zamieci.

Czy się jej zdawało, czy czerwone światełka zaczęły się oddalać? Szosa wiała się między wzgórzami. Lampki chwilami ginęły na kilka sekund. Teraz jednak wyraźnie widziała, że stają się coraz mniejsze. Nie była to iluzja spowodowana pogarszającymi się warunkami atmosferycznymi. Jeśli je zgubi... Ogarnęła ją panika. Niewiele myśląc, nacisnęła pedał gazu. Jej mały samochód przyspieszył gwałtownie i pomknął w ciemność. W pewnej chwili poczuła nagłe szarpnięcie, a zaraz potem miękkie uderzenie. Pojazd wylądował w pobliskim rowie, zatrzymując się na pryzmie śniegu. Jednak pod śniegiem musiało być coś twardego, gdyż usłyszała metaliczny trzask i silnik zgasł jak zdmuchnięta świeca. Po chwili zgasły także światła. Jessica znalazła się w całkowitych ciemnościach.

Spojrzała w kierunku, w którym uprzednio znajdowały się światelka, lecz nie mogła ich dostrzec. Tłumiąc krzyk, zebrała wszystkie siły, by nie poddać się ogarniającej ją panice. Sięgnęła po leżącą na tylnym siedzeniu torbę i wyjęła z niej latarkę. Kiedy żaróweczka rozbłysła, od razu poczuła się lepiej.

Otworzyła drzwi, aby obejrzeć, czy samochód bardzo ucierpiał, ale podmuch mroźnego powietrza, który wdarł się do środka, odwiódł ją od tego zamiaru. I tak nic nie mogłaby teraz zrobić. Jej wiedza o konstrukcji silnika i zasadach jego pracy była niewiele tylko większa od znajomości drugiej zasady termodynamiki. Zamknęła drzwi, aby zachować w środku jak najwięcej ciepła. Jak dobrze, że miała ze sobą coś do jedzenia, ciepłe picie i, co najważniejsze, śpiwór. Przyjaciele często śmiali się z jej zapobiegliwości, ale ona dobrze wiedziała, czym może być zimowa noc w szkockich górach.

Może nie będzie to najupojniejsza noc w jej życiu, ale na pewno nie zamrznie. W żadnym wypadku nie mogła opuścić samochodu. Obawiała się tylko, że jeśli nadal będzie tak padać, za kilka godzin całkiem ją zasypie. Oddaliła od siebie tę myśl i postanowiła wyciągnąć z bagażnika śpiwór. Odwróciła się, by po niego sięgnąć i w tym momencie ze zdziwieniem zauważyła światła nadjeżdżającego samochodu.

A więc nie była całkiem sama! Coś w widoku tych świateł wydało jej się dziwne, ale była tak uszczęśliwiona, że nie zastanawiała się nad tym dłużej. Na pewno kierowca nie odmówi jej pomocy. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, co ją przed chwilą zaskoczyło. Światła nadjeżdżającego pojazdu były czerwone. Kiedy zastanawiała się intensywnie, czym to wytłumaczyć, auto zatrzymało się nie opodal. Po krótkiej chwili ktoś otworzył drzwi jej samochodu i usłyszała głęboki, pełen sarkazmu męski głos.

- Kobieta! Mogłem się tego domyślić.

Czyjaś silna ręka chwyciła ją za nadgarstek i wyciągnęła na zewnątrz. Zanim zdążyła się zorientować, siedziała już w ciepłym wnętrzu, a zaraz po niej na tylnym siedzeniu wylądowała jej torba.

- Co pan robi?

Może nie było to najrozsądniejsze pytanie w takiej chwili, ale nic mądrzejszego nie przychodziło jej do głowy. Spojrzenie, jakim obdarzył ją nieznajomy, mogło zabić.

- Ratuje cię! - odpowiedział ostro. - A teraz bądź cicho i pozwól mi skoncentrować się na tym, żeby nas jakoś stąd wydobyć.

Jessica była szczęśliwa, że może powierzyć swą najbliższą przyszłość temu ogromnemu mężczyźnie, który swoją osobą zdawał się wypełniać cały samochód. Przez jeden straszny moment, kiedy koła zabuksowały na śniegu, wydawało się, że nie dane jej będzie spędzić tej nocy w godziwych warunkach. Jednak w chwilę potem pojazd ruszył do przodu i wolno wytoczył się na szosę. Jessica wypuściła powietrze, które odruchowo zatrzymała w płucach. Zdawało jej się, że siedzący obok mężczyzna zrobił to samo.

Kiedy minął strach, zaczęła z zainteresowaniem przyglądać się swemu wybawcy. W ciemności mogła jedynie dostrzec, że miał duże, silne dłonie, które obejmowały

W tej chwili kierownicę. Twarz zasłaniał mu ogromny kołnierz. Zauważyła tylko, że miał jasne włosy i silnie zarysowany nos.

- Dokąd jedziemy? - zaryzykowała pytanie. Mężczyzna westchnął ciężko i odpowiedział jej zrezygnowanym głosem.

- Szukamy jakichś śladów ludzkiej obecności.

- Wrócił pan po mnie - stwierdziła raczej, niż spytała. Kiedy nie uzyskała odpowiedzi, zadała kolejne pytanie: - Skąd pan wiedział, że coś mi się stało?

- Zniknęły twoje światła. Nie mogłaś nigdzie skręcić, więc założyłem, że masz jakieś kłopoty. Widziałem, że przez ostatni odcinek jechałaś coraz wolniej.

- Czekał pan na mnie? Milczał.

- Dlaczego pan wrócił? Cisza.

- Dlaczego?

Zauważyła, że ramiona mężczyzny lekko się uniosły.

- Proszę mi powiedzieć...

Jej głos niebezpiecznie się załamał. Jeszcze chwila, a rozplacze się w obecności tego mężczyzny.

Coś w jej tonie sprawiło, że nieznajomy rozluźnił się nieco i wreszcie postanowił się odezwać.

- Ponieważ w taką noc nie zostawiłbym samego nawet psa, nie mówiąc już o człowieku. Nie ma w tym nic osobliwego i nie bierz tego do siebie.

Jessica zawiedziona odwróciła głowę i wyjrzała przez szybę. Padające płatki śniegu przylepiały się do niej tak szybko, że wycieraczki z ledwością nadały z ich usuwaniem. Zastanawiała się, dlaczego mężczyzna jest dla niej tak nieuprzejmy, ale w końcu jakie to miało znaczenie? Najważniejsze, że po nią wrócił.

- Nie mogę nie wziąć tego do siebie. W końcu to właśnie mnie pan uratował! Chciałabym panu podziękować.

Po raz kolejny jej uwaga została zbyta milczeniem. Jessica poczuła wzbierającą złość. Nic nie mogło usprawiedliwić jego złych manier. Jak na kogoś, kto zadał sobie tyle trudu, żeby pomóc drugiemu człowiekowi, zachowywał się zupełnie nie na miejscu. W końcu nie prosiła go, żeby po nią wracał. Doskonale dałaby sobie radę sama!

Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że wcale nie było to takie pewne i że, niezależnie od okoliczności, powinna być wdzięczna swemu wybawcy. Śniegu przybywało z każdą minutą i w najgorszym przypadku żaden samochód mógł nie przejeżdżać tą drogą przez długi czas. Jednak coś w zachowaniu mężczyzny prowokowało ją do tego, by pokazać mu swą niezależność. Bez dłuższego namysłu zaczęła mówić:

- To było z pana strony niezwykle miłe, ale sądzę, że zupełnie niepotrzebne. Doskonale dałabym sobie radę sama.

- Nie bądź głupia. Zamarzłabyś na śmierć!

- Miałam ze sobą śpiwór!

W odpowiedzi usłyszała tylko jakiś niezrozumiały pomruk. Wiedziała, że powinna zachować milczenie, ale jakaś wewnętrzna siła zmusiła ją do dalszych wywodów.

- Wyobrażam sobie, że ta opowieść doskonale zrobi pańskiej reputacji. Rycerz bez skazy ratuje z opresji zagubioną, bezbronną niewiastę. Szkoda tylko, że zamiast białego konia ma pan zwykłego range rovera.

Ku swemu zdziwieniu Jessica dostrzegła w oczach nieznajomego coś na kształt uśmiechu. Najwyraźniej jej słowa wywarły na nim wrażenie.

- Dokładnie tak. Zrobię wszystko, by podtrzymać swój wizerunek rycerza.
- Często spotyka pan kobiety, które można uratować z jakiejś opresji?
- Niestety tak - odparł sucho.

Jessica zdała sobie sprawę, że trafiła w jego czułą strunę. Nie miała już nic do dodania, więc tym razem zamilkła.

Samochód posuwał się w żółwym tempie. Wydawało się, że ta jazda nigdy nie będzie miała końca. Jessica w milczeniu przyglądała się padającym na szybę płątkom.

- Widzę światła! - wykrzyknęła nagle, wpatrując się w widoczne w oddali maleńkie jasne punkty.

- Zobaczyłem je już jakiś czas temu.

Najwyraźniej znał okolicę, gdyż minął kilka domów i zatrzymał się przed niewielkim hotelikiem. Nie oglądając się na Jessicę, otworzył drzwi.

- Zaczekaj tu. Zaraz wrócę.

Zanim zdążyła coś powiedzieć, zniknął w budynku. Doprawdy ten nieznajomy był nadzwyczaj irytujący. Przyszło jej do głowy, że średniowieczne damy również mogły uważać swych rycerzy za irytujących. Ta myśl nieco ją pocieszyła. Pochłonięta wizjami wspaniałych turniejów, rycerzy w srebrzystych zbrojach i ziejących ogniem smoków, nie zauważyła powrotu swego wybawcy.

- Chodź.

Bez dalszych wyjaśnień wziął swój bagaż, jej torbę i podążył do hotelu. Nie mając większego wyboru, poszła za nim. W maleńkim holu czekała na nich drobna kobieta w średnim wieku.

- Och, biedaki! Podróżować w taką zawieję! Proszę, niech pani wejdzie do środka, a mąż tymczasem zajmie się bagażem.

Jessica posłała swemu towarzyszowi zaciekawione spojrzenie, ale zdążyła zobaczyć tylko jego plecy. Bez słowa pozwoliła się zaprowadzić do pokoju, w którym płonął wesoły ogień. Z wdzięcznością przyjęła szklaneczkę whisky i filiżankę herbaty. Pani Gordon, bo tak nazywała się właścicielka hotelu, obiecała, że za chwilę poczęstuje ich gorącą zupą i udała się do kuchni.

Jessica z rozkoszą upiła łyk herbaty. Nagle usłyszała przy drzwiach jakiś hałas. Kiedy odwróciła głowę, dostrzegła swego wybawcę. W zasadzie po raz pierwszy mogła mu się lepiej przyjrzeć. Jego widok wywarł na niej ogromne wrażenie. Mężczyzna mógł mieć jakieś trzydzieści pięć lat. Był tak wysoki, że prawie zahaczał głową o framugę. Miał mocno zarysowaną szczękę i najbardziej błękitne oczy, jakie zdarzyło jej się kiedykolwiek widzieć. Te oczy patrzyły teraz na nią z takim natężeniem, że na chwilę spuściła wzrok. Po chwili jednak postanowiła dokończyć oględzin. Nieznajomy miał jasne, lekko przyprószone siwizną włosy i bardzo szerokie ramiona. Całość tworzyła obraz niezwykle zachęcający. Ten człowiek był uosobieniem męskości i siły - tego, co Jessica ceniła najbardziej u przedstawicieli płci przeciwnej.

- Zabrałem torby na górę - poinformował i usiadł na krześle obok niej.

- Doprawdy? - spytała oschle, za wszelką cenę starając się dać mu do zrozumienia, że nie zamierza dzielić z nim pokoju, choćby to był jedyny wolny pokój w całym hotelu. Gdyby rzeczywiście tak było, przespałaby się tu, na podłodze obok kominka.

- Jakiś problem? - spytał, nalewając sobie herbaty.

- Dlaczego nie wyjaśnił pan właścicielce, że nie jesteśmy małżeństwem? Nie zamierzam spać z panem w jednym pokoju.

Jego błękitne oczy omal nie przesyły jej swym spojrzeniem na wylot.

- To była bardzo naturalna omyłka. Sama zresztą też nic nie zrobiłaś, żeby ją wyjaśnić.

Czy jej się zdawało, czy spojrział na nią w jakiś dziwny sposób?

- Wyprowadziłem z błędu panią Gordon. Opowiedziałem jej, co się stało. Twoja cnota - zaakcentował ironicznie - tym razem nie jest zagrożona.

Z zakłopotaniem spuściła głowę i wymamrotała pod nosem słowa przeprosin.

- Pani Gordon chciała wpisać do księgi twoje nazwisko. Ja, rzecz jasna, nie potrafiłem go podać.

- Naturalnie.

Po raz kolejny poczuła się jak zbesztana uczennica. Podniosła głowę, zastanawiając się, co jej towarzysz o niej myśli. Niepotrzebnie się martwiła. Całe jego zainteresowanie było skupione na filiżance, którą trzymał w ręku. Miał obojętny wyraz twarzy. Uznała, że nie pozostaje jej nic innego, jak podać swoje imię i nazwisko. Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła rękę.

- Chyba powinnam się panu przedstawić. Nazywam się Jessica Balfour.

Dostrzegła w jego oczach jakby cień uśmiechu.

- Knight* - odparł, ujmując jej dłoń.

* Nieprzetłumaczalna gra słów. W języku angielskim słowo „knight” oznacza „rycerz”

Jessica pomyślała, że z niej żartuje. Tak nieprawdopodobny zbieg okoliczności był wprost nie do pomyślenia. Poczula, jak jej policzki stają się purpurowe. Przypomniała sobie uwagi, jakie czyniła w samochodzie na temat błędnych rycerzy ratujących bezbronne niewiasty. Zachowała się jak idiotka. Jedynie świadomość tego, że jej towarzysz zdawał sobie sprawę, iż nie mogła wówczas znać jego nazwiska, pozwalała spojrzeć mu teraz w twarz.

- Michael Knight - odezwał się ponownie, dostrzegając zakłopotanie, w jakie ją wprowadził.

Starając się pokryć zmieszanie, ciągnęła, jakby nic się nie stało.

- Chciałabym panu podziękować, panie Knight. Jestem panu tak wdzięczna, że...

Jednak nie dane jej było powiedzieć, jak bardzo, gdyż właśnie w tym momencie do pokoju weszła pani Gordon, niosąc na tacy dwa talerze parującej zupy.

- Mam nadzieję, doktorze, że nie będą państwo mieli nic przeciwko temu, żeby zjeść tutaj. W jadalni jest chłodno i sądzę, że tu będzie przytulniej.

A więc był lekarzem. Przyjrzała mu się z uwagą, zastanawiając się, jaką mógł mieć specjalność.

Doktor Knight zerwał się z krzesła i wziął tacę z rąk pani Gordon.

- Tu będzie doskonale. Jeszcze raz dziękuję, że zadała sobie pani tyle trudu.

Jessica z niedowierzaniem patrzyła na pełne ciepła spojrzenie, jakie przesłał starszej pani.

- Pozwoli pani, że przedstawię pannę Jessicę Balfour.

Uśmiechnęła się do siebie, ale nic nie powiedziała. Skoro on nie spieszył się z wyjaśnieniem zaistniałego nieporozumienia, nie widziała powodu, dla którego miałyby prostować omyłkę.

Zapach zupy uzmysłowił jej, jak bardzo była głodna. Zanim się obejrzała, stał przed nią pusty talerz. W południe zjadła tylko skromny lunch, a w samochodzie przegryzła kawałek czekolady. Toteż kiedy na stół wjechało drugie danie, spojrzała w jego kierunku z niepohamowanym entuzjazmem. Niestety było to mięso.

Jessica od jakiegoś czasu była wegetarianką. Choć rozum podpowiadał jej, że odmówienie zjedzenia mięsa byłoby nietaktem wobec pani Gordon,

żołądek wyraźnie sprzeciwiał się eksperymentowi. Jej towarzysz najwyraźniej nie miał takich skrupułów. Z niecierpliwością czekał, aż Jessica zacznie jeść.

Z niepewną miną wzięła do ręki widelec. Zapewne olbrzym jego rozmiarów musiał zjadać kilka takich porcji dziennie. Choć Jessica należała do wysokich kobiet, czuła się przy nim jak kruszynka.

W żadnym wypadku nie odgadłaby, że ten mężczyzna jest lekarzem. Przypominał raczej jakiegoś podróżnika, kogoś całkiem niezależnego i nie przepadającego za kontaktami z ludźmi. Wyglądał na człowieka, który najlepiej czuje się na otwartych, rozległych przestrzeniach, gdzie natura nie została jeszcze skażona. Przypomniała sobie jego zachowanie. Rzeczywiście miał w sobie coś z typowego *macho*. Jednak teraz, kiedy blask bijący od ognia nadawał miękkości jego rysom, bardziej wyglądał na lekarza. Z pewnością jako student medycyny był najlepszym graczem w rugby na roku.

Przełykając kolejny kęs mięsa, Jessica zdała sobie sprawę, że oboje milczą. Nagle ta cisza zaczęła jej ciążyć. Przekonując się w myślach, że kierują nią raczej dobre maniere niż zwykła ciekawość, otworzyła usta, by zadać mu pytanie.

Jakby czekając na ten moment, doktor Knight odezwał się pierwszy. Rozmawiali na tematy ogólne, a kiedy skończyli pić kawę, przeprosił ją i wyszedł z pokoju. Patrzyła za nim z rozczarowaniem. Nie dość, że nie zdołała się dowiedzieć o nim niczego bardziej osobistego, to jeszcze nie udało jej się zatrzymać go przy sobie dłużej, niż wymagała tego przyzwoitość.

Następnego ranka, kiedy wstała, okazało się, że jej wybawcy już nie ma. Przed odjazdem zdążył jeszcze załatwić przewiezienie do warsztatu jej samochodu i wynajął inny, żeby mogła dojechać do domu. Najwyraźniej miał rację mówiąc, że zrobiłby to samo dla każdego. W jego postępowaniu nie było niczego, co świadczyłoby o tym, że miał dla niej jakieś specjalne względy.

Jessica spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wiedziała, że jest bardzo atrakcyjną kobietą. Ciemne kręcone włosy miękko okalały twarz, podkreślając

głęboki brąz jej oczu. Choć uważała, że mogłaby mieć ciut mniejszą głowę, inni nie podzielali tej opinii. Przywykła już do pełnych zachwyty spojrzeń, jakimi zwykle obrzucali ją mężczyźni. Tym razem jednak było inaczej. Odwróciła się od lustra. Cóż, przecież to i tak nie ma żadnego znaczenia. Prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczy doktora Knighta. Wzruszyła ramionami. Właściwie nic ją to nie obchodzi. Jednak w głębi duszy jakiś głos mówił jej, że okłamuje samą siebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mam świetny pomysł.

Jej oświadczenie zostało skwitowane chórem jęków i westchnień, wyrażających jedynie zniecierpliwienie i absolutny brak zainteresowania.

- Nawet nie chcę o nim słyszeć - powiedziała dobitnie Naomi Reid.

- Nigdy więcej. Przecież obiecałaś. - Stuart James potrząsnął głową.

Dwie uczennice poszły prosto w kierunku drzwi.

- O co chodzi? - Patrzyła na nich z bezgranicznym zdumieniem. - Przecież powiedziałam tylko...

- Wiemy, co powiedziałaś - przerwała jej Naomi. - I, co gorsza, wcale nas nie obchodzi, co masz jeszcze do powiedzenia.

- Dlaczego? - spytała niewinnie. - Myślałam, że...

Zadzwonił telefon.

Stuart i Naomi rzucili się w jego kierunku. Jessica straciła swe audytorium. To naprawdę był świetny pomysł, wiedziała o tym. Stuart rozmawiał przez telefon, a Naomi zajęła się parzeniem kawy. Nagle otworzyły się drzwi i do pokoju wkroczyła doktor Val Forrester. Podeszła prosto do fotela i opadła na niego z głośnym westchnieniem. Miała czterdzieści jeden lat i spodziewała się pierwszego dziecka. Była w piątym miesiącu, ale wyglądała, jakby za chwilę miała rodzić. Ponieważ zebrani spojrzeli na nią z

zainteresowaniem, z trudem się wyprostowała. Wszyscy się o nią martwili, gdyż w tym wieku pierwsza ciąża była dla organizmu znacznym obciążeniem, lecz nikt nie chciał denerwować jej swoimi uwagami. Doktor Forrester spojrzała na nich ze zniecierpliwieniem.

- Dlaczego patrzycie na mnie tak dziwnie? Czy coś się stało?

- Mam nadzieję, że oboje dacie radę - odezwała się pospiesznie Naomi. -

Nie chciałabym, żebyś musiała rodzić przedwcześnie.

Val skinęła głową, dając do zrozumienia, że docenia ich troskę.

- A więc?

Naomi i Stuart spojrzeli po sobie, a potem przenieśli wzrok na Jessicę.

- Powiedz Val to, co powiedziałaś nam - rozkazał Stuart.

- Nie miałam szansy, żeby wam cokolwiek powiedzieć - poskarżyła się pełnym urazy głosem.

- Powiedziałaś nam to, co najważniejsze i zarazem najgorsze.

- Czy ktoś wreszcie poinformuje mnie, o co tu chodzi? - spytała niecierpliwie Val, spoglądając na swych podwładnych.

- Powiedz jej - zakomenderował Stuart.

Jessica westchnęła. Na całym świecie nie było chyba bardziej krzywdzonej osoby niż ona.

- Zdążyłam im jedynie powiedzieć, że mam doskonały pomysł - zwróciła się do szefowej.

Zanim wyjaśniła cokolwiek, Val roześmiała się serdecznie. Naomi i Stuart zawtórowali jej, wprawiając Jessicę w kompletne osłupienie.

Jej nieśmiałe „Nie widzę w tym nic śmiesznego” tylko nasiliło ich wesołość.

Val otarła łzy, które pojawiły się w kącikach oczu i ujęła się pod boki.

- Na litość boską, Jessico, jeśli nie przestaniesz mnie rozśmieszać, na pewno zacznę rodzić!

W pokoju zbierało się coraz więcej personelu, gdyż zbliżała się pora składania codziennych raportów. Wiadomość o tym, że Jessica ma „światny pomysł” rozchodziła się błyskawicznie, wywołując wśród zebranych napad śmiechu lub panicznego strachu, w zależności od tego, kto usłyszał tę nowinę.

Kiedy omówiono już bieżące sprawy, głos zabrała Val.

- Cóż, spytamy chyba, jaki to wspaniały pomysł ma Jessica, zanim dokumentnie się na nas obrazi.

Jednak tym razem Jessica nie wykazała najmniejszej ochoty, by podzielić się ze wszystkimi tym, co wymyśliła.

- Nie jestem pewna, czy powinnam... po tym, jak mnie potraktowaliście. Powiedziałam tylko...

- Nie, nie mów tego po raz drugi. Nie wiem, czy przeżyłabym ponowne oglądanie twojego wyrazu twarzy.

- Co w tym było zabawnego? - spytała Jessica, nie mogąc zrozumieć, dlaczego jej niewinna mina wzbudzała takie rozbawienie.

- Zupełnie tak samo prezentowałeś swój poprzedni „pomysł” - wyjaśniła Naomi. - Taki niewielki program naukowy, który zabiera nam dosłownie każdą wolną chwilę, że nie wspomnę już o koszmarze, jakim jest zbieranie danych, kodowanie ich, analizowanie i wyciąganie wniosków...

- OK, nie sądziłam, że to się tak rozrośnie - przyznała Jessica. - Ale musicie się zgodzić, że mnóstwo się dowiedzieliśmy...

- Mnóstwo - zgodził się ironicznie Stuart.

- A twój nowy pomysł? - przypomniała Val.

- Cóż... - Jessica wzięła głęboki oddech. - Uważam, że powinniśmy zorganizować wystawę sztuki.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, brzmiała złowrogo.

- Tylko tyle? - spytał z niedowierzaniem Stuart. Wystawa sztuki? Sądziłem, że wymyśliłaś coś znacznie bardziej oryginalnego.

Z jego zdaniem zgodzili się inni.

Jessica popatrzyła na nich ze zdumieniem. Czy naprawdę nie widzieli, jakie możliwości otwierała przed nimi taka wystawa? Jak mogli być tak ślepi? Ona sama pałała entuzjazmem, którego nic nie było w stanie zniszczyć.

- Naprawdę nic nie rozumiecie? Mam na myśli prawdziwą wystawę, na której zgromadzono by prace z całej Szkocji. I to nie tylko dzieła pacjentów, ale także ich bliskich, a nawet pracowników szpitala. Głównym tematem byłyby schorzenia psychiczne. To, jak wpływają one na ludzi, jak ich zmieniają, co dla nich znaczą. Członkowie rodzin mają tyle samo do powiedzenia, co sami chorzy. Przecież choroba ich bliskich wpływa także na ich własne życie. Moglibyśmy spróbować wyjaśnić publiczności, czym jest choroba psychiczna. Może dzięki temu przestaliby się jej tak bardzo bać i zrozumieliby, że chorzy psychicznie też są członkami społeczeństwa, w którym wszyscy żyjemy.

- To możliwe - odezwał się Graham, jeden z pielęgniarzy. Argumenty Jessiki najwyraźniej przemówiły mu do wyobraźni.

- Raczej mało prawdopodobne. - Stuart nie wyzbył się sceptycyzmu.

- Gdzie chciałabyś to urządzić? - spytała Val, marszcząc brwi. - W jednej z galerii w mieście?

- Nie, nie. Tutaj. To przecież najlepszy sposób, żeby zaznajomić wszystkich zainteresowanych z pracą dziennego oddziału. Zobaczyliby, że to nic nadzwyczajnego. Wiecie, jak większość ludzi nie lubi szpitali, a oddziałów psychiatrycznych w szczególności. Przyjdą tu i...

Szefowa przerwała jej ruchem ręki.

- Widzę, że wszystko już dokładnie przemyślałaś. Nie mamy jednak czasu, żeby teraz o tym rozmawiać. Myślę, że najlepiej będzie, jak przemyślimy sobie twoją propozycję i przedyskutujemy ją innego dnia. Może w środę? Będziemy mieli czas, żeby się nad tym zastanowić i porozmawiać z pacjentami. Przecież ich zdanie jest tu równie ważne, jak nasze.

Jessica była nieco zawiedziona, ale wiedziała, że lepiej zrobi, jeśli da im trochę czasu. Przynajmniej będzie mogła popracować nad niektórymi

indywidualnie. Zacznie od Grahama, który, jak na razie, wykazał najwięcej zainteresowania pomysłem. Zignorowała głos, który podpowiadał jej, że to poparcie wynikało raczej z faktu zainteresowania Grahama jej osobą niż propozycją, którą przedstawiła.

Do pokoju Jessiki wpadła Shona Whyte. Jej uśmiechnięta twarz sugerowała, że stało się coś nadzwyczajnego.

- Ta wystawa to świetny pomysł - oznajmiła, opadając na krzesło. - Powiem Barry'emu, żeby przyniósł kilka fotografii.

- Kto ci o tym powiedział? - Jessica była zaskoczona, że wiadomość rozniosła się tak szybko.

- Wszyscy o tym mówią.

- Nie wiedziałam, że Barry zajmuje się fotografią.

Shona skinęła głową i zaczęła wychwalać pod niebiosa talenty męża.

Jessica przyglądała jej się z uwagą, lecz nic nie wskazywało na to, że Shona jest w nastroju maniackalnym. Mówiła zupełnie normalnie, choć była bardzo podniecona.

Przypomniała sobie dzień, w którym Shona zdradziła jej swoją tajemnicę.

- Jestem w ciąży! - wyrzuciła wtedy z siebie i zaszlochała.

Jessica objęła pacjentkę i zaczęła ją gładzić po włosach.

- Dlaczego płaczesz? Myślałam, że pragniesz tego dziecka. Oboje go pragniecie.

- Tak - wyjąkała Shona przez łzy.

- Więc w czym problem?

- Teraz, kiedy to się stało, boję się, że...

- Ależ, Shona, wszystko będzie dobrze. Który to tydzień?

- Szósty.

- Będziemy musieli zmienić ci leki. Shona podniosła na Jessicę oczy pełne łez.

- Tak myślałam. Tego właśnie się obawiam. Wiesz, co się ze mną dzieje, kiedy wpadam w manię. Boję się, że ciąża może wywołać atak. Nie wiem, czy jeszcze raz potrafiłabym przez to przejść. A co będzie, jak wpadnę w depresję poporodową? Jeśli nie będę mogła patrzeć na dziecko? Albo jeśli coś mu zrobię?

- Przestań! W ten sposób do niczego nie dojdiesz. Mamy siedem i pół miesiąca, żeby przygotować cię do przyjścia dziecka na świat. Po tylu latach czekania nic nie może wam zepsuć radości z tak podniosłego faktu, jakim jest rodzicielstwo.

- Jesteś tego pewna?

- Najzupełniej.

Rzecz jasna wcale tej pewności nie miała, ale mówienie o tym pani Whyte nie przyniosłoby niczego dobrego.

Shona Whyte była leczona litem i nadryłem. Lit może zostać, ale z nadryłu trzeba się będzie wycofać. Jessica wiedziała, że będą potrzebowali dla niej dobrego położnika. Takiego jak doktor Archie Duff. Tego spokojnego, opanowanego mężczyzny nic nie potrafiło wyprowadzić z równowagi.

Od tej pory Shona, Barry, Jessica i Archie stanowili zgrany zespół, który walczył o to, aby wszystko odbyło się jak najbardziej normalnie. Badanie USG nie wykazało żadnych komplikacji i Shona wreszcie zdecydowała, że czas zacząć cieszyć się ciążą, w którą udało jej się zająć po tylu latach małżeństwa.

Jessica powróciła do rzeczywistości, zdając sobie sprawę, że Shona najwyraźniej czeka na jej odpowiedź.

- Przepraszam, nie słyszałam, co powiedziałaś. Przypomniałam sobie, jak poinformowałaś mnie, że jesteś w ciąży.

- A teraz zostało mi już tylko siedem tygodni. Nie mogę się doczekać.

- Jesteś podniecona?

- Tak. I zupełnie wykończona dźwiganiem tego tobołka. - Poklepała się po brzuchu. - Sądząc po sile, z jaką mnie kopie, z pewnością zostanie piłkarzem.

- Może to jest ona?

- Och, to nie ma żadnego znaczenia. Byleby było zdrowe.

Zapadła chwila ciszy, w której obie pomyślały o tym, jak bardzo pragną, żeby poród odbył się bez powikłań i żeby dziecko było zdrowe.

- To zabawne. Pomimo swego wieku wcale nie obawiam się tego, że będę miała pierwsze dziecko. Doktor Forrester jest ode mnie trzy lata starsza.

Zastanowiła się przez chwilę.

- Niech pani uważa, pani doktor, może pani będzie następna!

- Nie sądzę, żeby na to się zanosilo.

- Nie powinna pani zbyt długo zwlekać.

Jessica nie miała zamiaru wyjaśniać pacjentce, że w tym momencie znacznie ważniejsza była dla niej własna kariera.

Poza tym nie знаła nikogo, kto mógłby zostać ojcem jej dziecka. I nie wyglądało na to, żeby ten stan rzeczy miał w najbliższym czasie ulec jakiejś radykalnej zmianie...

Potrząsnęła głową, próbując ponownie skupić uwagę na rozmowie z siedzącą obok niej kobietą.

Rozmowa z panią Whyte na temat dzieci znalazła odbicie we śnie, który Jessica miała tej nocy. Do tej pory uważała się za osobę szczęśliwą i nie spieszyła się do małżeństwa i macierzyństwa. Sądziła, że będzie na to czas w przyszłości. Zbyt dobrze wiedziała, jak wygląda życie jej koleżanek, które miały rodziny. Większość czasu poświęcały domowi i swym pociechom, a o robieniu kariery naukowej nie mogło być mowy. Zdawała sobie sprawę, że jej praca podoba się wielu ludziom i że niedługo ma szansę na zajęcie stanowiska konsultanta. Nie miała zamiaru poświęcać tych osiągnięć dla jakiegokolwiek mężczyzny. Dlatego nie mogła zrozumieć, dlaczego w jej śnie znalazł się jasnowłosy olbrzym z silnie zarysowaną szczęką i gromadka dzieci, z których wszystkie miały blond włosy i żywe, błękitne oczy.

Wspomnienie tego snu pojawiło się następnego ranka. Od dnia, w którym uratował ją rycerz w srebrzystej zbroi, minęło już kilka tygodni. Zupełnie nie mogła zrozumieć, dlaczego pojawił się we śnie tak niespodziewanie. Przecież od tamtej pory zupełnie o nim nie myślała. Rzeczywiście był bardzo przystojny, ale jego arogancki sposób bycia zupełnie jej przecież nie odpowiadał.

Pozostało jeszcze pytanie, dlaczego nikomu o nim nie wspomniała. Z reguły o swoich eskapadach opowiadała każdemu, kto miał ochotę jej słuchać. Jeśli czasem nieco je upiększała, to tylko po to, żeby uczynić je bardziej zabawnymi, a siebie bardziej nieporadną, niż była w rzeczywistości.

Musiała powiedzieć, że miała kłopoty z samochodem i że podwiózł ją „jakiś facet”, ale na tym się skończyło. Nikt nie pytał o nic więcej, bo ogólnie było wiadomo, że gdyby w tej historii było coś zabawnego, Jessica z pewnością opowiedziałaby ją bez ociągania. Wołała nie zadawać sobie pytania, dlaczego przemilczała zdarzenie, które mogła przecież przedstawić w tak zabawny sposób.

- W porządku, to brzmi rozsądnie.

Val poprawiła się na krześle, zgadzając się z sugestią Jessiki, że należałoby zreorganizować niektóre grupy terapeutyczne działające na dziennym oddziale.

Jessica wstała, rzucając szefowej ukradkowe spojrzenie. Val nie wyglądała najlepiej. Była blada i miała pod oczami ciemne sińce. Chciała coś powiedzieć, ale Val uciszyła ją zwykłym machnięciem ręki.

- Jest jeszcze jedna rzecz. Elizabeth Morgan, która miała mnie zastępować przez okres mojego urlopu, nie będzie mogła przyjść. Jej mąż został oddelegowany na jakąś placówkę i postanowiła jechać razem z nim. Na szczęście mam na oku kogoś innego. Mój stary przyjaciel wrócił właśnie ze Stanów i myślę, że z chęcią mnie zastąpi, zanim znów podejmie pracę na uniwersytecie. Mike będzie...

Cokolwiek miała powiedzieć, zostało to przerwane przez gwałtowny skurcz, który niemal zgiął ją wpół. Zacisnęła rękę na brzegu stołu.

Przez głowę Jessiki przemknęły jak najgorsze myśli o mężach, których wysyłano na zagraniczne placówki. Ujęła przyjaciółkę pod ramię i powoli zeszła z nią na parking, by odwieźć ją do domu.

W pokoju dziennym było głośniejsze niż zwykle.

Poprzedniego dnia zapadła decyzja, że wystawa, której zorganizowanie zaproponowała Jessica, odbędzie się w przyszłym roku latem. Teraz, kiedy klamka już zapadła, zapanował ogólny entuzjazm. Każdy jednak miał własną wizję tego happeningu. W ogólnym rozgardiaszu prawie nie zwrócono uwagi na telefon, którego dźwięk był ledwo słyszalny. Odebrała go Naomi. Kiedy rozmawiała, jej oczy wypełniły się łzami. Widok płaczącej Naomi był tak niezwykle, że wkrótce w pokoju zapanowała grobowa cisza. Wszyscy wpatrywali się w nią, czekając, aż przekaże im hiobowe wieści. Nie mieli wątpliwości, że płacz Naomi może oznaczać tylko jakieś nieszczęście.

- Val? - odgadła Jessica, wyrażając tym słowem obawy wszystkich zebranych.

Naomi skinęła głową.

- Zawieziono ją do szpitala. Ma krwotok. Nie wygląda to najlepiej.

- A dziecko?

- Jakoś się trzyma. Możemy tylko mieć nadzieję...

- I modlić się - dodała jedna z uczennic.

- Co powiemy pacjentom? - spytał Graham.

Musieli wyjaśnić im, co się stało, ale nie mogli tego zrobić zbyt obcesowo.

- Może Liz Morgan przyjdzie na zastępstwo wcześniej, niż planowała?

Jessica westchnęła ciężko, zdając sobie sprawę, że jej koledzy nie wiedzą o tym, iż Liz nie zastąpi Val. Opowiedziała wszystkim, czego dowiedziała się wczoraj od szefowej.

- Kim jest ten nowy facet? - spytała nerwowo Naomi.

Jessica w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć, czy Val powiedziała, jak nazywa się jej następcą.

- Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że skoro ona nazwała go swym przyjacielem, nie może być taki zły!

Jej uwaga poprawiła nieco nastrój zebranych i wszyscy udali się do swoich obowiązków. Niezależnie od okoliczności, pacjenci zawsze byli na pierwszym miejscu.

- Nasz nowy szef przyjdzie w przyszłym tygodniu - oznajmiła Jessica podczas przerwy na lunch.

Większość przedpołudnia spędziła wydzwaniając do administracji i kadr, żeby ustalić coś konkretnego.

- Musimy na kilka tygodni odwołać zajęcia Val. Na razie ja zajmę się ostrymi przypadkami. Zawsze przecież mogę zadzwonić po radę, gdybym jej potrzebowała.

- Czy nie wybierasz się jutro na konferencję? - spytał Graham.

Jessica zmarszczyła czoło. Graham chyba zbyt mocno interesował się jej rozkładem zajęć i wcale jej się to nie podobało.

- Tak, ale dopiero wieczorem. Konferencja zaczyna się w piątek, więc jutro będę w pracy.

Do hotelu, w którym odbywała się konferencja, dotarła znacznie później, niż zamierzała. Była na obiedzie u swej przyjaciółki, Jo, której nie widziała od wieków. Podczas gdy mąż Jo zmywał naczynia, one pograżyły się w pasjonującej rozmowie.

Jessica zawsze zazdrościła przyjaciółce męża. Bob pomagał żonie we wszystkich pracach i uwielbiał zajmować się dziećmi. Mężczyźni, których do tej pory znała, zwykle bardziej przejmowali się karierą i własnymi ambicjami niż codziennym życiem. Bob też zajmował odpowiedzialne stanowisko. Był

pracownikiem jednego z biur maklerskich, co jednak nie przeszkadzało mu poświęcać każdej wolnej chwili rodzinie.

Jessica tak się u nich zasiedziała, że zupełnie zapomniała o upływającym czasie.

Kiedy zorientowała się, która godzina, zerwała się na równe nogi z głośnym okrzykiem. Z kuchni wyrzwał Bob.

- Spojrzałaś na zegarek? - spytał z niewinnym uśmiechem.

- Chyba nie zdążę już na ostatni pociąg - odparła z roztargnieniem, rozglądając się za butami.

- Wy, kobiety, nigdy nie zwracacie uwagi na upływający czas...

- Dlaczego nie powiedziałeś mi, która godzina?

- Byłyście tak zajęte, że żadna z was nie zwróciłaby na mnie najmniejszej uwagi. Zresztą i tak nie śmiałybym wam przeszkadzać.

Westchnął ciężko, przybierając zbolaną minę, tak że Jessica w ostatniej chwili powstrzymała się, by nie cisnąć w niego znalezionym butem.

- Mogłabyś zostać u nas... - zaczęła Jo, lecz Jessica nie pozwoliła jej skończyć.

- To bardzo miło z twojej strony, ale spróbuję jednak złapać ten pociąg.

Konferencja zaczynała się o dziewiątej rano, a ona musiała jeszcze przejrzeć notatki. To wystąpienie było dla niej bardzo ważne i chciała dobrze się do niego przygotować.

- Nie masz szans - zapewnił ją Bob. - Ale nie martw się, odwiozę cię.

Jessica spojrzała na niego z uśmiechem, lecz po chwili spuściła głowę.

- Jesteś kochany, ale nie mogę nadużywać waszej uprzejmości.

- To żaden problem. O tej porze drogi są puste. Bliźniaki rano dałyby ci tak do wiwatu, że prawdopodobnie na konferencji nie wydusiłabyś z siebie słowa.

- Ale przecież... - wtrąciła się Jo.

- Wiem, wiem. Nie martw się, kochanie. Wypiłem tylko kieliszek wina do obiadu. Byłem przekonany, że tak to się skończy, dlatego jestem przygotowany na tę przejażdżkę.

Jessica z wdzięcznością ucałowała Boba w policzek.

- Jesteś wspaniały!

- Zawsze tak uważałem.

- Jeszcze odrobina tej doskonałości, a byłbyś zupełnie nie do zniesienia - powiedziała Jo i pocałowała go w drugi policzek.

- Ale chyba nie tej nocy? - spytał z powagą w głosie, obejmując żonę.

- Nie, nie tej nocy - zgodziła się. - A teraz zrób nam kawę, a my jeszcze chwilę poplotkujemy.

- Tak jest, proszę pani.

Klepnął ją lekko w pośladki i, nie bacząc na zdumione miny obu pań, poszedł do kuchni.

Kiedy w końcu Jessica znalazła się przed drzwiami hotelowego pokoju, była prawie druga w nocy. Na domiar złego coś stało się z jej kluczem i w żaden sposób nie mogła otworzyć drzwi. Starając się zachowywać cicho, wyjęła klucz z zamka i ponownie włożyła go ostrożnie w dziurkę. Przekręciła gałkę, ale drzwi w żaden sposób nie chciały ustąpić. Metaliczny chrobot w dzień nie zwróciłby niczyjej uwagi, jednak o tej porze brzmiał głośniejszy niż huk armatnich dział.

Może miała zły klucz? Sprawdziła numer na drzwiach. Wszystko się zgadza. A więc co się dzieje? Chyba potrafi otworzyć tak prosty zamek. Ponownie spróbowała wsunąć klucz do dziurki, lecz nagle wysunął się jej z ręki i z głośnym brzękiem spadł na podłogę.

- Cholera! - zaklęła pod nosem.

Przecież nie pójdzie do recepcji i nie poprosi, żeby ktoś pomógł jej otworzyć drzwi do własnego pokoju! W tym momencie za jej plecami rozległ się jakiś dźwięk.

Odwróciła się i tuż przed sobą ujrzała nagi męski tors. Jego właściciel był przewiązany w biodrach białym hotelowym ręcznikiem. Oprócz tego nic nie miał na sobie. Wyprostowała się wolno, podnosząc wzrok na twarz nieznanego. Zobaczyła mocno zarysowany podbródek, ostry nos i parę błękitnych oczu, które teraz wyrażały rezygnację. Kiedy ich spojrzenia się spotkały, wyraźnie dostrzegła w nich irytację, a może nawet złość.

Michael Knight bez słowa wyjął jej z ręki klucz i podszedł do drzwi. Zahipnotyzowana patrzyła, jak delikatnie wsunął go do zamka, obrócił nieznacznym ruchem nadgarstka i pchnął drzwi, które bez oporu ustąpiły. Nadal nie mówiąc słowa, oddał jej klucz i wycofał się do swego pokoju. Jessica patrzyła za nim jeszcze przez chwilę. Jej uwagę przykuły nagie, opalone nogi. Ten widok podsunął jej myśl, że ich właściciel najwyraźniej ma zwyczaj spać nago.

Odwracając się, zahaczyła ręką o framugę i upuściła na ziemię torebkę. Jej zawartość rozsypała się po dywanie. Mężczyzna obrócił się i omiótł spojrzeniem leżące u stóp Jessiki chusteczki, notesy, puderniczki, długopisy, klucze i inne drobiazgi. Nie odzywając się słowem, odwrócił się na pięcie i cicho zamknął za sobą drzwi swojego pokoju.

Kwadrans później, leżąc już w łóżku, Jessica wpatrywała się w ciemność szeroko otwartymi oczami. Co on tu robi? Odpowiedź nasuwała się sama. Doktor Michael Knight najwyraźniej jest psychiatrą i przyjechał na konferencję. Wiedziała przecież, że jest lekarzem. Pozostawało jeszcze pytanie, czy ją rozpoznał. Jeśli tak, to dlaczego nic nie powiedział? Czyżby aż tak bardzo przeraził go jej widok? Ona z całą pewnością nie mogła tego powiedzieć o sobie. Przypomniała sobie nagi tors i silne nogi, a jej nieposkromiona wyobraźnia uporczywie malowała obraz tych części jego ciała, które zostały dyskretnie przesłonięte ręcznikiem.

Przekręciła się na łóżku, wracając w myślach do poprzedniego pytania. Poznał ją czy nie? Zasypiając, nie bardzo wiedziała, którą odpowiedź wolałaby usłyszeć.

Następnego ranka ujrzała go w holu. Stał pośród uczestników konferencji, górując nad wszystkimi wzrostem. Ich oczy na moment się spotkały, ale ponieważ nie dostrzegła w nich żadnej reakcji, uznała, że na pewno się pomyliła.

Przejrzała program seminariów i przeczytała, że miał mówić o nowym leku - clozapinie. Był związany z jednym ze znanych amerykańskich ośrodków.

Kiedy nadeszła jego kolej, Jessica przyłapała się na tym, że zamiast uważać na treść wykładu, wsłuchuje się w ciepłe brzmienie basu doktora Knighta. W pewnym momencie z zamyślenia wyrwał ją ogólny wybuch śmiechu. Zdziwiła się, że ktoś taki mógł publicznie powiedzieć dowcip. Uważała go raczej za niezwykle surowego mężczyznę, trzeźwo patrzącego na świat. Sposób, w jaki poprowadził dyskusję, znów rzucił na niego nowe światło. Miał mnóstwo wdzięku, czego by się nigdy nie spodziewała. Przypomniała sobie, jak potrafił oczarować panią Gordon w hoteliku, w którym się zatrzymali. Może to tylko ona sprawiała, że stawał się nieprzystępny i chłodny.

Ta myśl popsowała jej humor na resztę dnia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jessica zwykle nie spała długo. Ostatni raz, kiedy obudziła się zbyt późno, miała bardzo zły dzień. Właśnie wtedy przydarzył jej się wypadek samochodowy, a potem została wyratowana z opresji przez doktora Knighta. Dwie takie historie w ciągu jednego miesiąca to stanowczo zbyt wiele! W środku nocy obudził ją jakiś koszmarny sen. Zanim udało jej się ochłonąć, minęło sporo czasu. Dlatego wstała trochę później niż zwykle.

W pośpiechu przyrządziła sobie tosta i ubrała się w granatową sukienkę, którą zwykle nosiła do pracy. W biegu spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Rozwichrzone włosy luźno opadały jej na ramiona. Choć wyglądała bardzo atrakcyjnie, z pewnością nie była to najlepsza fryzura do szpitala. Nie miała wiele czasu, żeby cokolwiek z nią teraz zrobić, więc szybko odwróciła się od lustra. Przez chwilę przypomniał jej się nocny koszmar, lecz nie pozwoliła, by zawładnęły nią czarne myśli. To nie mogła być prawda. Nie pozwoli, żeby to była prawda.

Zostawiła samochód w miejscu, które było zarezerwowane dla karettek i przeskakując po kilka stopni naraz, pospieszyła na oddział. Przemknęła obok zdumionej Janet z recepcji i trzymając w garści fałdy szerokiej spódnicy, pobiegła dalej. Później musiała przyznać, że nie patrzyła specjalnie na drogę. Zdumiała się jednak ogromnie, kiedy na szczycie schodów wyrosła przed nią ściana, której absolutnie nie powinno być w tym miejscu.

Czyjaś silna ręka schwyciła ją za ramię, ratując przed nabiciem sobie wielkiego guza. Wiedziała, co zobaczy, kiedy podniesie głowę. Miała ochotę nigdy tego nie uczynić, jednak mimo to zmusiła się i popatrzyła prosto w błękitne oczy, których spojrzenie zmroziło ją niczym lód.

- To pan?!

Któż inny mógłby być? W nocy wszystkie fakty ułożyły się w logiczną całość. Wzmianka Val o tym, że jej zastępca był w Stanach i to, co przeczytała

na konferencji sprawiły, iż Jessica przeżyła najstraszniejszą noc w życiu. Doktor Michael Knight miał zostać nowym ordynatorem oddziału dziennego.

- Tak.

Ton jego głosu wskazywał, że on także poznał, z kim ma do czynienia. I najwyraźniej nie był tym zachwycony.

Upewniwszy się, że jego podwładna jest w stanie utrzymać równowagę, doktor Michael Knight puścił ramię dziewczyny i cofnął się nieco, by się jej przyjrzeć. Jego wzrok zatrzymał się przez chwilę na piersiach Jessiki, a potem powędrował w dół, oceniając nogi. Nie było to specjalnie trudne, gdyż po wbieganiu na schody jej spódnica kończyła się znacznie wyżej, niż wymagała tego przyzwoitość.

Oddech Jessiki nieco się wyrównał. Teraz ona popatrzyła na stojącego obok mężczyznę. Choć była w butach na wysokich obcasach, z ledwością sięgała głową jego ramienia. Nie wiedzieć czemu świadomość tego sprawiła jej dużo radości.

Pamiętając o poprzednich nieszczęśliwych okolicznościach, w jakich się spotykali, postanowiła zaprezentować jeden ze swych najwspanialszych uśmiechów i wypróbować jego moc na nowym szefie.

- Bardzo mi przykro, że się spóźniłam. Zaspałam. To zupełnie nie w moim stylu, ale...

Przerwała, zdając sobie sprawę, że uśmiech, którym od wczesnego dzieciństwa potrafiła oczarować każdego, nie robi na Michaelu Knightcie żadnego wrażenia. Zaczerwieniła się lekko.

- Właśnie zaczyna się odprawa - poinformował ją chłodno i skrzywił w stronę pokoju dziennego.

Musi mieć brata bliźniaka! To jedyny sposób, w jaki mogła sobie wytłumaczyć zmienność zachowań doktora Knighta. Raz ciepły i pełen humoru, innym razem lodowaty, niemal odpychający.

- A, Jessi - powitał ją Stuart. - Doktorze Knight, czy poznał pan już doktor Jessicę Balfour?

Nie mając większego wyboru, podała rękę szefowi, a ten ujął ją po krótkiej chwili wahania i mocno uściśnął.

- Już się spotkaliśmy. Mieliśmy okazję poznać się na piątkowej konferencji - wyjaśnił zebranym, którzy skwitowali tę wiadomość uśmiechem.

- Czy Jessi opowiadała już panu o pracy na naszym oddziale? - spytał Stuart, biorąc z rąk Naomi filiżankę kawy i wręczając ją nowemu szefowi.

- Dzięki - powiedział doktor Knight.

Jessica z zadowoleniem zauważyła, że jego podziękowanie było adresowane raczej do Naomi, a nie do Stuarda. Jej kolega dziwnie się dziś zachowywał. Zwykle nie miewał takich głupich zagrywek.

- Nasze spotkanie było niezwykle... krótkie. Nie mieliśmy czasu, żeby dłużej ze sobą porozmawiać.

Tylko dlatego, że odwróciłeś się do mnie plecami, pomyślała Jessica, przypominając sobie niefortunne zdarzenie z kluczem. To wspomnienie znów wywołało na jej policzkach rumieńce.

Zaczerwieniła się jednak nie z powodu własnej niezręczności. Przypomniała sobie, co doktor Knight miał na sobie, a raczej czego nie miał. Nieczęsto zdarzało się pracować z kimś, kogo widziało się prawie nagim. Odwróciła wzrok, starając się przybrać oficjalny wyraz twarzy. Dostrzegła, że Stuart przygląda się jej z niezwykłą uwagą. O co, do diabła, mu chodzi?

Wszystkie historie chorób były prowadzone na bieżąco i zapoznanie Mike'a z ich treścią nie zajęło wiele czasu. Opowiedzieli mu krótko o pacjentach, a potem przez kilka minut omawiali zasady współpracy. Spotkanie właśnie miało się skończyć, kiedy Stuart zaskoczył zebranych uwagą, jaką odważył się zrobić.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której powinien pan wiedzieć, doktorze - zaczął z ciężkim westchnieniem, dając tym samym do zrozumienia, że to, co ma do powiedzenia, nie jest najweselsze.

Doktor Knight poprawił się na krześle i spojrzał na niego z lekkim poirytowaniem.

- Słucham - przynaglił swego podwładnego, który efektownie przedłużał ciszę, jaka zapanowała po jego słowach.

Wszyscy patrzyli na Stuarta z zaciekawieniem pomieszanym ze zniecierpliwieniem. Tylko Jessica zdała sobie nagle sprawę z tego, co Stuart zamierza powiedzieć i poczuła nagły niepokój.

Spojrzał na nią znacząco, a potem w krótkich słowach poinformował szefa o „nowym pomysle naszej Jessi”. Zrobił wszystko, żeby przedstawić jej projekt w jak najbardziej humorystyczny sposób. Jessica odetchnęła z ulgą, kiedy Naomi, która najwyraźniej nie mogła znieść dobrodusznego tonu Stuarta, przerwała mu i sama skomentowała plan. Poparła ją jedna z uczennic.

- Myślę, że to na razie wystarczy - zakończył sprawę doktor Knight. - O więcej szczegółów poproszę później.

- W środę odbędzie się zebranie organizatorów wystawy - poinformowała go Naomi, spoglądając złośliwie w stronę Stuarta.

Jessica dostrzegła jej uśmiech i w duchu podziękowała za wsparcie, jakiego udzieliła jej koleżanka. Jednak doktor Knight najwyraźniej nie był zachwycony atmosferą, jaka panowała w zespole.

Stuart nie dawał za wygraną.

- Jeszcze nie jest za późno, żeby odwołać to spotkanie.

- Co? - jęknęli wszyscy zgodnym chórem.

Michael Knight uniósł jedną brew i lekko się uśmiechnął.

- Zdaje się, że wówczas miałbym przeciw sobie prawie cały zespół. A to nie byłby najlepszy początek naszej współpracy, prawda?

Stuart zaczerwienił się i spuścił głowę.

- Cóż...

- Poza tym myślę, że to doskonały pomysł i że Jessice należą się gratulacje.

Po raz pierwszy przekonała się, co to znaczy być adresatką uśmiechu Michaela Knighta. Uśmiechu, który nie tylko pojawił się na jego ustach, ale zrodził gdzieś w przepastnych głębiach błękitnych oczu. Ten uśmiech przywodził na myśl wszystkie banały, jakie kiedykolwiek słyszała. Był jak słońce, które wychyla się zza chmury i jak pierwszy śpiew skowronka. Minęło kilka długich chwil, zanim zdołała wrócić do rzeczywistości.

- Myślę, że teraz przejdę się trochę po oddziale. Może oprowadziłabyś mnie, Jessico?

Choć brzmiało to jak pytanie, wiedziała, że to polecenie. Pomyślała o stercie papierów, która na nią czeka i uśmiechnęła się promiennie.

- Oczywiście...

Jak, do diabła, powinna się do niego zwracać?

Val nie lubiła oficjalnych tytułów i na oddziale wszyscy mówili sobie po imieniu. Jednak doktor Knight mógł mieć inne zwyczaje. Nie chciała przecież go urazić.

- Zwykle reaguję na Michaela lub Mike'a - przyszedł jej z pomocą. - Tylko moja matka odważyłaby się nazywać mnie Micky. I tylko jej mogłoby to ująć na sucho.

Śmiech, jaki rozległ się po jego słowach, rozładował nieco napiętą atmosferę. Jessica nie mogła się oprzeć wrażeniu, że specjalnie po to zrobił tę uwagę. Doktor Knight był bardzo opanowany i niezwykle spostrzegawczy.

- Za pięć minut w moim biurze. - Skinął na Jessicę i wyszedł z pokoju.

- Nieźle! - skwitowała jego słowa Sally, wyrażając tym słowem uczucia wszystkich zebranych.

- Gdybym nie była szczęśliwą mężatką... - roześmiała się Naomi.

- I była dziesięć lat młodsza - dodał Graham, uchylając się od kuksańca.

Jessica pospiesznie poszła do swego pokoju, zadowolona, że atmosfera się oczyściła. Poczula nagłą potrzebę poprawienia makijażu. Zadziwiające, że nigdy jej się to nie zdarzało przed spotkaniem z Val.

Dzienny szpital mieścił się w niewielkim budynku, w którym niegdyś była klinika pediatryczna. Miał kształt litery L, wzdłuż ramion której biegły dwa długie korytarze. Pokoje chorych znajdowały się po obu stronach. Wiele drzwi było teraz uchylonych i wyglądali z nich zaciekawieni pacjenci. Jessica zastanawiała się właśnie, jak w najkrótszym czasie przedstawić Mike'a wszystkim chorym, kiedy jedna z pacjentek bezceremonialnie zastąpiła im drogę.

- Dzień dobry - przywitał ją Michael Knight, zanim Jessica zdążyła cokolwiek powiedzieć.

- Pan jest tym nowym doktorem? - spytała Maggie, spoglądając na niego podejrzliwie.

- Zgadza się. Nazywam się Michael Knight. A pani?

- Maggie.

- Miło mi cię poznać, Maggie - odparł i podał jej rękę.

- Wielki z pana facet - powiedziała, ujmując wyciągniętą dłoń i spoglądając do góry. - Jest pan wyższy nawet od doktora Pride'a.

- Bardzo możliwe.

- Jest pan też bardzo przystojny - oświadczyła bez skrępowania. - Oczywiście jeśli ktoś lubi blondynów.

Jessica z trudem stłumiła śmiech, zauważając, że nawet niezwykle opanowany doktor Knight ma trudności z zachowaniem powagi. Czasami Maggie była doprawdy bezkonkurencyjna!

- Dziękuję - odparł z powagą, gdyż najwyraźniej Maggie czekała na odpowiedź.

Kobieta skinęła głową i odeszła, mamrocząc coś pod nosem na temat ciemnych włosów i brody.

- Doktor Pride jest ulubionym lekarzem Maggie.

- Zdażyłem się zorientować. Wysoki, ciemny, przystojny. Mam nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto weźmie w obronę nas, biednych blondynów!

Chciała powiedzieć, że z pewnością nie powinien się o to martwić, gdyż zapewne ciągną się za nim tłumy wielbicielek, ale, nie wiedząc czemu, te słowa nie mogły jej przejść przez gardło. Chyba jeszcze zbyt krótko się znali, żeby robić takie frywolne uwagi. Poza tym obawiała się, by znowu nie okazał jej swojej niechęci.

- Co zrobić, żeby poznać jak najwięcej pacjentów w możliwie najkrótszym czasie?

- Można poczekać do lunchu albo zobaczyć, ilu jest teraz w świetlicy.

Jednak w pokoju telewizyjnym było tylko kilka osób. Przedstawiła im Mike'a. Po kolei przywitał się ze wszystkimi. Jeden z pacjentów, Hughie, uścisnął silnie dłoń nowemu lekarzowi i bez słowa wrócił do stolika, na którym zostawił palącego się papierosa.

- Jak widzę, nie stosujecie u siebie polityki antynikotynowej - zauważył Knight.

Jessica spojrzała na niego, żeby sprawdzić, czy mówi poważnie, czy żartuje. Jednak z wyrazu jego twarzy nie mogła nic wyczytać. Wzruszyła lekko ramionami. Większość pacjentów dziennego oddziału paliła nałogowo i oduczenie ich tego nawyku było mało prawdopodobne. Lepiej, żeby palili i zjawiali się w szpitalu, niż gdyby mieli nie przychodzić wcale. Oczywiście pracownikom nie wolno było palić, choć ilość dymu, jaką wdychali w szpitalu, z pewnością nie wychodziła im na zdrowie.

Na piętrze znajdowało się biuro Val, które teraz należało do Mike'a, i gabinet zastępcy ordynatora. Po drugiej stronie był pokój przyjęć, zaraz obok pokój lekarski i duża stołówka, połączona z kawiarnią. W kilku mniejszych pokojach odbywały się zajęcia terapeutyczne. Na dole znajdowały się gabinety, pokój psychologa i pracownika socjalnego. Tutaj także umieszczono różnorakie

pracownie, w których prowadzono terapie zajęciowe. Łazienki, toalety i pomieszczenia, w których trzymano sprzęt, zostały rozrzucone w różnych miejscach. Jednym słowem było co oglądać i żeby dokładnie ze wszystkim się zapoznać, należało mieć znacznie więcej czasu niż kilkanaście minut.

- Miałem zamiar to obejrzeć przed podjęciem obowiązków, ale wszystko potoczyło się tak szybko...

Val czuła się lepiej, lecz nie mogła wrócić do pracy przed urodzeniem dziecka.

Jessica wiedziała tylko tyle, a nie śmiała zapytać o nic więcej. Jeśli on nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo chcieliby wiedzieć więcej... Cóż, jego sprawa. Wyraz jej twarzy musiał dać mu do myślenia, bo zanim zaproponował powrót do biura, spytał, czy dobrze się czuje.

Nie odpowiedziała, tylko skierowała się w stronę pokoju Val.

- Czym tak bardzo nastąpiłaś Stuartowi na odcisk?

Jego pytanie tak ją zaskoczyło, że przez kilka chwil nie potrafiła znaleźć żadnej odpowiedzi. Zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę, że wygląda, jakby popełniła jakieś przestępstwo. W rzeczywistości była niewinna jak noworodek. O co tak naprawdę mu chodzi?

Czekając na odpowiedź, zmarszczył brwi i patrzył na nią wyczekująco.

- Nie masz nic do powiedzenia?

Użył tego samego tonu, jakim zwracał się do niej, kiedy tak bezceremonialnie wyciągnął ją z uszkodzonego samochodu.

Nie miała zamiaru się przed nim korzyć. Nie czuła się winna i postanowiła odpowiedzieć na jego zarzut atakiem.

- Dlaczego myślisz, że coś mu zrobiłam? - spytała, dostrzegając z satysfakcją, że jej pytanie zdumiało go. - W niczym Stuartowi nie zaszkodziłam. Staram się jedynie być pomocna tam, gdzie mogę coś zrobić. Jeśli opierasz swe zarzuty tylko na przedstawieniu, jakie dziś dał, to mogę ci powiedzieć, że wiem tyle samo, co ty. Nigdy przedtem się tak nie zachowywał.

- Hm. - Mike zastanowił się przez chwilę. - Może on po prostu myśli, że zorganizowanie takiej wystawy przerasta twoje możliwości i chciał uratować sytuację, zanim jeszcze nie jest za późno?

- Być może.

Jessica wcale tak nie uważała i wiedziała, że Mike to zauważył.

- Wszyscy myślą...

- Zdaje się, że ci „wszyscy” bardzo dużo dla ciebie znaczą - nie próbował ukryć sarkazmu. - Sądząc z tego, czego się już o tobie dowiedziałem, nie ufałbym zbyt twoim organizacyjnym umiejętnościom. Czy zawsze polegasz na innych ludziach i czekasz, aż zrobią za ciebie brudną robotę i wyciągną cię z tarapatów?

- To nie fair! Tylko dlatego, że...

Urwała. Nie mogła zaprzeczyć, że już dwa razy udzielał jej pomocy. Nie prosiła go co prawda o nic, ale też i nie protestowała, gdy wyciągnął pomocną dłoń.

- Jeszcze nie wiesz, co potrafię!

Powiedziała to ze zniewalającym uśmiechem na ustach, jednak na doktorze Knighcie jej wysiłki nie uczyniły żadnego wrażenia.

- Poznałem wiele takich kobiet jak ty. Nie zaprzeczam, że w pracy możesz być bardzo dobra. Sądzę jednak, że idziesz przez życie z przeświadczeniem, że zawsze znajdzie się ktoś, najczęściej jakiś mężczyzna, który wyratuje cię z opresji. Czy nie dlatego właśnie Stuart zachował się dziś rano tak dziwnie?

- To zupełnie bezpodstawne oskarżenie!

Jessica zerwała się na równe nogi, czując, że dłużej nie zniesie impertynencji tego człowieka. Jak on śmie odzywać się do niej w ten sposób?

- Nie masz żadnego prawa, żeby mnie tak...

- Może nie - przerwał jej w pół zdania. - Czas pokaże. Tymczasem masz rację, nie powinienem cię oskarżać. Ty jednak w takim wypadku powinnaś wycofać swoje oskarżenie w stosunku do Stuarta.

Złapał ją w pułapkę. Cokolwiek odpowie, będzie to przyznanie się do porażki.

- Masz rację. Źle się stało, że w ogóle o nim rozmawialiśmy.

- W porządku. Pomówię ze Stuartem. Nie pozwolę jednak, żeby w zespole działy się takie historie. Zła atmosfera jest odbierana przez pacjentów, a to nikomu nie przynosi pożytku.

Kiedy znalazła się w swoim gabinecie, zastanawiała się, jak Michaelowi Knightowi udało się sprowokować ją do zdradzenia czegoś tak niedyskretnego. Pomimo pewności, jaką miała w stosunku do swoich podejrzeń, nigdy nie powinna ich ujawniać komuś obcemu. Michael miał na nią silny wpływ i wcale jej się to nie podobało. Kolejną sprawą, która bardzo ją zbulwersowała, była wzmianka doktora Knighta o „kobietach takich jak ona”. Czy chodziło mu tylko o to, żeby wykazać jej, jak krzywdzące może być bezpodstawne oskarżenie, czy rzeczywiście tak myślał? Jeśli tak, to ich przyszła współpraca nie rysowała się w najjaśniejszych barwach.

Westchnęła ciężko i odgarnęła włosy z czoła.

- Muszę z tym skończyć - mruknęła do siebie, postanawiając, że przez najbliższe miesiące będzie wzorem zorganizowanego i obowiązkowego pracownika. Pokaże mu, że jego wyobrażenie o „takich jak ona kobietach” jest błędne, niezależnie od tego, z jakimi kobietami zadawał się w przeszłości. Pomyślała, że jego wszystkie przyjaciółki musiały być niezwykle piękne i zajmujące. I na pewno niższe od niej. Miała nadzieję, że od ich całowania doktor Knight nabawił się bóli w krzyżu. Ta myśl nieco podniosła ją na duchu.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Jessica powróciła do rzeczywistości.

- Proszę - powiedziała z roztargnieniem.

Do pokoju zajrzała niezwykle czymś podniecona Jeannie MacPherson.

- Jeannie. Wejdz, proszę. Co się stało? Kobieta nieśmiało postąpiła krok naprzód.

- Chodzi o wystawę, pani doktor. Mam pewien pomysł.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- To świetnie, Jeannie. Jaki pomysł?

Jessica uśmiechnęła się ciepło do pacjentki i wyszła zza biurka.

Zanotowała w pamięci, że Jeannie powiedziała, iż ma „pewien pomysł”. Może to lepszy sposób zaczynania rozmowy niż jej słynne „mam świetny pomysł”.

Trzeba o tym pamiętać na przyszłość!

- Cóż... Nie jestem pewna... Może nie powinnam... - Jeannie ciągle nie mogła się zdecydować, czy ma wejść do środka.

- Właśnie zrobiłam kawę. Może napijesz się ze mną?

Posadziła kobietę w fotelu i naląka kawy z ekspresu. Już nie po raz pierwszy sytuację ratował pełen dzbanek, który zawsze był u niej w pokoju. Zakup tego sprzętu z własnych funduszy nie był zbędnym wydatkiem.

Filizanka kawy nie ośmieliła zbytnio jej gościa. Jessica i tak była pełna podziwu, że Jeannie zdecydowała się sama przyjść do jej gabinetu. Cierpiała na ciężką postać depresji, trudnej do wyleczenia. Była zupełnie zdominowana przez matkę, którą się zajmowała i która odebrała jej całą pewność siebie. Przyjmowała silne leki i właśnie miała zacząć kurs psychoterapii.

- Wszyscy są bardzo przejęci tą wystawą - zaczęła nieśmiało, pociągając łyk kawy i uparcie unikając wzroku Jessiki.

- To dobrze. Muszę przyznać, że początkowo obawiałam się, że uznacie to za głupi pomysł.

Tego właśnie było potrzeba Jeannie.

- Głupi?! Ależ pani jest lekarzem!

- Nawet lekarze miewają czasami głupie pomysły.

Zwłaszcza lekarze, pomyślała, przypominając sobie pewnego niezwykle wysokiego ordynatora.

- Cieszę się, że tym razem dobrze trafiłam - dodała na głos.

- Tak.

Wyglądało na to, że Jeannie nie ośmieli się powiedzieć nic więcej.

Musiała z niej to wyciągnąć.

- Wspomniałaś, że masz jakiś pomysł. Chcesz coś zrobić na tę wystawę?

- Ależ skąd! - Jeannie wydawała się przerażona samą myślą o tym. -

Chciałabym tylko pomóc. Wszyscy tak bardzo angażują się w przygotowania.

Nie mam talentu i nie potrafię malować ani pisać wierszy, ale zastanawiam się...

- Tak?

- Pewnie będzie pani potrzebować kogoś, kto będzie prowadził całe biuro, pisał listy, zaproszenia i tak dalej. Mogłabym pomóc. Zanim zajęłam się mamą, pracowałam w biurze i...

Zamilkła spłoszona. Jessica klasnęła w ręce i uśmiechnęła się szeroko.

- Myślę, że to doskonały pomysł! Bezwzględnie potrzebujemy kogoś, kto zająłby się administracyjną stroną całego przedsięwzięcia. Z nieba nam spadłaś!

Jeannie zdołała lekko się uśmiechnąć.

- Cóż, jeśli tak pani uważa... Mogę się pomylić...

- Wszyscy czasami się mylimy. Jestem pewna, że doskonale dasz sobie radę i nie będziesz miała z tą pracą najmniejszych trudności. Kiedy chcesz zacząć?

Jeannie wzięła głęboki oddech.

- Nie odkładaj na jutro tego, co możesz zrobić dziś. Tak mówi moja mama.

- Przynajmniej raz najzupełniej się z nią zgadzam. Ustalimy plan zajęć. Będziesz mogła korzystać z mojego pokoju w godzinach, kiedy nie będę go potrzebowała. Wysłałam już zaproszenia do ludzi, którzy, jak sądzę, zainte-

resują się naszą wystawą. Zamieściłam też ogłoszenia w pismach artystycznych i medycznych. Dostałam już nawet kilka odpowiedzi. Trzeba to wszystko uporządkować i... - przerwała i zamachała w powietrzu rękami. - Sama zresztą zorientujesz się w tym, co trzeba zrobić. Zostawiam wszystko na twojej głowie.

Jeannie spojrzała na stos papierów piętrzący się na biurku i w rogu pokoju.

- Może zabrałabym je ze sobą, żeby wszystko przejrzeć...?

- Doskonale - zgodziła się uszczęśliwiona Jessica. - Później to posortujemy. Jeśli uznasz, że nie dajesz sobie rady, wystarczy tylko, że mi o tym powiesz.

- Dobrze. - Jeannie zawahała się przez moment. - Jeśli nikt nie będzie nade mną stał, dam sobie radę.

Uśmiechnęła się nieśmiało. Jessica po raz pierwszy ujrzała na jej twarzy prawdziwy uśmiech. Choćby dlatego warto było zorganizować wystawę plastyczną, pomyślała.

- Jeśli jesteś pewna...

Michael Knight nie wydawał się w pełni przekonany do pomysłu, który przedstawiła mu Jessica.

- Może tego właśnie potrzebuje. Matka odebrała jej całą wiarę we własne siły, a ta praca pomoże jej odzyskać utracone poczucie własnej wartości.

- Dopóki wszystko będzie szło dobrze.

Dlaczego był taki pesymistyczny? Jessica poczuła nagłą irytację.

- Będę ją miała na oku, ale coś mi mówi, że pod tą powłoką nieśmiałości kryje się w pełni kompetentna kobieta. Choroba pozbawiła ją wiary we własne siły. Zresztą, chociaż wiem o jej obsesyjnych skłonnościach, nie sądzę, żeby coś miało pójść źle. Będzie sprawdzać wszystko po dziesięć razy!

Nawet Mike się uśmiechnął.

- Do czasu, aż się zmęczy albo zniecierpliwi...

- Nie sądzę. Jest wystarczająco rozsądna, żeby wiedzieć, kiedy przestać.

- OK. Przekonałaś mnie. Zobaczymy, jak jej będzie szło.

W jego oczach dostrzegła coś jakby cień aprobaty, ale to, nie wiedzieć czemu, tylko rozzłościło Jessicę.

- Dobrze.

Powiedziała o tym Mike'owi nie po to, by go pytać o zgodę, lecz jedynie by go poinformować o całej sprawie. Prędzej czy później i tak wszyscy będą wiedzieli, że Jeannie pracuje przy wystawie. Jessica nie musiała specjalnie zabiegać o uznanie swego szefa. Wiedziała, że w swojej pracy jest dobra i zdawała sobie sprawę, co robi dla Jeannie. Nawet dla wystawy nie zaniedbałaby żadnego ze swych pacjentów.

- Jak idą przygotowania? - spytał Mike.

Jessica odniosła dziwne wrażenie, że chodzi mu raczej o przedłużenie rozmowy niż o uzyskanie odpowiedzi.

- Dobrze.

Zacząła opowiadać o wszystkim szczegółowo, kiedy nagle jej przerwał.

- O tym dowiem się na zebraniu.

Zatem po co pytał? Omal nie powiedziała tego na głos.

Jednak doktor Knight najwyraźniej nie skończył jeszcze rozmowy.

- Wystawiasz jakąś pracę?

- Ja? - spytała zaskoczona. - Nie. Nie potrafię malować. Dlaczego pytasz?

- Zastanawiałem się, czy malujesz. Myślałem, że dlatego właśnie podjęłaś się zorganizowania wystawy.

- Nie. Po prostu wydawało mi się, że to doskonały pomysł - wyjaśniła, uśmiechając się na te ostatnie słowa.

Doktor Knight najwyraźniej nie zrozumiał dowcipu.

- A zatem, co będziesz z tego miała?

- Dlaczego mam coś z tego mieć? Może chcę to zrobić dla własnej przyjemności.

- Ale przecież trzeba w to włożyć mnóstwo pracy.

- Nie musisz brać w tym udziału!

Tym razem on wyglądał na zaskoczonego.

- Nie to miałem na myśli. Sądziłem tylko... Jednak Jessice nie dane było się dowiedzieć, co sądził.

Nagle rozległ się dźwięk telefonu. Mike sięgnął po słuchawkę. Jessica wyszła z pokoju.

Na korytarzu jej uwagę przykuł dziwny widok. Pod ścianą, stał Hughie, kołyszając się całym tułowiem w przód i w tył. Przez moment pomyślała, że uderza głową o ścianę, ale mężczyzna nie robił sobie żadnej krzywdy. Ruszyła wolno w jego stronę, z niepokojem nasłuchując gniewnych słów, jakie wyrzucał z siebie monotonnym głosem. Hughie zdawał się wcale jej nie zauważać. Od dawna już nie rozmawiał z głosami, choć Jessica wiedziała, że nigdy tak naprawdę nie pozbył się ich ze swego życia. Najwyraźniej teraz się odezwały. Będzie musiała porozmawiać z nim po południu i zorientować się, czy w jego życiu wydarzyło się ostatnio coś, co mogło wyprowadzić go z równowagi. Wiedziała, że chorzy na schizofrenię byli znacznie bardziej podatni na stresy i każde z pozoru błahe zdarzenie mogło nasilić przebieg choroby. Musi się dowiedzieć, co zdenerwowało Hughie'ego, zanim jego stan się pogorszy. Będzie wymagał też zmiany leków.

Do pacjenta podszedł Graham i, najwyraźniej nie dostrzegając w jego zachowaniu niczego niezwykłego, zaprowadził go do sali, w której odbywała się terapia grupowa. Zakodowała w pamięci, żeby porozmawiać później z Grahamem i poszła do swojego pokoju.

Środowe spotkanie w sprawie wystawy było dla Mike'a pełnym zaskoczeniem. Jessica widziała to po wyrazie jego twarzy, kiedy wszedł na salę.

- Harry? Co ty tu robisz...? - nie dokończył pytania, kiedy starszy mężczyzna wziął krzesło i przyłączył się do zebranych.

- Pilnuję pieniędzy - wyjaśnił Harry. - Jessica nie chciała być sama odpowiedzialna za finanse i stworzyliśmy specjalny fundusz. Ja trzymam nad nim pieczę.

- Czy to nie zbyt drobne zajęcie jak dla kogoś z twoją pozycją?

Harry Smith uśmiechnął się promiennie.

- Bardzo możliwe, ale sprawia mi ogromną przyjemność! Poza tym mogę na godzinę uciec z biura.

Nie takiej odpowiedzi spodziewał się po swym głównym księgowym. Natomiast Jessica czekała dokładnie na takie słowa.

- Jak idzie malowanie? - spytała, wręczając swemu „doradcy finansowemu” filiżankę kawy.

- Dość powoli. Mam mało czasu, ale naprawdę cieszę się, że znów zacząłem malować. Minęły lata, odkąd ostatni raz trzymałem w ręku pędzel.

- Malujesz na wystawę? - W głosie Mike'a słychać było bezbrzeżne zdumienie.

- Myślę, że zatytułuję mój obraz „Upadek menedżera"! Opowiada o koszmarze prowadzenia szpitala przy całkowitym braku jakichkolwiek środków na ten cel.

Na sali byli już prawie wszyscy. Każdy zaopatrzył się w kubek gorącej kawy i kanapkę, tak że zebranie mogło się rozpocząć. Jessica doszła do wniosku, że Mike'owi nikt nie powiedział o tym, by przyniósł ze sobą śniadanie. Odruchowo podała mu jedną ze swych kanapek.

- Poczęstuj się.

- Dziękuję, zjem później.

- Później już ich nie będzie.

Przynajmniej raz ona mogła poratować go w biedzie. Mike wziął kanapkę i obdarzył ją takim uśmiechem, że cały świat zawirował jej przed oczami. Było w nim tyle ciepła, że z łatwością mogłoby rozgrzać najtwardsze serce. Za taki uśmiech oddałaby dziesięć lat życia. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w

Mike'a, nie mogąc wydobyć z siebie słowa. W pewnej chwili usłyszała z oddali głos Harry'ego i czar prysnął.

- Może powinniśmy zacząć, Jessie. Muszę wrócić o wpół do pierwszej.

Spotkanie przebiegło bardzo sprawnie. Mike najwyraźniej był pod wrażeniem przygotowań, które już się rozpoczęły, i wielkości środków finansowych, jakie udało im się zebrać.

- To znacznie większy projekt, niż sądziłem początkowo.

Szli korytarzem, rozmawiając oczywiście o wystawie. Jessica od razu przybrała postawę obronną.

- I co w tym złego? Nie sądzę, żeby mieli...

- Przecież ja niczego nie krytykuję. Zrobiłem tylko uwagę. Jeśli mam zrozumieć, co tu się dzieje, będziesz musiała wprowadzić mnie we wszystkie szczegóły.

- Teraz? - spytała z niedowierzaniem. Oboje powinni zająć się w tej chwili pacjentami.

- Nie, nie teraz!

Uwaga ta zabrzmiała tak, jakby miał jej za złe, że nie potrafi czytać w jego myślach. Poczula się urażona.

- Sama powiedziałaś, że wystawa nie ma nic wspólnego z pracą. Najlepiej będzie, jeśli spotkamy się któregoś wieczoru i opowiesz mi o wszystkim przy drinku.

- Jeśli sobie tego życzysz.

Propozycję Mike'a trudno było nazwać zaproszeniem. Zabrzmiała raczej jak polecenie służbowe. Jessica nie miała zamiaru pokazywać po sobie, jak wielką sprawiła jej przyjemność. Nic z tego.

- Może jutro?

Skinęła głową, wiedząc dobrze, że przystałaby na każdy termin. Jednak Mike zmarszczył brwi, zastanawiając się nad czymś w skupieniu.

- Nie, jutro nie mogę. Jestem już umówiony. A może...? Nie... to też mi nie pasuje.

Najwyraźniej nie miał w ciągu najbliższych dni wolnego wieczoru. Jessica zamarła. Nie była zdziwiona faktem, że taki mężczyzna jak Mike Knight jest rozrywany przez kobiety. Zastanawiała się tylko, czy w tym natłoku spotkań znajdzie się chwila także dla niej. Jakie ma szanse?

Nagle ochłonęła. O czym ona, do diabła, myśli? Przecież wcale nie jest zainteresowana tym mężczyzną. Rzeczywiście jest przystojny i ma zniewalający uśmiech, ale... Przecież ona jest zajęta robieniem kariery i dla żadnego mężczyzny nie znajdzie w swoim życiu miejsca przez najbliższych kilka lat. Poza tym nie ma zamiaru być jedną z wielu, które czekają na łaskawy gest swego idola. A w dodatku wyznaje zasadę, by pod żadnym pozorem nie wiązać się z kimś, z kim pracuje. Zawsze wynikały z tego jakieś kłopoty. Nie, naprawdę doktor Knight absolutnie jej nie interesuje. Dlaczego więc tak bardzo czekała na jego odpowiedź?

- Pytam, czy pasuje ci poniedziałek? - Spojrzał na nią z dezaprobatą.

- Co? A... tak... Świetnie. Może być poniedziałek.

Zdała sobie sprawę, że musi w tym momencie wyglądać jak ktoś niespełna rozumu. Mike prawdopodobnie pomyślał o tym samym, gdyż zanim odszedł, obdarzył ją długim, badawczym spojrzeniem. Już przy drzwiach zatrzymał się na chwilę i odwrócił w jej stronę.

- A przy okazji. Jutro i w piątek mnie nie ma. Wyjeżdżam do Edynburga.

Jessica pobiegła do swego pokoju, rzuciła notatki na stół i z ciężkim westchnieniem opadła na krzesło. Jak ona się zachowuje? Doktor Knight z pewnością zastanawiał się, co się z nią dzieje. Ona sama bardzo chciałaby to wiedzieć. Dobrze, że do poniedziałku jest jeszcze kilka dni.

Wzięła do ręki pierwszą z brzegu historię choroby i odgarniając z czoła włosy, po raz chyba setny pomyślała, że powinna je obciąć.

Miała szczęście. Okazało się, że jej fryzjerka, Geena, ma w sobotę wolne jeszcze jedno miejsce. Jessica siedziała właśnie z mokrą głową, popijając kawę i wpatrując się w ogromne lustro wiszące na ścianie. Zastanawiała się, czy fryzjerzy specjalnie używają luster, które sprawiają, że wyglądasz w nich pięć lat starzej niż w rzeczywistości. Zerknęła na swe odbicie po raz kolejny. Powiedziałyby nawet, że dziesięć lat. Coś okropnego.

- Cześć, Jessica! Nie spodziewałem się, że cię tu spotkam!

Zamrugnęła oczami. To nie może być prawda. Życie nie może przecież płać aż tak złośliwych figli! Najwyraźniej jednak nie miała racji. Człowiek, który siedział obok niej, był najwyraźniej ucieszony ze spotkania. Ręcznik, którym był przykryty, sprawiał wrażenie chusteczki do nosa.

- Cześć, Mike. Rzeczywiście, to duża niespodzianka.

Pomocnica Geeny podała Mike'owi filiżankę kawy. Jessica powolnym ruchem otarła ręką kroplę wody, która spływała jej po nosie. Jak mogła nie zauważyć jego wejścia? Mike, choć z mokrą głową i przykryty ręcznikiem, nie stracił ze swej władczości. Spojrzała w lustro. Wyglądała jak zmokły szczur. Stary, wyliniały, mokry szczur.

Doktor Knight wziął kawę i obdarzył dziewczynę, która mu ją podała, takim uśmiechem, że ta zaczerwieniła się aż po końce swych doskonale uczesanych włosów. Tego było Jessice za wiele. Jak mógł? Dawno nie poczuła się przez kogoś tak źle potraktowana. Czy nigdy już się nie zdarzy, że Mike ujrzy ją w pełnym rynsztunku, działającą sprawnie i skutecznie? A w dodatku on najwyraźniej nic sobie nie robił z jej zakłopotania. Beztrosko opowiadał o spotkaniu, na którym był w Edynburgu. Próbowwała się skupić, żeby powiedzieć coś sensownego, kiedy pojawiła się Geena. Widok Mike'a zrobił na niej takie wrażenie, że omal nie obcięła Jessice ucha nożyczkami, które trzymała w ręku.

- Cześć, jestem Geena. Ty chyba jesteś tu nowy, mam rację?

Jessica przygryzła wargi, widząc, jakim spojrzeniem Mike obrzucił fryzjerkę, ubraną w obcisłą, lycrową sukienkę, która ledwie zakrywała jej

pośladki. Przedstawił się Geenie, z czarującym uśmiechem ujmując jej wyciągniętą w powitalnym geście rękę. Jessica odstawiła pustą filiżankę z takim łoskotem, że oboje popatrzyli na nią z pewnym zdziwieniem.

- Przepraszam, Jessie - uśmiechnęła się przepraszająco Geena. - Właśnie zapoznawałam się z naszym nowym klientem.

- Stracisz starego, jeśli przyjdzie mi tu siedzieć z mokrą głową jeszcze chwilę dłużej - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Zorientowała się, że Mike ją usłyszał, gdyż na jego twarzy pojawił się uśmiech. - Umrę na zapalenie płuc - dodała wyjaśniająco, choć nie miała najmniejszych wątpliwości, że on dokładnie wiedział, o co naprawdę jej chodzi.

- Lepiej zajmij się nią - powiedział wspaniałomyślnie do Geeny. - Zwykle rano nie bywa w najlepszej formie, prawda?

Zabrzmiało to dość dwuznacznie. Geena spojrzała z uwagą na swoją klientkę.

- Kto to jest? - spytała cicho, pochylając się, by sięgnąć po szczotkę, ale Jessica potrząsnęła głową. Nie miała zamiaru rozmawiać z Geeną o Mike'u Knighcie, który w dodatku siedział tuż obok. Nawet kiedy już wyszedł, wyjaśniła tylko, że to ktoś, z kim pracuje.

Kiedy spotkali się w poniedziałek rano, Mike przywitał ją uśmiechem.

- Ładna fryzura - powiedział, dotykając lekko jednego z loków okalających twarz Jessiki.

Nie widziała go przez cały dzień, a teraz właśnie stała przy biurku, trzymając w ręku kartkę, którą jej zostawił. Nie może spotkać się z nią wieczorem. Wypadło mu coś nieprzewidzianego i, niestety, będzie zajęty. Lepiej, jeśli wcześniej coś zjedzą. Nie było to wprawdzie zaproszenie na obiad, ale znaczyło, że chciał... Nie, wcale nie marzył o tym, by ją zobaczyć. Pragnął jedynie dowiedzieć się więcej szczegółów o wystawie i zorientować, jak długo jeszcze cała ta sprawa będzie zakłócać normalny tok pracy na oddziale. Tylko

tyle. Proponował, żeby spotkali się w restauracji, i to jednej z bardziej znanych w mieście. Cóż, lepsze to niż nic, pomyślała z ciężkim westchnieniem.

- Co masz zamiar zrobić z Hughie'em? - W drzwiach stał Graham i patrzył na nią pełnym troski spojrzeniem. - Bardzo mu się ostatnio pogorszyło.

- Wiem o tym.

Z desperacją rzuciła na biurko długopis. Hughie nie zareagował na zwiększone dawki leków, a jego zachowanie było coraz bardziej dziwne. Zaprosiła Grahama, by wszedł do środka.

- Opowiedz mi o nim.

Zrobił to dokładnie i bardzo rzeczowo. Hughie znów miał objawy ostrej schizofrenii. Słyszał swoje głosy i wiódł z nimi nie kończące się dysputy. Stał się obsesyjnie podejrzliwy i miał urojenia. Unikał ludzi, twierdząc, że wszyscy dążą do tego, by go sobie podporządkować.

- Obejrzę go jutro i jeszcze raz zmienię mu leki - obiecała.

- Uważasz, że powinniśmy go przyjąć? - spytał Graham, ale Jessica potrząsnęła przecząco głową.

- Najpierw spróbujemy mu pomóc inaczej. Wiesz, jak nie cierpi szpitala.

- Tak, ale ostatnio jest bardzo źle nastawiony do sąsiadów. Twierdzi, że słyszy, jak spiskują przeciw niemu za ścianą.

- Hm. Pomówię z nim jutro.

- W porządku.

Graham zawahał się przez chwilę.

- Coś jeszcze?

Chciała wrócić do przerwanej pracy. Graham to zrozumiał. Zacerwienił się lekko i szybko się wycofał.

- Nie, nic. Ja już skończyłem. Idziesz do domu?

- Chcę jeszcze chwilę popracować. Mam kupę zaległej roboty. - Wskazała ręką na leżącą na biurku stertę papierów.

- A więc do jutra.

Słuchała oddalających się kroków Grahama i myślała o Hughiem. Naprawdę powoli zaczynało jej brakować pomysłów.

Wyprostowała się na krześle i wyciągnęła do góry ramiona, a potem potrząsnęła dłońmi, dając im chwilę relaksu. Zbyt długo siedziała przy komputerze. Jednak tylko po godzinach mogła spokojnie popracować. Wszyscy wychodzili do domów i na oddziale wreszcie panował spokój. Mogła w skupieniu zająć się wprowadzaniem do komputera wyników badań, które prowadzili na oddziale, zresztą z jej własnej inicjatywy. Spojrzała na zegarek i zdecydowała, że jeśli ma zdążyć na umówione spotkanie, powinna zacząć się zbierać. Nagle usłyszała dziwny hałas. Instynktownie wstrzymała oddech. Przecież sprawdzała wcześniej drzwi. Były zamknięte. Jak więc ktoś mógł dostać się do środka?

A może ukrył się gdzieś w ciągu dnia i dopiero teraz wyszedł? Było to jednak mało prawdopodobne. Dlaczego ktoś miałby to robić? Czyżby to jacyś niebezpieczni szaleńcy? Szybko pohamowała wyobraźnię. O czym, na Boga, myśli? Przecież właśnie ona powinna wiedzieć lepiej niż inni, że choroby psychiczne nie są niebezpieczne. Bardziej prawdopodobne, że to jakiś łobuz szuka okazji, żeby trochę porozrabiać. Dzielnica, w której znajdował się szpital, nie miała najlepszej reputacji.

Nie ma się nad czym zastanawiać. Musi iść i zobaczyć, co się tam dzieje. Ktokolwiek wchodzi po tych schodach, musi być pewien, że jest w budynku sam. Inaczej nie zachowywałby się tak głośno.

Wstała zza biurka. Kroki mężczyzny, bo to z pewnością był mężczyzna, nagle ucichły. Podeszła na palcach do szczytu schodów i spojrzała w dół.

- Aaach! - krzyknęła głośno, z impetem zderzając się z czyjąś głową.

- Aaach! - Mike zsunął się po kilku schodach w dół, zatrzymując się na półpiętrze.

- To ty! - wykrzyknęła, zdając sobie sprawę, kim jest tajemniczy nieznajomy.

- Ja! - powiedział z wściekłością, rozcierając głowę.

- Nic ci się nie stało?

Zbiegła na dół, z niepokojem spoglądając na swego szefa. Jego wzrok wystarczył jej za odpowiedź.

- Gdzie cię boli? - spytała, otrzymując w odpowiedzi jeszcze bardziej wymowne spojrzenie niż poprzednio.

Mike z niejaką trudnością podniósł się z ziemi, nie odrywając ręki od tyłu głowy.

- Pozwól, pomogę ci. - Postąpiła w jego stronę, lecz on w jednej chwili cofnął się z dziwnym wyrazem twarzy.

- Nie podchodź do mnie. Już dość dziś narozrabiałaś. Jesteś chodzącym nieszczęściem - powiedział ciężko.

Odsunęła się, by go przepuścić. Podniosła z ziemi teczkę, którą upuścił i cicho poszła za nim na górę. Pomyślała, że tym razem Mike już jej chyba nie wybaczy. Bez sensu było wypominanie, że wystraszył ją prawie tak mocno jak ona jego. Na szczęście teraz szedł już nieco pewniej i Jessica odetchnęła z ulgą. Uderzenie w ścianę było dość mocne. Musiała go niezłe boleć głowa.

Mike dotarł do swego pokoju i usiadł w fotelu. Jessica położyła teczkę na biurku, aby przypadkiem nikt się o nią nie potknął.

- Jak się czujesz? - spytała. - Może należałoby zrobić prześwietlenie?

Jęk, jaki z siebie wydał, jasno powiedział jej, co sądzi o tym pomysłe. Na wypadek jednak, gdyby nie zrozumiała tego sygnału, wyraził go słowami.

- Nie, nie sądzę, żeby prześwietlenie było konieczne.

I tak czuję się fatalnie. Zupełnie jakby za chwilę miała mi odpaść głowa. Czy tylko to chciałaś wiedzieć, czy coś więcej? W zasadzie jest jeszcze coś. Boli mnie łokieć.

- Przykro mi. Nie wiedziałam, że... A w ogóle, co ty tu robisz o tej porze?

- Wpadłem tylko, żeby przed spotkaniem z tobą zostawić kilka rzeczy.

Słuchaj, odejdz stąd, zanim uda ci się zmajstrować coś więcej.

Czuając, że nie ma innego wyjścia, wycofała się cicho z pokoju, pragnąc tylko jednego: zaszyć się w jakimś kącie i płakać do samego rana. Zamiast tego poszła do pokoju socjalnego i zrobiła herbatę. Wzięła dwie tabletki paracetamolu i zniosła wszystko do gabinetu Mike'a. Kiedy weszła, nawet się nie poruszył. Siedział dokładnie w takiej pozycji, w jakiej zostawiła go przed kilkoma minutami. Cicho postawiła przed nim filiżankę i tabletki i odwróciła się, by wyjść.

- Dziękuję - usłyszała za plecami.

To było więcej, niż mogła się spodziewać. W jej serce znów wstąpiła nadzieja.

- Bardzo boli?

- Przeżyję, jeśli o to chodzi. I nie omieszkać cię zaskarżyć.

- Zaskarżyć? O co ci chodzi?

- O pobicie i naruszenie nietykalności osobistej. - Uśmiechnął się z satysfakcją. - Brzmi nieźle. Z całą pewnością naruszyłaś moją nietykalność i przyczyniłaś się do powstania obrażeń głowy i ramienia. Jak można się tak skradać zza rogu, jak...

Nie mogła pozwolić, by obrażał ją choć chwilę dłużej.

- Co?! To ty się plątałeś po całym budynku i wystraszyłeś mnie na śmierć! Jeśli w ogóle kogoś trzeba tu zaskarżyć, to z pewnością nie mnie!

- Jessico, zamilknij.

Te słowa zostały wypowiedziane tak blisko niej, że prawie poczuła na twarzy oddech Mike'a. To tylko spotęgowało jej oburzenie. Nie miała zamiaru słuchać dalej jego impertynencji. Co on sobie w ogóle wyobraża?

- Nie, to ty masz...

Jednak nie pozwolił jej skończyć. Zamknął jej usta pocałunkiem, który początkowo miał ją uciszyć, lecz wkrótce nabrał zgoła innego charakteru. Jego usta zaczęły z siłą napierać na jej wargi, które po krótkiej chwili ustąpiły, z rozkoszą przyjmując podarunek.

Niemal bezwiednie położyła dłonie na jego szerokich ramionach, a potem przesunęła je na umięśnioną szyję. Knight objął ją w talii i przycisnął do szerokiej piersi. Poddając się namiętnym pocałunkom, zanurzyła ręce w jego włosach, trafiając na ogromnego guza.

- Och!

Puścił ją niemal w jednej chwili i postąpił do tyłu. Najwyraźniej rana na głowie mocno mu dokuczała.

- To się nazywa guz! Jesteś pewien, że nie chcesz żadnego prześwietlenia?

- Tak, jestem pewien.

Jessica przypomniała sobie, co robiła, kiedy odkryła guza i zaczerwieniła się. Z satysfakcją zauważyła, że policzki Mike'a również dalekie były od śnieżnej bieli.

- Przepraszam - wyjąkał. - Zwał to na karb urazu i szoku, jakiego doznałem.

- Tak... - odrzekła niepewnie.

Miała nadzieję, że to potwierdzenie wypadło przekonywająco.

Pocałunek Mike'a zrobił na niej ogromne wrażenie i wcale nie miałyby nic przeciwko temu, żeby go powtórzył.

Ale on najwyraźniej inaczej zrozumiał jej odpowiedź.

- Masz absolutną rację. To żadna wymówka. Mogę tylko dodać, że naprawdę bardzo mi przykro. Zwykle nie napadam na kobiety i nie zmuszam ich do tego, by się ze mną całowały.

Kiedy to mówił, rumieńce na jego twarzy zrobiły się jeszcze bardziej intensywne. Jessica wiedziała, że jest naprawdę bardzo zakłopotany.

- Nie masz za co przepraszać. Myślę, że oboje doznaliśmy szoku. Po prostu zapomnijmy o wszystkim, dobrze?

Skinął głową bez słowa.

- Chyba powinieneś pojechać do domu. Chcesz, żebym cię odwozła?

Panika, jaką dostrzegła w jego oczach, sprawiła, że szybko zmieniła zdanie.

- Albo nie. Mam lepszy pomysł. Weźmiemy taksówkę. Z całą pewnością nie powinieneś prowadzić w takim stanie.

Po raz pierwszy w czasie ich krótkiej znajomości Mike Knight nie powiedział słowa.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Taksówka zatrzymała się przed imponującym domem z czerwonej cegły w zachodniej części Glasgow. Jessica mimo woli zadrżała na samą myśl o tym, że zobaczy dom Mike'a. Kiedy wysiedli z samochodu, dostrzegła, że Knight lekko się zatoczył, co jednak nie przeszkodziło mu zaprotestować, kiedy chciała go podtrzymać. Odwrócił się, by zapłacić taksówkarzowi. Jessica z przykrością usłyszała, jak mówił, że pani nie zostaje.

Pochyliła się obok niego i oznajmiła zdumionemu kierowcy:

- W porządku, niech pan jedzie. Odprowadzę go do domu.

- Już ci powiedziałem, że sam doskonale dam sobie radę.

Otworzył drzwi taksówki i zaprosił ją gestem do środka.

Uśmiechając się słodko, podeszła, jakby chciała skorzystać z jego zaproszenia. Kiedy się odsunął, by ją przepuścić, z trzaskiem zamknęła drzwi i cofnęła się.

- A ja myślę, że trzeba cię dokładniej obejrzyć. Idę z tobą.

Patrzyli na siebie zagniewani, nie bacząc na taksówkarza, który przyglądał się całej scenie z rosnącym zainteresowaniem.

- Jessico, jedź do domu.

- Nie. Mam zamiar upewnić się, że nic ci się nie stało.

Stała naprzeciw niego i, choć znacznie od niego niższa, powiedziała to z taką determinacją, że choć raz zrobiła na nim wrażenie.

Nie wiadomo, co zdarzyłoby się później, gdyż taksówkarz, który do tej pory przyglądał się wszystkiemu w milczeniu, najwyraźniej podjął decyzję, że zarabianie pieniędzy jest ważniejsze niż przyglądanie się życiu obcych ludzi.

- Na pana miejscu nie sprzeciwiłbym się zbytnio - poradził z uśmiechem.
- Na dłuższą metę zawsze to się bardziej opłaca - dodał. Puścił do Mike'a oczko, włączył silnik i odjechał, pozostawiając ich stojących naprzeciw siebie.

Po chwili Mike odwrócił się i ruszył w stronę domu. Najwyraźniej zdecydował przyjąć tę nieproszoną radę. Jessica poszła za nim na trzecie piętro i kiedy nie mógł trafić kluczem w dziurkę, wyjęła mu go z ręki. Czyżby miała się powtórzyć historia z zamkiem? Jednak wbrew obawom otworzyła drzwi bez większego trudu. Kiedy weszli do środka, Mike najwyraźniej poczuł się lepiej. Przeszedł do salonu i zapalił kilka lamp, a potem odsłonił ciężkie zasłony, wpuszczając do środka trochę światła. Odwrócił się w stronę Jessiki, która cały czas stała niepewnie w drzwiach.

- Co teraz? - spytał, unosząc brew.

Pomimo zakłopotania i rumieńców, które znów zaczęły wypełzać na jej policzki, Jessica jak gdyby nigdy nie rozejrzała się po pokoju. Jego wnętrze utrzymane było w beżowobrazowej tonacji z widniejącymi gdzieś jasnokremowymi akcentami. Bardzo męski pokój, pomyślała.

Ta chwila pozwoliła jej nieco się uspokoić. Jednak kiedy się odezwała, jej głos brzmiał odrobinę piskliwiej niż zazwyczaj.

- Jak to „co teraz”?

Przypomniała sobie pocałunek, jakim ją obdarzył. Czyżby sądził, że chciała zacząć tam, gdzie skończyli? Choć jej ciało nie miałooby nic przeciwko temu, zdecydowała się zignorować jego popędy. Rozsądek podpowiadał jej, że nie jest to najlepszy pomysł.

Brew Mike'a podniosła się jeszcze wyżej.

- Chyba już dość dziś narozrabiałaś. Co jeszcze chciałabyś zrobić?
Napijesz się drinka?

Starając się odzyskać panowanie nad sobą, przybrała ton, jakim czasami zwracała się do pacjentów.

- Nie sądzę, żeby picie było najlepszym pomysłem. Powinieneś teraz...

- Nie miałem zamiaru pić. Nawet ja - mocno zaakcentował to słowo - widzę, że byłoby to niezbyt rozsądne. Pomyślałem, że tobie przydałaby się odrobina alkoholu. Wyglądasz, jakbyś była - zrobił pauzę, szukając w myślach odpowiedniego słowa - niezwykle czymś przejęta.

Wzięła głęboki wdech, ze wszystkich sił próbując się uspokoić.

- Nie jestem niczym przejęta. Zatrokana, owszem...

- Och, owszem - powtórzył z ironią, ale zignorowała jego uwagę.

- ...zatrokana o twój stan zdrowia. I nie, dziękuję za drinka.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej.

Mike westchnął ciężko i przeczesał palcami włosy. Dotknął niechcący guza i syknął z bólu.

- Co się z tobą dzieje, Jessico? - spytał z prawdziwym przejęciem.

- Co...? Nie rozumiem...

Jakby nie słysząc jej słów, odwrócił się do niej plecami i przejechał ręką po karku.

- Gdziekolwiek się pojawisz, zawsze robisz zamieszanie albo trzeba cię ratować z jakiejś opresji. A przecież tak naprawdę nie jesteś słabą kobietką, która nie może obejść się bez czyjegoś silnego ramienia, prawda?

- Prawda - odparła cicho, choć w środku aż ją korciło, by wykrzyknąć mu to słowo prosto w twarz.

- Mam już dosyć bezradnych kobiet - odezwał się ponownie. - Często żartowano ze mnie z powodu mojego nazwiska. Byłem zawsze tym „rycerzem bez skazy”, który miał ratować niewinne dusze. W pewnym momencie po prostu miałem tego dość. Dosyć tych wszystkich słodkich idiotek, które widziały we mnie swego „bohatera”. Jak na złość właśnie takie kobiety najbardziej do mnie

Ignęły. Byłem dla nich kimś w rodzaju troskliwego opiekuna i chciały, abym nieustannie im to udowadniał. Kilka razy musiałem się nawet bić. Nie wiem dlaczego, ale podpici mężczyźni mają szczególną skłonność do zadzierania z przeciwnikami silniejszymi od siebie. Nieraz nieźle się gimnastykowałem, żeby znaleźć wyjście z jakiejś kłopotliwej sytuacji, tak by nikogo nie zranić.

- Nie wiedziałam o tym.

Przyznała, że w tym, co mówił, było sporo racji. Czyż ona sama nie dostrzegała w nim siły, która mogłaby być dla niej oparciem? Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że druga strona niekoniecznie musi mieć na to ochotę.

- A potem wyszła ta sprawa z żoną Nathana Pride'a.

- Jaka sprawa? - zainteresowała się. Poznała Rowan Stewart przy jakiejś okazji i bardzo ją polubiła. Co Mike miał z nią wspólnego? Te myśli najwyraźniej znalazły odbicie w wyrazie jej twarzy, gdyż Knight szybko wyprowadził ją z błędu.

- Nie, nic z tych rzeczy. To zdarzyło się wcześniej, zanim jeszcze się pobrali. Nathan był wówczas moim szefem. Któregoś dnia napadło ją dwóch chłopaków i obaj z Nathanem rzuciliśmy się jej na pomoc. To Nathan ich przegonił, ja tylko zadzwoniłem po policję. Ale i tak nie miało to większego znaczenia, gdyż wkrótce rozeszła się wśród znajomych pogłoska, że kolejna osoba zawdzięcza życie „rycerzowi bez skazy”. Dziewczyna, z którą się wtedy spotykałem, urządziła mi scenę zazdrości. W jakimś pubie zaaranżowała scenkę, tak że musiałem bronić jej przed jakimś pijanym typem. Wyszedłem z tego z podbitym okiem. Od tamtej pory powiedziałem sobie, że już nigdy więcej nie związę się ze słabą, bezradną kobietą.

- Ach! - Nareszcie zrozumiała. Najwyraźniej Mike wziął ją za jedną z takich delikatnych istot i dlatego ze wszystkich sił zwalczał w sobie zainteresowanie jej osobą. Ale się mylił. Ona była bardzo samodzielna. Będzie musiała go o tym przekonać.

Cisza przeciągała się. Mike przerwał ją chrząknięciem.

- Może za dużo powiedziałem?

- Nie, nie - zaprzeczyła żywo. - Rozumiem cię doskonale. Mieliśmy porozmawiać o wystawie - zmieniła temat. - Myślę jednak, że dziś jest już na to za późno. Powinieneś teraz znaleźć się w łóżku.

Zdała sobie sprawę, że te słowa mogły zabrzmieć dość dwuznacznie i po raz trzeci w ciągu ostatnich kilku minut zarumieniła się po uszy. Spuściła szybko głowę, nie chcąc, by widział jej zakłopotanie. Czekwała na jakąś ironiczną uwagę z jego strony, ale skoro taka nie padła, ośmieliła się podnieść na niego wzrok. Ku swemu zdumieniu spostrzegła, że Mike przygląda jej się z niezwykle uwagą.

- Pewnie masz rację - powiedział głosem, z którego absolutnie nie mogła wyczytać, o czym myśli.

- Dobrze... A zatem... jeśli naprawdę nic ci nie jest...

Nagle poczuła, że nie może pozostać w tym domu ani chwili dłużej. Jak najszybciej musi uciec od spojrzenia tych oczu, które zdawały się wiedzieć o niej wszystko.

- Dobrze - powtórzyła. - Sama trafię do wyjścia.

I zanim zdążył się odezwać, uciekła z pokoju.

Na szczęście nie miała większego problemu ze znalezieniem postoju taksówek. Już po kilku chwilach siedziała bezpiecznie w samochodzie, który wiozł ją do domu. Jednak nie mogła uciec od własnych myśli. Sądziła, że dla Mike'a na zawsze pozostanie dziewczyną, której pojawienie się gdziekolwiek wywołuje tylko kłopoty. Nie, żeby chciała...

Bez wątpienia Mike zrobił na niej ogromne wrażenie, ale przecież nie powinna się temu dziwić. Był niezwykle atrakcyjnym mężczyzną i miała prawo do takiej reakcji. Ale na tym koniec.

Wiedziała już, czego chce. Musi mu udowodnić, że jest w pełni kompetentna i że powinien wspierać ją w robieniu kariery. Zdawała sobie sprawę z tego, że jest w swej pracy dobra. A że często wpada w tarapaty - to

inna historia. Zwykle ludzie przyjmowali to raczej z rozbawieniem niż ze złością. Jednak po tym, co usłyszała dziś od Mike'a, musiała się zastanowić. Może inni uważają, że jest zbyt lekkomyślna, żeby zostać starszym asystentem? A zatem czy powinna zacząć nad sobą pracować?

Miała nadzieję, że jeszcze nie jest na to zbyt późno. Ale przecież dobrze prowadziła swoich pacjentów. Dlaczego więc tak się martwi? Koledzy się z niej śmieją, doktor Knight jest na nią wściekły, ale nikt nie ma do niej poważnych zastrzeżeń.

Jej największym problemem był chyba Mike Knight. Teraz jednak wiedziała już, dlaczego tak jest. A więc dobrze. Przyjęła to do wiadomości. Jeśli chce coś osiągnąć, nie może tracić czasu na żadnego mężczyznę.

I to w dodatku mężczyznę, który jest jej szefem. To byłoby zbyt skomplikowane. W porządku, a zatem to tylko przejściowe zauroczenie. Zgoda, może nawet trochę się w nim podkochuje, ale przecież nie będzie to trwało wiecznie. Musi tylko zniknąć mu z oczu i wszystko samo się jakoś rozwiąże. Zadowolona, że wreszcie jakoś uporała się z tym problemem, położyła się do łóżka. Sądziła, że zaśnie bez większych kłopotów. Jednak była w błędzie. Przez kilka godzin przekręcała się z boku na bok, a kiedy wreszcie zasnęła, nie opuszczał jej wizerunek rozwścieczonego Mike'a.

Hughie siedział naprzeciw niej, ale myślami był w zupełnie innym świecie.

- Co powiesz o tym, żeby na kilka dni przyjść do szpitala? - spytała cicho, nie spodziewając się zresztą odpowiedzi.

- Nic mi nie jest - odparł ku jej zdumieniu.

- Nieprawda. Znow chorujesz i musimy zrobić wszystko, żeby twój stan się nie pogorszył.

Była przygotowana na długą rozmowę. Hughie zwykle bardzo niechętnie kładł się do szpitala i tym razem było podobnie. Udało jej się nakłonić go jedynie do tego, żeby codziennie przychodził na oddział. Będą mogli dokładniej

go poobserwować i pomóc w zachowaniu psychicznej równowagi, która zdawała się być mocno zagrożona.

- Doktor Balfour! - Jakiś stanowczy kobiecy głos zatrzymał ją w pół drogi.

Przez krótką chwilę zastanawiała się, kto mógł do niej mówić takim tonem. Odwróciła się powoli, słysząc dalszy ciąg.

- Musimy porozmawiać chwilę o pewnych sprawach.

Jeannie! Gdyby tego nie widziała, a raczej nie usłyszała na własne uszy, nie uwierzyłaby, że to prawda. Jeannie odezwała się do niej pierwsza! Wyglądała również inaczej niż zwykle. Miała lekko pomalowane usta i najprawdopodobniej była całkiem niedawno u fryzjera. Zdumiewające, jak wiele dla ludzkiego poczucia własnej wartości może zrobić odrobina odpowiedzialności i jakaś sensowna praca. Jeannie naprawdę wyglądała lepiej niż kiedykolwiek przedtem. Machała przed oczami Jessiki plikiem papierów, zaaferowana sprawą, która ją do niej sprowadziła.

- Naprawdę powinniśmy chwilę porozmawiać, pani doktor. W tym momencie to pani wstrzymuje nas wszystkich.

Jessica ze zdumienia nie mogła wydobyć z siebie słowa. W dodatku usłyszała za plecami czyjś chichot.

- Doskonale, Jeannie. Tak trzymać! Ktoś wreszcie musi przywołać do porządku naszą doktor Balfour.

Głęboki bas Mike'a wyrażał pełną aprobatę. Jessica, która nie słyszała jego nadejścia, obróciła się w stronę szefa.

Michael uśmiechał się szeroko. Poczula, jak pod wpływem tego uśmiechu uginają się pod nią kolana. Kiedy jednak popatrzył jej w oczy, natychmiast spowaźniał, a Jessica po raz chyba setny zastanowiła się, dlaczego to właśnie ona działa na niego tak negatywnie.

Najwyraźniej nie była jedyną osobą, która dostrzegła zmianę w zachowaniu doktora Knighta.

- Przepraszam, pani doktor... - wyjąkała speszona Jeannie. - Wiem, że jest pani zajęta... Nie powinnam...

Jednak Mike nie pozwolił jej skończyć.

- Nawet nie próbuj zepsuć wszystkiego przeprosinami! Prowadzenie administracji całej wystawy to wielka odpowiedzialność. Doskonale dajesz sobie ze wszystkim radę.

Masz też okazję wziąć trochę w karby doktor Balfour. Sam wiem, że nie jest to najłatwiejsze zadanie, ale może ci się uda. W każdym razie my wszyscy bylibyśmy ci za to nieskończenie wdzięczni.

- Czyż on nie jest wspaniały? - szepnęła Jeannie, najwyraźniej ujęta niezaprzeczalnym urokiem osobistym ordynatora.

- Och, tak. Po prostu cudowny - odparła Jessica z taką dozą sarkazmu w głosie, że nawet Jeannie przyjrzała jej się z uwagą.

Jessica postanowiła na przyszłość bardziej uważać na to, co mówi o doktorze Knighcie w obecności pacjentów. Nie mogła okazać mu nielojalności ani nieposłuszeństwa. Po prostu niczym sobie na to nie zasłużyła.

Nie dlatego, żeby cokolwiek między nimi było. Może na tym właśnie polegał problem. Minęło już kilka tygodni od dnia, w którym postanowiła, że musi rzadziej widywać Mike'a. Starła się ze wszystkich sił przestrzegać założeń swego planu i była zdziwiona tym, jak mało czasu musieli spędzać ze sobą w pracy. Czasami wymieniali jedynie zdawkowe powitania, a i to tylko dlatego, że ich pokoje znajdowały się naprzeciw siebie. Oczywiście spotykali się także na odprawach i krótkich spotkaniach, na których omawiali trudniejsze przypadki. Nawet przerwę na kawę robili sobie o innych porach. Ostatnio doszło do tego, że pili ją w samotności, we własnych gabinetach. Kiedy spotykali się na korytarzu, wymieniali zdawkowe uwagi, które niewiele miały wspólnego z ich prywatnym życiem.

Początkowo Jessica czuła z tego powodu ulgę. Jednak kiedy minął jeden tydzień, potem drugi i trzeci, zaczęła podejrzewać, że Mike również celowo jej

unika. Trzeba było wysiłków dwojga ludzi, żeby w takim małym szpitaliku jak ich ciągle się mijać. Kiedy zdała sobie z tego sprawę, poczuła, że narasta w niej złość. Za kogo on się, do diabła, uważa? To, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała, i że przypomina swym wyglądem jakiegoś mitycznego bożka, wcale nie oznacza, że ma jej unikać! Zapewne wyobraża sobie, że rzuci się na niego, opętana nieokiełznanym pożądaniem. Zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę, że dokładnie to miałyby ochotę teraz zrobić. Czyjeś dyskretne chrząknięcie przerwało te zgubne rozmyślania, przywołując ją do porządku. Jeannie wyglądała na lekko zniecierpliwioną.

- Czy teraz ma pani chwilę czasu?

Jeannie naprawdę przejęła się swą rolą. Pracowała bardzo dużo, zawsze jednak mogła przerwać, gdyby uznała, że jest zmęczona albo że sobie z czymś nie daje rady. Zgodnie z przewidywaniami Jessiki sprawdzała każdą rzecz po kilkanaście razy, tak że nie mogło być mowy o jakimkolwiek błędzie. Kiedy pracowały razem, Jessica starała się ukrócić nieco te obsesyjne nawyki. Z radością zauważyła, że nie ma z tym tak wielkiego kłopotu, jak się spodziewała. Jeannie sama stwierdziła, że ma zbyt mało czasu, by bawić się teraz w takie drobiazgi. Zbyt wiele pracy jeszcze na nią czekało. Wydawało się, że depresyjne nastroje nie mają do niej na razie przystępu, choć nadal istniał problem braku wiara we własne siły i zbyt niskiej samooceny. Do tej pory Jessica uważała także, że u Jeannie największym problemem jest absolutny brak pewności siebie, jednak teraz nie była już tego taka pewna. Może Jeannie posiadała właściwe umiejętności, tylko po prostu zapomniała, jak się nimi posługiwać?

- Rozesłałam już nasze karty zgłoszeń - oznajmiła Jeannie, wskazując na małe pudełko zawierające karty wpisowe. - Tu są szczegóły dotyczące ludzi, którzy przyślą eksponaty. Przy każdym widnieje notatka informująca o tym, czy została uiszczona opłata wpisowa. Wszystkie pieniądze przekazałam panu Smithowi. Jak dotąd mamy sto pięćdziesiąt zgłoszeń z całego kraju i ciągle przybywają nowe.

- Ile? - Głos Jessiki lekko się załamał, a Jeannie uśmiechnęła się z satysfakcją, słysząc reakcję, jakiej się spodziewała.

- Sto pięćdziesiąt - powtórzyła usłużnie. - Nowe wciąż napływają.

- Gdzie my to wszystko zmieścimy?

Jessica chyba po raz pierwszy zdała sobie sprawę z ogromu przedsięwzięcia, którego realizacji się podjęła. Już nie miała pewności, że to jest taki „świetny pomysł”. Kiedy w jej głowie zrodziła się idea powieszenia w szpitalu kilku obrazków, nie przypuszczała, ile to będzie wymagało pracy i ilu ludzi zostanie w to zaangażowanych. Nie sądziła też, że wzbudzi tak wiele ludzkich emocji. Większość listów była pełna entuzjazmu dla ich wysiłków, a niektóre po prostu wzruszały do łez. Nie tylko Harry Smith powrócił do zarzuconego przed laty hobby. Wielu ludzi pisało, że przestało malować, kiedy pojawiła się choroba i że teraz, dzięki jej wystawie, mogli powrócić do tego, co niegdyś tak kochali. Dziękowali jej za cały wysiłek. Jessica poczuła się winna, że do tej pory tak mało zajmowała się wcielaniem w życie swego pomysłu.

Zdumiała ją także liczba zgłoszeń pochodzących od profesjonalnych artystów, którzy odpowiedzieli na zamieszczone w fachowych magazynach ogłoszenia. Wielu z nich obecnie lub w przeszłości borykało się z różnymi problemami natury psychicznej i teraz mieli okazję podzielić się z innymi swymi przeżyciami.

- Kiedy się nad tym dobrze zastanowić, jest u nas dość dużo wolnego miejsca - odparła z powagą Jeannie, choć pytanie Jessiki było czysto retoryczne.

- Jednak teraz muszę wiedzieć, co chce pani zrobić z tym. - Wskazała ręką na plik leżących na stole listów.

- Ty mi powiedz - odparła z ciężkim westchnieniem, zdając sobie sprawę, że na część z nich będzie musiała odpisać osobiście.

- Cóż, jest tu list od dwóch pracowników socjalnych, którzy skomponowali dla nas piosenkę i chcą ją zaśpiewać na otwarciu wystawy. Jest też propozycja pielęgniarek jednego ze szpitali, by wystawić krótką pantomimę.

Jakaś kobieta pyta, jak wysokie mamy sufity, bo przygotowała dla nas kinetyczną rzeźbę. A jeden pan chce dokładnie znać nasze zabezpieczenia przeciwpożarowe, gdyż jego praca jest - cytuję dokładnie - wyrazem „mojego osobistego oburzenia na sposób, w jaki społeczeństwo spycha chorych psychicznie na obrzeże ludzkiej egzystencji, co między innymi znajduje wyraz w używaniu ognia jako środka artystycznej ekspresji”.

- Nie! Jeannie, ty się tym zajmiesz.

- W żadnym wypadku. - Kobieta zdawała się być urażona tą propozycją. - Osobiście podoba mi się pomysł pielęgniarek, ale sądzę...

- Sądzisz dobrze - powiedziała szybko Jessica. - Cała reszta musi odpaść. Nie mamy na wszystko miejsca - wyjaśniła, widząc rozczarowanie w oczach towarzyszek.

Jeannie uśmiechnęła się, jakby udało jej się zrobić doktor Balfour doskonałego psikusa.

- Jeśli napisze pani te listy jeszcze dziś, przepiszę je na maszynie i wyślę jutrzejszą pocztą.

- Doskonale. Zostaw je u mnie - Jessica zrobiła dobrą minę do złej gry.

Już przy drzwiach Jeannie zatrzymała się na chwilę i odwróciła w stronę lekarki.

- Mam nadzieję, że to nic złego, ale Rose pomaga mi trochę w tym wszystkim.

- Rose? - Jessica zmarszczyła brwi, usiłując skojarzyć imię z osobą.

- To nowa pacjentka doktora Jamesa. Przedawkowała narkotyki.

- Ach, tak.

Przypomniała sobie kobietę, która przychodziła na oddział dzienny kilka razy w tygodniu. Nieco otyła, w średnim wieku, nikomu nie potrafiła spojrzeć prosto w oczy. Praca z Jeannie z pewnością dobrze jej robi.

- Wydawało mi się, że dzięki temu będzie mogła choć przez chwilę pomyśleć o czymś innym - mruknęła pod nosem Jeannie i wyszła.

Zaraz po jej wyjściu przyszła Shona Whyte, której ciąża prawie dobiegała końca. Jej ginekolog, Archie Duff, wspierał ją przez ostatnie miesiące z takim poświęceniem, że Jessica nie mogła wyjść z podziwu. A teraz został już tylko tydzień.

- Wyglądasz doskonale. - Jessica z westchnieniem ulgi opadła na fotel w salonie Val i zrzuciła buty z nóg. Tym razem mogła to powiedzieć z absolutnie czystym sumieniem. Val była w siódmym miesiącu ciąży i wyglądała naprawdę świetnie.

- Natomiast ja nie mogę tego powiedzieć o tobie. Wyglądasz, jakbyś była wykończona. Tak dużo pracujesz?

Jessica potrząsnęła głową, zastanawiając się, co odpowiedzieć, by nie zdradzić przyjaciółce tego, co działo się w jej sercu. Przeraził ją fakt, że Val zauważyła w jej wyglądzie jakąś zmianę. Miała nadzieję, że inni nie są tak bystrzymi obserwatorami jak jej szefowa.

- Jestem trochę przemęczona, to wszystko. Wystawa zajmuje mi więcej czasu, niż przypuszczałam i...

- Opowiedz mi o niej. Mike mówił, że...

- Mike?

Powiedziała to ostrzejszym tonem, niż zamierzała. Val od razu wyczuła subtelna zmianę w jej głosie.

- A więc tak to wygląda - dokończyła z domyślnym uśmiechem. - On też był trochę spięty, gdy wspomniałam o tobie.

- Doprawdy? Między mną a Michaeliem Knightem nic nie ma. Nie wiem, co ci przyszło do głowy...

- On też tak powiedział - wyznała z szerokim uśmiechem. - Dlatego jakoś w to nie wierzę.

Zupełnie nieoczekiwanie Jessicę opuściła ochota do sprzeczki i jej oczy wypełniły się łzami.

- Jessie...! Co się stało? - Val była naprawdę mocno przerażona. - Lepiej opowiedz mi od początku.

Nawet kiedy potrzasała głową, zbierając się, by wszystkiemu zaprzeczyć, ze zdumieniem odkryła w sobie gwałtowną ochotę podzielenia się z kimś swoimi uczuciami. Oczywiście nie chciała rozmawiać o wszystkim, ale czyjeś obiektywne zdanie o Mike'u bardzo by jej pomogło. Pociągając nosem i mrugając szybko oczami, by łzy nie popłynęły jej po policzkach, opowiedziała przyjaciółce skróconą wersję wydarzeń. Zaczęła od wypadku z samochodem, potem wspomniała o nocy w hotelu, a skończyła na upadku Mike'a ze schodów. Zawahała się, przypominając sobie, czym skończyła się ta historia. Czyżby miał to być pierwszy i ostatni pocałunek, którym obdarzył ją Mike?

- Mów dalej - głos Val przerwał tok jej myśli.

- Co?

- Opowiedz mi o tym, co spowodowało, że przestałaś mówić, i dzięki czemu masz taką wniebowziętą minę.

Z płonącymi policzkami opowiedziała o pocałunku Mike'a i o swoim przekonaniu, że doktor Knight jej unika.

Val skwitowała to wybuchem śmiechu.

- Biedny Mike! Nic dziwnego, że miał taką niepewną minę.

- Jak to „biedny Mike”? A ja? To przecież ja nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi!

- Rzeczywiście, to widać. Jeden krok do przodu i dwa w tył.

- Powiedziałabym raczej krok do przodu, a każdy następny to tylko nie zrealizowany zamiar - powiedziała, przypominając sobie jego ostatnie zachowanie. - Z czego się teraz śmiejesz?

- Z trafności twojego opisu. Mike dokładnie tak się zachowuje.

- Tyle to i ja wiem. Może poradziłabyś mi, co z tym fantem zrobić?

- Chyba nie potrafię ci pomóc. Jedno jest pewne: Mike nie lubi bezradnych kobiet, a jak na razie dałaś mu się poznać tylko ze swej ciemniejszej strony.

Jessica pomyślała, że Val mogłaby okazać jej więcej współczucia. Mówiąc szczerze, była tym wszystkim dziwnie rozbawiona.

- Jeśli ci to pomoże, zdradzę ci pewną tajemnicę - odezwała się cicho Val, skupiając na sobie uwagę Jessiki. - Mike ma poważne trudności w ignorowaniu twojej osoby. Mój instynkt podpowiada mi, że mocno załazłaś mu za skórę i musi bardzo się starać, by zwalczyć w sobie zainteresowanie, jakie w nim rozbudziłaś.

Początkowo Jessica nie była do tego całkiem przekonana, ale kiedy wychodziła od Val, miała znacznie lepszy nastrój niż przed kilkoma godzinami. No i oczywiście musiała dużo przemyśleć.

Kiedy szła korytarzem, Graham złapał ją za ramię i bezceremonialnie wciągnął do pokoju lekarskiego.

- Co, do diabła... ? - zaczęła obrażonym tonem, wrywając się gwałtownie. Jednak coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że się uspokoiła. Najwyraźniej coś się wydarzyło.

- Chodzi o Hughie'ego - poinformował ją, łapiąc oddech. - Właśnie dzwoniło z policji...

- Z policji?! - wykrzyknęła, w jednej chwili zapominając o złości. Czegoś takiego się nie spodziewała.

- Są w mieszkaniu Hughie'ego. Rano nawymyślał sąsiadom, a teraz zabarykadował się i nie chce nikogo wpuścić.

- Dlaczego po prostu nie zostawiaj go w spokoju? Prędzej czy później będzie musiał przecież wyjść. To zdarza się nie pierwszy raz.

- Tak, ale tym razem jeden z sąsiadów zadzwonił po policję, a oni widocznie uważają, że coś z tym trzeba zrobić.

- Powinniśmy chyba tam pojechać - powiedziała z rezygnacją i spojrzała za okno. Dlaczego takie rzeczy zdarzają się zawsze, kiedy na dworze leje jak z cebra?

- Tak. Policjanci wspomnieli coś o konieczności wyważenia drzwi.

- Wielkie nieba! Po co?

Zaczęła ubierać się w płaszcz przeciwdeszczowy, którego nie cierpiała.

- Może chcą się trochę rozerwać - odparł Graham, a kiedy podniosła na niego wzrok, dostrzegła w jego oczach cień rozbawienia.

Graham cierpliwie przemawiał do Hughie'ego przez szparę na listy, nawiązując z nim jakąś nić porozumienia. Choć Hughie sensownie odpowiadał na pytania, zdecydowanie nie chciał się zgodzić, by ktokolwiek wszedł do środka.

Jessica odgarnęła z twarzy wilgotne włosy. Pomimo wąskiego daszku, który osłaniał wejście do domu, byli cali mokrzy. Jediną zaletą ich położenia był fakt, że sąsiedzi pochowali się w swoich mieszkaniach. Na zewnątrz została tylko ona, Graham i dwóch najwyraźniej znudzonych całą sytuacją policjantów. Jessica próbowała ich przekonać, żeby sobie poszli, ale nie chcieli jej słuchać. Odniosła dziwne wrażenie, że cały czas mieli jeszcze nadzieję, iż będą musieli wyważać drzwi.

- Pozwól mi spróbować.

Odsunęła Grahama i podeszła do drzwi.

- Hughie, to ja. Doktor Balfour. Wpuścisz mnie? Tylko mnie. Chcę z tobą porozmawiać.

Odmowa Hughie'ego została wyrażona niezwykle dosadnie. Mimo to nie dała za wygraną.

- Proszę cię. Musimy sobie wiele wyjaśnić.

- Pogadaj z tymi z naprzeciwka. To oni próbują mnie zabić.

Hughie opisał dokładnie, co z nimi robi, kiedy wyjdzie.

Jessica wyprostowała się i odwróciła w stronę czekających mężczyzn. Potężny podmuch wiatru chlusnął jej deszczem prosto w twarz. Była przemoczona, zmarznięta i wściekła. Miała dosyć tej zabawy. Odwróciła się w stronę drzwi wejściowych i załomotała w nie z taką siłą, że jej towarzysze odsunęli się krok do tyłu.

- Hughie, otwórz te cholerne drzwi i wpuść mnie wreszcie do środka! Jestem przemoczona do suchej nitki i nie zamierzam stać tu do końca świata! Jeśli więc... - nie zdążyła dokończyć. Drzwi otworzyły się gwałtownie i stanął w nich Hughie.

- Dlaczego wcześniej pani nie powiedziała? - spytał, odsuwając się, by ją wpuścić. - Tylko ona - warknął i zagroził drogę policjantom, którzy chcieli wejść za Jessicą.

- W porządku. Niech panowie zaczekają na zewnątrz.

- Ja też wejść.

Graham wcisnął się do środka, nie patrząc na Hughie'ego. Był równie mokry jak Jessica i najwyraźniej nie miał ochoty moknąć dalej. Hughie po chwili wahania zgodził się na jego obecność, a potem szybko zamknął za nimi drzwi, aby przypadkiem nie weszli przez nie przedstawiciele prawa.

Teraz, kiedy nie był już w domu sam, wyglądał na znacznie spokojniejszego niż przed kilkoma minutami. Jessica rozejrzała się po pokoju, stwierdzając, że nie ma w nim niczego niezwykłego, z wyjątkiem kilku krzesel stojących pod drzwiami. Nazwanie tego barykadą uznała za co najmniej przesadzone.

- Chyba sprawy wymknęły się trochę spod twojej kontroli, prawda? - spytała Hughie'ego lekkim tonem.

- Aha - przytaknął. - Spodziewam się, że będziecie chcieli mnie przyjąć - dodał, kompletnie ich zaskakując tym oświadczeniem.

- To chyba najlepsze rozwiązanie, nie uważasz?

W oczach Hughie'ego dostrzegła autentyczny strach. Pomyślała, że należy mu się jakieś wyjaśnienie.

- To nie potrwa długo. Zmienimy ci leki, a sąsiedzi będą mieli trochę czasu, żeby się uspokoić.

- Aha.

W jego głosie słychać było tyle żalu, że Jessica poczuła nagłą ochotę, by zmienić zdanie. Wiedziała jednak, że hospitalizacja jest w tym wypadku niezbędna.

- Niech pani robi to, co uważa za słuszne.

- Graham pomoże ci się spakować i odwieziemy cię samochodem. Nie ma potrzeby wzywać karetki.

- Dziękuję, pani doktor. - Spróbował się uśmiechnąć, ale jego usta wykrzywił tylko dziwny grymas.

Podczas gdy Hughie się pakował, Jessica wyszła, żeby poinformować policjantów o przebiegu wydarzeń. Byli zadowoleni, że obyło się bez użycia siły. Postanowili jednak, iż będą eskortować Jessicę i jej pacjenta do samego szpitala i jej protesty na nic się nie zdały.

- Jeszcze chwila, a siłą wyważyłaby drzwi - Graham relacjonował całe zdarzenie następnego dnia. Oczywiście nie omieszkał udramatyzować nieco całej historii, demonizując udział Jessiki. Ona sama cały czas czuła na sobie spojrzenie Mike'a, ale nie podniosła na niego oczu. W nocy podjęła decyzję o zmianie leków Hughie'ego i chciała przedyskutować ją z doktorem Knightem. Będzie musiała zostawić mu karteczkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Może umieściłaby pani te rzeźby tutaj...

Niewysoka kobieta zatoczyła ręką koło, wskazując na wolną przestrzeń w jadalni, w której się właśnie znajdowały.

Alison McNaughton była właścicielką niewielkiej galerii i Jessica poprosiła ją o pomoc w organizacji wystawy. Pani McNaughton, osoba niezwykle zajęta, przyjechała dziś, by udzielić Jessice kilku rad, a raczej skrytykować większość jej propozycji. Wszystkie pomieszczenia były zbyt mało przestronne, wymiary korytarza nieodpowiednie, a światło do niczego. Lista zarzutów zdawała się nie mieć końca. Jessica zaczęła się zastanawiać, czego żałuje bardziej: pomysłu zorganizowania wystawy czy zaproszenia pani McNaughton jako głównego konsultanta.

Po krótkiej chwili namysłu doszła do wniosku, że chyba tego drugiego. Kątem oka dostrzegła Mike'a, który przyglądał się im z zainteresowaniem. Poczuli się nagle jak olbrzym, stojąc obok delikatnej, kruchej Alison. Mike podszedł do niej, by się przedstawić. Alison wyglądała przy nim jak lalka. Mógłby ją zapewne unieść do góry jedną ręką, i to bez większego wysiłku. Dlaczego wysocy mężczyźni zawsze interesują się drobnymi kobietami? To nie fair. Żadna z tych myśli nie poprawiła Jessice humoru.

- Niech się pani rozchmurzy, pani doktor. Zawsze może być gorzej. Nie mam racji?

Jessica nie zauważyła Maggie, która wyłoniła się zza jej pleców.

- Sama nie wiem. Zastanawiałam się właśnie nad tą całą wystawą. Gdzie my to wszystko umieścimy?

- Niech się pani tym nie przejmuje. To naprawdę doskonały pomysł. Wszystko wypadnie wspaniale. Sama się pani przekona.

Zapaliła papierosa i odeszła, mówiąc coś do siebie po cichu.

- Jessico, mogłabyś porozmawiać z panem Morrisem? - Tym razem to Graham stanął obok niej. - Ma jakiś problem z żoną, ale nie mogę z niego wydobyć, o co chodzi. Czeką przy telefonie i chce rozmawiać z lekarzem.

Kiedy wychodziła z jadalni, nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć jeszcze raz w stronę pochłoniętego rozmową Mike'a. Oboje z Alison przyglądali się dłużej, pustej ścianie, na której miały zawisnąć najlepsze obrazy. Czubek głowy Alison sięgał połowy piersi Mike'a. Coś w tym widoku sprawiło, że Jessice łzy napłynęły do oczu.

- Jessico, chciałbym zamienić z tobą słowo. - Ton głosu Mike'a nie wróżył niczego dobrego, ale nie miała innego wyboru, jak tylko wejść do gabinetu, do którego ją zapraszał.

Od czasu rozmowy z Val była rozdarta między rozpaczliwym pragnieniem uwierzenia w to, co przyjaciółka powiedziała o zaangażowaniu Mike'a a tym, co widziały jej oczy. Bardziej niż przedtem starała się go unikać, a jeśli musiała już z nim coś załatwić, posługiwała się karteczkami. Od kilku dni Mike też się do niej nie odzywał. Sądziła więc, że taki stan rzeczy mu odpowiada. Teraz chciał z nią porozmawiać.

- Usiądź.

Obszedł biurko dokoła i siadł naprzeciw niej. Szerokość dzielącego ich blatu jeszcze bardziej oddalała ich od siebie.

Mike zachowywał się bardzo formalnie. Przez kilka chwil nic nie mówił, tylko przyglądał się jej z uwagą, starannie unikając spojrzenia w oczy. Zachowywał się tak, jakby oglądał jakiś interesujący z naukowego punktu widzenia obiekt. Kiedy zaczęła się zastanawiać, czy to jakiś rodzaj testu, przerwał niezręczną ciszę.

- Tak dalej być nie może.

Był spokojny, ale Jessica wyczuła, że dużo go to kosztuje. Od razu domyśliła się, że chodzi o karteczki, które tak często mu zostawiała.

Kiedy stało się jasne, że nie zamierza ułatwić mu tej rozmowy, wyraz jego twarzy uległ zmianie. Nareszcie mogła z niej coś wyczytać. Tym czymś była złość. Zdziwiła się. Mogła spodziewać się irytacji, ale to, co odczuwał teraz Mike, było groźniejsze.

Rozłożył przed nią kilka kartek, które skreśliła w ciągu ostatnich dni.

- Wiem, że zwykle nie rozmawiamy ze sobą wiele, ale czy nie sądzisz, że tym razem posunęłaś się za daleko? Musimy rozmawiać. O pracy, o pacjentach i o innych sprawach. Pisanie kartek nie wystarczy.

Wzruszyła ramionami. Nie mogła zaprzeczyć słuszności jego zarzutów, ale nie potrafiła też powiedzieć niczego na swoją obronę. Wiedziała, że posunęła się za daleko i że będzie musiała unikać Mike'a w nieco bardziej subtelny sposób. Może zrobiła to po to, by doktor Knight zauważył, jak nienaturalne są ich stosunki?

Mike westchnął ciężko.

- Jessico, patrz na mnie, kiedy do ciebie mówię.

Spojrzała na jego twarz, lecz szybko przeniosła wzrok na węzeł jedwabnego krawata.

- Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby rozwikłać tę sytuację. Zdaję sobie sprawę, że nie chcesz ze mną pracować, ale zakładam też, że nie chcesz zmieniać pracy.

Zmienić pracę? O czym on mówi? Wyprostowała się z widocznym zainteresowaniem. Co mu przyszło do głowy? Nie miała najmniejszego zamiaru zmieniać pracy. Poza tym nie chciała, aby ktokolwiek dowiedział się o ich problemach. To mogłoby zaważyć na jej karierze. Musi jakoś ratować sytuację.

- Oczywiście, że nie chcę.

Kiedy się odezwała, Mike'a opuściło napięcie. Oparł się na chwilę w fotelu, a potem gwałtownym ruchem pochylił do przodu przez szerokość biurka.

- Co więc zamierzasz zrobić?

- A czy muszę coś robić? - spytała bezradnie. - Moglibyśmy rozmawiać o tych rzeczach, o których musimy rozmawiać i... - umilkła speszona.

Z pewnością było coś jeszcze, ale zahipnotyzowana wzrokiem mężczyzny w żaden sposób nie mogła sobie przypomnieć.

- A co powiesz na fakt, że unikasz mnie do tego stopnia, iż nawet pacjenci to zauważają?

To stwierdzenie naprawdę ją zdziwiło. I zmartwiło. Cokolwiek było między nią a Mike'em, pacjenci nie powinni o tym wiedzieć.

- Jesteś pewien?

- Tak. - Ton jego głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

- Nie unikam cię celowo.

Brew Mike'a uniosła się niebezpiecznie, czym dał wyraz, co sądzi o jej kłamstwie.

- Cóż, nie unikam cię bardziej niż ty mnie - oświadczyła, przyjmując wyzwanie i spojrzała na niego prowokacyjnie. Teraz z rozkoszą przyglądała się rumieńcowi zakłopotania, jaki powoli pokrył jego policzki i szyję. Jednak nie spuścił wzroku z jej oczu.

To ona zamrugała speszona, co nieco rozładowało napięcie, jakie między nimi narosło.

- Masz rację - wyznał głosem, którego dźwięk sprawił, że zadrzała.

Jego przyznanie się do tego, iż jej unika, było ostatnią rzeczą, której spodziewałyby się po doktorze Knighcie.

- Sądziłem, że odrobina dystansu między nami przekona cię, że naprawdę myślałem to, co mówiłem. Teraz jednak widzę, że nie był to dobry pomysł. Myślałem, że po prostu przejdiesz nad moim zachowaniem do porządku dziennego. Myliłem się.

Poczuła się jak Alicja, która właśnie przeszła na drugą stronę lustra. Rozumiała poszczególne słowa, rozumiała nawet całe zdania, ale w żaden sposób nie mogła zrozumieć sensu wypowiedzi.

Mike wstał i podszedł do okna. Patrzył na widniejący za nim parking, jakby to był najbardziej fascynujący widok w jego życiu.

- Jeśli nie możesz zapomnieć, może przynajmniej spróbowałabyś to zaakceptować?

- Mike, nie mam pojęcia, o czym mówisz! Spojrzał na nią z zupełnym zaskoczeniem w oczach.

Wyglądał dość zabawnie.

- Ale... Myślałem, że...

Wzjął głęboki oddech i spróbował jeszcze raz.

- Może lepiej zaczniemy od początku. Powiedz mi, dlaczego mnie unikasz.

Najwyraźniej znów poczuł się panem sytuacji, a to wcale nie ułatwiło sprawy Jessice. Wiedziała, że nie potrafi mu dać logicznego wyjaśnienia, a wyjawienie prawdy absolutnie nie wchodziło w grę. Postanowiła odpowiedzieć na atak atakiem.

- Może lepiej będzie, jeśli najpierw wyjaśnimy sobie to całe nieporozumienie - zaczęła i od razu zorientowała się, że było to dobre posunięcie. Mike odwrócił się z powrotem do okna.

- Pocałowałem cię - rzekł po prostu. - Myślałem, że swoim postępowaniem chcesz mi dać do zrozumienia, iż zachowałem się niewłaściwie, albo że obawiasz się powtórzenia tej sytuacji. A może nawet uznałaś to za gwałt na własnej osobie. Sądziłem, że moje przeprosiny zostały przyjęte, ale potem zacząłem się zastanawiać, czy praca ze mną nie jest dla ciebie czymś przykrym. Wydawało mi się, że pozostawienie ci większej swobody pomoże ci zrozumieć, iż moje zachowanie tamtego wieczora nie jest typowe w stosunku do koleżanek, z którymi pracuję.

Jessica zrobiła głęboki wdech, uśmiechając się lekko do siebie. Po pierwsze, skrupuły Mike'a dowodziły jego uczciwości, a ponadto dostrzegła w jego zachowaniu jakąś furtkę dla siebie.

- Myślę, że to wszystko niepotrzebnie się skomplikowało - zaczęła wolno, zastanawiając się nad tym, co chce powiedzieć. To takie proste. Musi się udać. - Rzeczywiście, może trochę cię unikałam, ale tylko dlatego, że czułam się zakłopotana. W końcu to z mojej winy spadłeś ze schodów...

- Wreszcie to przyznałaś - odezwał się, ale Jessica zignorowała tę uwagę.

- Wierzyłam też w to, co powiedziałeś o pocałunku. Zgadza się, że to było nieporozumienie, o którym powinniśmy zapomnieć. Po tym wszystkim wydawało mi się, że zacząłeś mnie unikać. Doszłam więc do wniosku, że ułatwię ci całą sprawę, starając się nie wchodzić ci w drogę i... cóż... Wszystko się tak jakoś strasznie skomplikowało.

Udało jej się przywołać na usta uśmiech, który wyrażał zarówno przeprosiny, jak i zakłopotanie oraz odrobinę rozbawienia.

- Hm.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, mówiło, że choć jej wyjaśnienie zabrzmiało dość prawdopodobnie, niespecjalnie uwierzył w jej szczerość.

- Skoro tak mówisz...

Wzruszył ramionami i podszedł do biurka, żeby złożyć leżące na nim kartki papieru i schować je do teczki. Jessica uznała rozmowę za zakończoną i czym prędzej skierowała się do drzwi. Niemniej jednak nie czuła się jeszcze całkiem bezpieczna.

- Jeśli, jak mówisz, było to tylko nieporozumienie, może powinniśmy umówić się na jakiegoś drinka, żeby raz na zawsze wszystko sobie wyjaśnić.

- Jeśli uważasz, że to konieczne...

- Tak właśnie uważam. Wpadnę po ciebie koło wpół do ósmej. Teraz muszę jechać do szpitala St. Mungo.

Jessica skinęła lekko głową.

- Podam ci mój adres - wyjąkała wreszcie po dłuższej chwili. - Mieszkam przy...

- Wiem, gdzie mieszkasz - przerwał jej i wyszedł z pokoju.

Usłyszała, jak zbiega ze schodów. A więc zobaczy go dziś wieczorem. Może wreszcie uda jej się jakoś do niego zbliżyć.

Podeszła do okna, żeby popatrzeć jeszcze na Mike'a. Przeszedł przez parking, a potem wsiadł do auta. Nagle jej uwagę przykuł inny samochód, który z piskiem opon wjechał na parking, zrobił pętlę i wyjechał na drogę, z której przed chwilą skręcił. Nawet z tej odległości mogła dostrzec, że w środku siedziały jakieś dzieciaki.

Kradzieże samochodów przez młodocianych przestępców stanowiły rosnący problem w rejonie, w którym znajdował się ich szpital. Zadzwoiła do Janet pracującej w recepcji, aby powiadomiła policję i poinformowała o szczegółach dotyczących samochodu i kierunku, w którym pojechał. Z westchnieniem udała się do swojego pokoju. Tuż przed drzwiami natknęła się na Naomi.

- Tu jesteś! Mogłabyś porozmawiać chwilę z Rose? Nie wiem, co powiedział jej Stuart, ale jest bardzo przygnębiona. W żaden sposób nie mogę jej uspokoić.

Kiedy Jessica odnalazła Rose, stwierdziła, że kobieta rzeczywiście jest czymś bardzo przejęta. Minęło sporo czasu, zanim zdołała z niej wyciągnąć, co się stało. Rose chorowała na depresję, a dodatkowo przed kilkoma dniami przedawkowała leki. Wprawdzie tylko nieznacznie przekroczyła zaleconą dawkę, ale to wystarczyło, by zagrazić jej życiu. Znalazł ją mąż i czym prędzej przywiózł do szpitala, gdzie natychmiast zrobiono jej płukanie żołądka. Bardzo wolno wracała do zdrowia. Zakłopotanie z powodu tego, co się stało, dodatkowo utrudniało rehabilitację. Okazało się, że Stuart przypisał wszystkie jej dolegliwości menopauzie i powiedział, że zachowuje się jak „typowa rozhisteryzowana baba”.

Jessica nie mogła uwierzyć, że Stuart zachował się tak głupio i nieodpowiedzialnie. Tym bardziej, że nie było w tym ani ziarna prawdy. Potrafiła sobie jednak wyobrazić, jak do tego doszło. Stuart nie najlepiej

porozumiewał się z pacjentkami w średnim wieku i być może, nie radząc sobie z Rose, wypalił w zdenerwowaniu coś podobnego.

Po jakimś czasie udało jej się uspokoić pacjentkę i namówić ją, żeby napiła się herbaty. Potem poszła poszukać Stuarta. Znalazła go w pokoju rekreacyjnym. Początkowo wypierał się wszystkiego, później jednak przyznał, że może potraktował Rose nieco zbyt ostro.

- O co ten cały krzyk? Wszystkie kobiety w pewnym wieku zachowują się podobnie. Żal mi jej męża. To on powinien...

Jessica nie mogła znieść dłużej arogancji chłopaka. Powiedziała mu, co myśli o jego zachowaniu, i to nie przebierając w słowach. Zachowywali się jak dwa zaperzone koguty, kiedy do pokoju weszła Naomi i zamknęła za sobą drzwi.

- Co wy tu, do diabła, wyprawiacie? Słysząc was w całym szpitalu! Powinniście mieć więcej rozumu. Bóg jeden wie, co sobie pomyślą pacjenci!

Jessica natychmiast zamilkła, ale Stuart ciągle mruczał pod nosem jakieś obelgi.

- Przestań się wreszcie zachowywać jak dziecko - skarciła go Naomi.

Stuart zaczerwienił się po uszy, powiedział, co o nich myśli i wyszedł z pokoju z obrażoną miną.

- Cierpliwości! - jęknęła Jessica, siadając w fotelu. Ujęła twarz w dłonie i zaczęła masować palcami skronie. - Czy naprawdę było...

- Nie było aż tak źle, ale słyszałam was na korytarzu. Co cię opętało?

- Chyba mam chwilowo dosyć Stuarta i jego kawałków o „małych kobietkach”. Ktoś musiał mu wreszcie powiedzieć, że nie może opowiadać takich bzdur pacjentom.

- W porządku, tylko dlaczego postanowiłaś zrobić to w taki dziki sposób? Chodź, napijemy się kawy i porozmawiamy spokojnie.

- Dobrze. Nie rozumiem, dlaczego mężczyźni uważani są za lepszych psychiatrów. To zupełnie nieczuli i...

Naomi spojrziała na nią w dziwny sposób.

- Dobrze, już dobrze. Mam po prostu zły dzień. Nie zwracaj na mnie uwagi.

Reszta dnia była znacznie miłsza. Zadzwoił do nich Barry, mąż Shony, i oznajmił, że został ojcem prześlicznego chłopca. Jessica rzuciła wszystko i pojechała czym prędzej odwiedzić szczęśliwą matkę. Shona, choć bardzo zmęczona, z dumą pokazała jej swoje maleństwo. Jessica cieszyła się, że udało jej się przeprowadzić kobietę przez cały okres ciąży bez większych zaostżeń choroby. To było osiągnięcie, z którego wszyscy mogli być dumni. A teraz to. Nowo narodzony człowiek, którego trzyma właśnie na rękach. Choć myślała o tym, jak dalej poprowadzić Shonę, w jej sercu zbudziło się nowe uczucie. Odezwały się w niej macierzyńskie instynkty, których istnienia zupełnie w sobie nie podejrzewała. Ogarnęło ją przemożne pragnienie tulenia w ramionach własnego dziecka. Dziecka, które urodziłaby ukochanemu mężczyźnie. Tyle tylko, że jak na razie taki nie istniał. Powstrzymując łzy, oddała niemowlę dumnej matce.

Kiedy zadzwonił telefon, była piąta trzydzieści.

- Jadłaś już coś?

Żadnego przywitania, słowa wstępu, ale i tak rozpoznałaby ten głos, nawet na końcu świata.

- Nie - odparła, myśląc o omlecie, który właśnie smażył się na patelni.

- Więc nie jedz. Trochę się spóźnię i też będę bez obiadu. Zjemy coś razem. Przyjadę po ciebie jakiś kwadrans po ósmej.

Odłożył słuchawkę, zanim zdążyła wydobyć z siebie słowo.

Wyrzucając do kosza spalony omlet, pomyślała, że przez te dwie godziny chyba umrze z głodu. Sięgnęła po jabłko, mając nadzieję, że przynajmniej na jakiś czas uda jej się oszukać łaknienie.

Miała teraz więcej czasu, żeby zastanowić się, o czym ma rozmawiać z Mike'em, a przede wszystkim, w co się ubrać. Ich spotkanie trudno było nazwać

randką, ale przecież nie mogła włożyć sukienki, którą zwykle nosiła do pracy. Odczuwała potrzebę ubrania się w coś, w czym by wyglądała szczególnie reprezentacyjnie. Przyznaj się, pomyślała, chcesz po prostu wyglądać atrakcyjnie.

Spojrzała na swoje odbicie w długim lustrze, które wisiało w sypialni. Mike wprawdzie nie obiecywał jakiegoś szczególnie eleganckiego miejsca, lecz uznała, że spodnie nie są najlepszym pomysłem. Przebrała się w lekką jedwabną sukienkę, ale po chwili zmieniła zamiar. Włożyła swoją ulubioną długą suknię, która jednak wydała jej się zbyt oficjalna. Przypomniała sobie spojrzenie, jakim Mike obrzucił fryzjerkę ubraną w obcisłą krótką spódniczkę i czym prędzej się rozebrała.

Przed ósmą ogarnęła ją panika. Wszystko, co miała, było albo zbyt eleganckie, albo zbyt staromodne, albo mało wyjściowe. Nie mogła znaleźć nic odpowiedniego. Wprawdzie mężczyzna, z którym miała się spotkać, był najprzystojniejszym facetem, jakiego знаła, ale w końcu to jej szef, a ich spotkanie miało charakter na pół zawodowy. Nie mogła ubrać się zbyt wyzywająco. Po długich deliberacjach podjęła decyzję.

Ponownie włożyła na siebie czarne spodnie i luźną bluzę o pastelowym, pomarańczowym odcieniu, który tak doskonale podkreślał jej ciemną karnację i brąz włosów. Duże złote kolczyki i szeroka złota bransoleta dopełniały całości. W takim stroju mogła pokazać się zarówno w eleganckiej restauracji, jak i w najbliższym pubie. Właśnie kończyła malować usta szminką o ton ciemniejszą od bluzy, kiedy usłyszała dźwięk domofonu. Poszła otworzyć drzwi.

Jessica była dumna ze swego mieszkania i jego wystroju.

Wprawdzie nie było jeszcze do końca urządzone, ale to, co już zdążyła zrobić, sprawiało jej wiele satysfakcji. Wszystko było utrzymane w kremowych odcieniach, z akcentami czerni i złota. Poczowała się rozczarowana, kiedy, nawet nie rozejrzawszy się po jej przytulnym mieszkaniu, polecił, by włożyła płaszcz.

- Pospiesz się, umieram z głodu.

Miał na sobie ten sam garnitur, w którym widziała go rano. Jessica pomyślała, że pewnie nie zdążył zjeść nawet jabłka.

Kawiarnia, do której ją zawiózł, zawiodła jej oczekiwania. Było w niej tłoczno i dość hałaśliwie. Jednak okazało się, że na zapleczu jest całkiem przytulna restauracja, oferująca niewielki, ale za to dość wyszukany zestaw dań. Kiedy Jessica przeglądała menu, Mike bezwiednie wziął do ręki kromkę chleba. Widząc to, uśmiechnęła się do siebie. Minęła chwila, zanim zrozumiał jej reakcję. Z zakłopotaniem odłożył kromkę z powrotem i podsunął koszyk Jessice. Choć pieczywo wyglądało niezwykle zachęcająco, odmówiła.

- Przepraszam - powiedział, spoglądając tęsknie w stronę koszyka. Przypominał w tym momencie małego chłopca, którego skarcono za brak dobrych manier przy stole.

Jessica ponownie się uśmiechnęła i skinęła głową w stronę chleba.

- Nie przejmuj się mną. Jedz.

Spojrzenie, jakim ją obdarzył, przyprawiło ją o szybsze bicie serca.

- Dzięki. Na lunch zjadłem tylko jabłko.

- Nic dziwnego, że umierasz z głodu.

- Uhm.

Po przełknięciu ostatniego kęsa uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Teraz czuję się znacznie lepiej. Musiałem coś zjeść, żeby nie zemdleć z głodu.

- Masz rację. Nie byłoby łatwo podnieść cię z ziemi. Przez moment pomyślała, że posunęła się za daleko.

W jego oczach mignął jakiś niepokojący błysk. Jednak po chwili Mike znów się do niej uśmiechnął, a w kącikach jego oczu pojawiły się drobne zmarszczki. Aż ją korciło, by sięgnąć ręką i wygładzić je. Na wszelki wypadek zacisnęła dłonie w pięści.

Była przygotowana raczej na rozmowę o pracy, szpitalu, wystawie, a nie ulubionych sztukach Szekspira, koncertach Pavarottiego i Placido Domingo, o

poezji i wspomnieniach z czasów, kiedy sami śpiewali w szkolnych chórach. Nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni zdarzyło jej się prowadzić tak interesującą dyskusję i to z przystojnym mężczyzną, który podzielał jej upodobania.

Wypite wino znakomicie poprawiło atmosferę. Jessica jak zahipnotyzowana wsłuchiwała się w ciepły, głęboki głos Mike'a, nie mogąc oderwać wzroku od jego ust. Patrzyła, jak się uklękał, a ona stała się jego królową.

&dc a

- Kiedy się mnie bliżej pozna, okazuje się, że nie jestem taki zły, prawda?
- zaskoczył ją. - Zanim pograżyłaś się we własnych myślach, rozmawiało nam się całkiem sympatycznie. Mam nadzieję, że to nie przeze mnie tak się zamyśliłaś?

Skoro nie wiedział, o czym myślała, dlaczego miał taki pogodny wyraz twarzy? Jessica poczuła, że traci panowanie nad sytuacją. Nie miała pojęcia, dokąd ją to wszystko zaprowadzi, choć Mike najwyraźniej doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co robi.

Jej milczenie wcale go nie zdziwiło, a to, co powiedział dalej, zupełnie wytrąciło ją z równowagi.

- To chyba jasne, że większość tych, jak je nazywasz, „nieporozumień” między nami bierze się stąd, że jesteśmy sobą zainteresowani i że w warunkach, w jakich pracujemy, nie można tego inaczej ukryć. Jednak myślę, że oboje jesteśmy wystarczająco dorośli, żeby ponosić tego konsekwencje. Zresztą nie będę twoim szefem do końca życia. Nie widzę więc żadnych przeszkód.

- W czym?

- Żebyśmy byli ze sobą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Pani doktor, gdzie mamy to położyć?
- Na dole są jeszcze dwa. Mamy je przynieść?
- Obawiam się, że trzeba będzie usunąć stąd pani biurko.

Jessica miała wrażenie, że świat wali się jej na głowę. Nigdy by nie przypuszczała, że organizowanie wystawy może okazać się takim koszmarem. W jej pokoju było tyle obrazów, rzeźb, rysunków, fotografii i innych eksponatów, które należało oznakować, że z ledwością się po nim poruszała. Do otwarcia wystawy zostały dwa tygodnie. Zupełnie nie rozumiała, jak mogła kiedykolwiek sądzić, że zorganizowanie takiego przedsięwzięcia jest „doskonałym pomysłem”. To był jeden z gorszych pomysłów, jakie kiedykolwiek zdarzyło jej się mieć. Fakt, że wszyscy inni podchodzili do sprawy z absolutnym zaangażowaniem i pełnym entuzjazmem, tylko pogarszał sprawę. Oczywiście starała się ukrywać przed innymi swoją frustrację, lecz nie zawsze jej się to udawało. Na szczęście niewiele osób dostrzegało jej brak optymizmu i wiary w pomyślne zakończenie całego przedsięwzięcia. Raz tylko zauważyła, że Naomi przygląda jej się z niezwykłą uwagą. Na szczęście poprzestała na cichym pytaniu, czy wszystko w porządku. Kiedy Jessica udzieliła jej odpowiedzi twierdzącej, nie nagabywała więcej, tylko zapewniła, że zawsze można na nią liczyć. Jessica uśmiechnęła się z wdzięcznością i nic więcej nie powiedziała.

Od dnia, w którym zjadła obiad w towarzystwie Mike'a, minęły trzy miesiące. Mogła z czystym sumieniem powiedzieć, że były to trzy najbardziej nieszczęśliwe miesiące w jej życiu. Kiedy Mike złożył jej swą nietypową propozycję, z wrażenia wprost zaniemówiła. Poczytał jej milczenie za zachętę. W kilku słowach wyjaśnił, dlaczego taka znajomość byłaby korzystna dla nich obojga. Wspomniał, że sama kiedyś wyznała mu, iż nie ma zamiaru wychodzić za mąż ani wiązać się z kimś, kto przeszkadzałby jej w zajmowaniu się karierą. Ponieważ on także nie miał zamiaru się żenić, taki związek bardzo by mu

odpowiadał. Mało tego, bez wątpienia ich życie zawodowe także wiele by zyskało, gdyby każde z nich spełniło się w życiu osobistym. Dopiero w tym momencie zdał sobie sprawę, że milczenie Jessiki wynika z przerażenia, nie zaś akceptacji jego planów.

Doskonale wiedziała, że gdyby Mike przedstawił swą propozycję w inny, cieplejszy i mniej wyrachowany sposób, bez wahania zgodziłaby się na wszystko. Tego była pewna. W żaden sposób nie mogła się jednak zgodzić na coś, co wyglądało jak zawarcie umowy o kupnie domu. Nie, nie mogła z nim żyć. Zabolalo ją, że tak go zdziwiła jej odmowa. Stwierdził ze złością, że jest podobna do większości kobiet, które co innego mówią, a co innego myślą.

- Możesz sobie wmawiać, że zależy ci tylko na pracy, ale i tak wiem, że w głębi duszy pragniesz wyjść za mąż za mężczyznę, który będzie się tobą opiekował. Cóż, na mnie nie licz. Nigdy nie zgodzę się na coś takiego.

Padło wiele słów, które nigdy nie powinny zostać wypowiedziane. Jessica wybiegła z restauracji i zawołała taksówkę. Wolałaby umrzeć, niż spędzić w towarzystwie tego mężczyzny choćby minutę dłużej.

Mike ostentacyjnie poszedł w przeciwną stronę. Od tamtej pory zachowywali się tak, jakby tamten wieczór nigdy się nie wydarzył. Byli dla siebie ujmująco grzeczni, w sposób niezwykle kompetentny omawiali sprawy pacjentów, nigdy nie wymieniając między sobą uśmiechu czy choćby zbędnego słowa.

No, może z jednym wyjątkiem. Jeden dzień różnił się nieco od innych. Dzień, w którym dowiedzieli się, że Val urodziła śliczną córeczkę. John, mąż Val, przyniósł na oddział kilka butelek szampana, żeby oblać to wspaniałe wydarzenie. Po południu, kiedy pacjenci już opuścili oddział, wszyscy zebrali się w pokoju dziennym, by wznieść toast za zdrowie Heather Margaret.

Uszczęśliwiona Jessica podniosła do góry kieliszek i spojrzała w stronę Mike'a. Ku swemu zdziwieniu zauważyła, że doktor Knight bacznie ją obserwuje. W milczeniu uniósł kieliszek i skinął w jej stronę. Upijając łyk musującego płynu,

zastanowiła się, czy to spojrzenie ma oznaczać, że Mike pragnie zawieszenia broni. Nie było jej dane przekonać się o słuszności swojego podejrzenia, gdyż w tym momencie podszedł do niej Graham. Chciał jej coś powiedzieć. Okazja, żeby pogodzić się z Mike'em minęła bezpowrotnie.

- Już niewiele nam zostało - oznajmiła optymistycznie Jeannie, szukając miejsca, w którym mogłaby rozpakować ostatnią przesyłkę. - Przed końcem tygodnia powinniśmy mieć wszystko na miejscu.

W swoich wcześniejszych planach przeznaczyli na wieszanie eksponatów cały tydzień i wówczas termin ten wydawał się bardzo rozsądny. Teraz jednak Jessica nie była pewna, czy miesiąc by wystarczył, aby porozmieszczać to, co zostało zgromadzone na oddziale. Jak dadzą sobie z tym radę? Oczywiście można porozwieszać wszystko jak leci, ale to jeszcze nie stworzy wystawy. Jakie to wydawało się proste jeszcze kilka tygodni temu! Zupełnie nie wiedziała, kiedy i jak sprawy przybrały tak poważny obrót.

- Jessie, mogłabyś zająć się przez chwilę Hughie'em? Nie mogę sobie dać z nim rady.

Prośba Grahama była ostatnim gwoździem do trumny. Hughie spędził w szpitalu kilka tygodni i na szczęście dzięki lekom udało się przeprowadzić go przez najostrejszy okres choroby. Teraz chodził na dzienny oddział. Wprawdzie nie był całkiem zdrowy, ale z pewnością czuł się już lepiej. Ostatnio jednak znów miał jakieś problemy ze swoimi głosami. Idąc do niego, zastanawiała się, czy nie mogłaby po prostu wycofać się z całego przedsięwzięcia. Widok Hughie'ego, który mówił głośno do znajdującej się tuż przed nim ściany, przywrócił ją do rzeczywistości. Niezależnie od tego, jak się czuła, pacjenci byli najważniejsi.

Kilka minut później podjęła decyzję. W żaden sposób nie uda jej się zorganizować wystawy i jednocześnie zajmować się pacjentami. Nie na tym etapie. Zanim zdążyła zmienić zdanie, ruszyła do gabinetu Mike'a.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu - odezwała się do czubka jego głowy, gdyż nawet nie raczył jej podnieść znad papierów - chciałabym wziąć tydzień urlopu.

Ta prośba najwyraźniej zrobiła na nim wrażenie.

- Co byś chciała?

- Chciałabym, żebyś na przyszły tydzień zwolnił mnie z pracy. Widzisz...

- Rozumiem. Najwyraźniej wystawa zaczęła cię przerastać i przestałaś nad nią panować. Niech pani pozwoli, doktor Balfour, że jej coś powiem. Zawsze sądziłem, że nie uda ci się zorganizować tej wystawy, ale nie protestowałem, bo wszyscy odnieśli się do niej tak entuzjastycznie. A teraz mówisz, że chcesz wolny tydzień! To do ciebie podobne! Kiedy sytuacja cię przerasta, po prostu odwracasz się i wychodzisz. Pozwól jednak, że coś ci powiem... Jessica z trudem powstrzymywała uśmiech, słuchając słów Mike'a, który ciskał na nią gromy. Był tak wściekły, że odebrało mu to zdolność logicznego myślenia. Niech pan poczeka, doktorze Knight, ostrzegła go w duchu. Nadejdzie dzień, w którym będzie pan musiał odwołać każde wypowiedziane w tej chwili słowo. Obiecuję to!

- Sądzę, że się nie zrozumieliśmy - przerwała mu w końcu. - Chcę kilka dni urlopu, ale tylko dlatego, że uważam, iż nie można w tym samym czasie organizować wystawy i zajmować się pacjentami. Albo jedno, albo drugie.

- Chcesz wziąć wolne po to, by uporządkować ten cały bajzel i doprowadzić wszystko do jakiegoś rozsądnego stanu?

- Nareszcie zrozumiałeś!

Nie wiedziała dlaczego, ale nagle odniosła wrażenie, jakby ktoś zdjął z jej ramion ogromny ciężar. Częściowo czuła się tak zapewne dlatego, że mając więcej czasu, z pewnością da sobie radę z pracą, którą musiała wykonać. Jednak zasadniczym powodem jej zadowolenia był fakt, że po raz pierwszy w życiu udało jej się uciszyć doktora Knighta.

- Nie uważasz, że to wprowadzi trochę zamieszania? Jeśli tu przyjdiesz, pacjenci będą chcieli się z tobą widzieć...

- Nie, jeśli im powiem, że tak naprawdę mnie tu nie ma. Że mają ignorować moją obecność. Zresztą i tak większość czasu spędzę zamknięta w pokoju, sortując zgromadzone eksponaty. Jeśli zobaczą mnie w dzinsach i koszuli, z pewnością zapomną o mojej obecności.

Mike wydawał się nieco bardziej sceptyczny. Nie miał jednak dużego wyboru. Było oczywiste, że Jessica nie podoła tym dwóm rzeczom naraz.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Nie musiał dodawać, że miał duże obiekcje w stosunku do jej poczynań.

Był sobotni poranek. Jessica, ubrana w spłowiałe dzinsy i bawełnianą, luźno opadającą na biodra koszulkę, przeglądała oparte długim rzędem o ścianę korytarza obrazy. Niektóre z nich były naprawdę świetne. Wprawdzie te najdoskonalsze pod względem technicznym wyszły spod pędzla profesjonalnych artystów lub ludzi, którzy zajmowali się malarstwem, jednak największe wrażenie robiły małe, często nieporadnie naszkicowane obrazki. To one w najbardziej dramatyczny sposób ukazywały, co przeszli ich autorzy, jakim życiowym doświadczeniom zostali poddani.

Podniosła naszkicowany ołówkiem rysunek przedstawiający mężczyznę czekającego na elektrowstrząsy i wiedziała, że będzie musiała go kupić. Siła, jaką uosabiał ten człowiek, była zdumiewająca, choć cały obrazek niewątpliwie napawał smutkiem. Z całą pewnością nie chciałyby mieć go u siebie w domu, ale może powiesić rysunek nad biurkiem w pracy.

Przeciwstawiła go innemu, pełnemu jasnych kolorów wyrażających radość życia i wszelką obfitość. Jednak w którymś momencie te splecione ze sobą smugi wymknęły się autorowi spod kontroli, dając obraz totalnego chaosu, prawdziwej trąby powietrznej, czyniąc oglądanie tego dzieła niemal bolesnym. Odwróciła go i przeczytała, że autorka chciała wyrazić, jak popadanie w manię

zaczyna się od przyjemnego podniecenia, miłego niepokoju, nad którym jednak szybko traci się kontrolę i rozpoczyna się koszmar.

Były też prace namalowane przez krewnych ludzi chorych. Większość opowiadała o tym, jakim ciężarem jest opiekowanie się osobą chorą psychicznie. Jedna z kobiet przysłała serię obrazków namalowanych tuszem i piórem, w połączeniu z fotografiami, które przedstawiały jej widzenie chorego na schizofrenię syna. Pokazała, jak coraz bardziej zamykał się we własnym świecie, stroniąc od przyjaciół i jak coraz trudniej było jej do niego dotrzeć.

Od personelu nadeszło niewiele prac. Jessica nie była tym specjalnie zdziwiona. Harry Smith, zgodnie z obietnicą, namalował obraz, który zatytułował „Upadek menedżera”. Był to niewielki rozmiarami olejny obrazek, jednak tak pełen treści, iż miało się wrażenie, że wąskie ramki z ledwością mogą pomieścić cały emocjonalny bagaż, jaki został zawarty w tej pracy.

- Doskonały. Kto go namalował?

Zaskoczona Jessica obróciła się gwałtownie, a obrazek wypadł jej z dłoni. Próbując go złapać, Mike wyciągnął rękę i uderzył się boleśnie o drewnianą ramkę.

- Ach! - krzyknął z bólu, pozwalając, by obrazek upadł na ziemię.

Mogła mu wybaczyć kilka gorzkich słów, jakie wypowiedział pod nosem, ale nie urażone spojrzenie, którym ją obrzucił. Nie miała zamiaru pozwolić, by winił ją za to, co się stało.

- Nie trzeba było się tak skradać! W dodatku przestraszyłeś mnie tak, że mało nie zemdlałam.

- Chyba trochę przesadzasz - powiedział, ssąc zraniony palec.

- I kto ci kazał wyrywać mi z ręki obrazek? Uważasz, że mi pomogłeś?

Patrząc na Mike'a, nie mogła powstrzymać uśmiechu. Z palcem w ustach wyglądał jak mały chłopiec, oczekujący współczucia i pomocy.

- Co cię tak bawi? - spytał urażonym głosem, przyglądając się uważnie niewielkiej ranie na palcu.

- Pozwól, niech zobaczę... - zaproponowała, postępując do przodu. - Z pewnością...

Zamarła, zdając sobie sprawę z tego, co chciała powiedzieć. „Z pewnością ja pocałowałabym go lepiej” może powiedzieć matka do dziecka, a uczucie, jakie ona żywiła do Mike'a, było dalekie od macierzyńskiego. Pragnęła całować znacznie więcej niż tylko jego palec. Zaczerwieniła się, lecz Mike najwyraźniej usłyszał tylko jej pierwsze słowa. Cofnął się z miną tak przerażoną, jakby zobaczył diabła.

- Trzymaj się ode mnie z daleka. Już i tak dość narozrabiałaś.

Z urażoną miną odwrócił się na pięcie i odszedł. Po kilku minutach wrócił, mając na palcu coś, co zdaniem Jessiki wystarczyłoby na opatrzenie złamanej ręki. O, nie! Nie okaże mu współczucia!

- Jeśli mamy dalej razem pracować, muszę chyba ubezpieczyć się na wyższą stawkę.

- A co ty tu właściwie robisz ?

Był ubrany podobnie jak ona, więc najprawdopodobniej nie liczył na to, że spotka kogokolwiek. Zapewne przyjechał, by uporządkować papiery. Jego słowa potwierdziły słuszność jej domysłów.

- Mam trochę papierkowej roboty. A ty? Sądziłem, że tygodniowy „urlop” wystarczy ci na uporządkowanie tego bałaganu.

Z westchnieniem zwróciła się w stronę obrazów.

- Pomyślałam, że zacznę dzisiaj, kiedy jest trochę spokoju.

- A tymczasem natknęłaś się na mnie.

Jessica zmarszczyła brwi.

Mike był dziś podejrzanie przyjacielsko nastawiony. Nie ufała mu. Udała, że nie słyszy jego słów i ciągnęła dalej:

- Chcę wszystko rozłożyć i dokładnie obejrzeć. W zwykły dzień może to być trochę trudne. Myślałam, że jakoś pogrupuję obrazy, a może nawet poroznoszę do pokoi, w których mają wisieć. Chciałam też...

- Dosyć! - Podniósł ręce w obronnym geście. - Przekonałaś mnie. Moja papierkowa robota może chyba trochę poczekać. Co mam robić?

- Robić?

Jessica nie zrozumiała, o co mu chodzi. A może po prostu nie chciała tego przyjąć do wiadomości. Przez ostatnie tygodnie nauczyła się poruszać z nim tylko zawodowe tematy i skrzętnie ukrywać swoje uczucia. Nie znaczy to, że się ich pozbyła. Jeśli Mike nadal będzie tak ujmująco miły, chyba nie uda jej się przeżyć tego przedpołudnia.

- Tak, robić. Może nie mam artystycznej wizji całości dzieła, ale przynajmniej mogę ci pomóc poprzestawiać rzeczy. Chcesz wynieść wszystko ze swojego pokoju?

- Ja... tak. To znaczy nie wszystko... Tylko żebym jakoś to zobaczyła... Żebyśmy zobaczyli... I...

- Rozumiem. - Mike pokiwał głową. - Będę wyciągał obrazki, a ty mi mów, gdzie mam je ustawiać.

Po godzinie pracy większość eksponatów stała wzdłuż obu ścian korytarza. Jessica nie mogła wyjść z podziwu. Mike ani razu się nie poskarżył i słuchał jej we wszystkim bez zastrzeżeń. Bez szemrania ustawiał obrazy, przenosił je z miejsca na miejsce, starając się sprostać wymaganiom Jessiki, która próbowała pogrupować prace tak, by stanowiły jakąś rozsądną całość.

W panice przypominała sobie rady, jakie dawała jej właścicielka galerii, ale nic z tego nie dawało się wcielić w życie. Była bliska płaczu.

Tylko czekała, aż Mike powie swoje „a nie mówiłem”, ale nie wiedzieć czemu tym razem milczał jak zakłęty. Przez moment miała nawet wrażenie, że zapomniał zupełnie o wystawie i o tym, gdzie się znajduje. Był pogrążony we własnych myślach, których treści, niestety, nie znała.

Po chwili wrócił do rzeczywistości. Spojrzał na nią, unosząc jedną brew.

- Co się znów stało? - spytał zaskakująco miękko głosem.

Wzruszyła ramionami.

- To wszystko jest beznadziejne - odparła. - Nie wiem, po co to robię. Chyba nigdy tego nie wiedziałam. Co mi przyszło do głowy, żeby organizować wystawę malarstwa? To naprawdę jest bez sensu i...

- Chyba nie jest aż tak źle - przerwał jej, nie pozwalając, by się całkiem rozkleiła. - Niektóre z tych prac są naprawdę zdumiewające. Jest w nich tyle siły i ludzkich uczuć...

- Wiem, wiem. To nie o to chodzi. Większość z nich jest naprawdę dobra. Tylko jak powiesić je razem z tymi gorszymi? Obiecaliśmy, że zaprezentujemy wszystkie prace, nie możemy więc żadnej z nich pominąć. Obawiam się, że będzie to niesprawiedliwe w stosunku do tych, którzy stworzyli coś naprawdę dobrego.

Mówiła coraz szybciej, a jej głos zaczął przybierać niebezpiecznie wysokie tony. Mike nie miał zamiaru pozwolić, żeby się rozpląkała.

- Uspokój się.

Podszedł do niej i objął pocieszającym gestem za ramiona. To pogorszyło tylko sytuację. Jessica poczuła, że serce zaczyna jej walić jak oszalałe, a na policzki wypływają intensywne rumieńce. Oczywiście o uspokojeniu się w tej sytuacji nie mogło być mowy.

- Myślałem, że Naomi ma ci pomóc w rozmieszczaniu prac. Tak mi przynajmniej mówiłaś.

Jessica przypomniała sobie, co powiedziała Naomi, kiedy zwierzyła jej się z wątpliwości, jakie miała odnośnie do wystawy.

- Wiesz, Jessie, że chętnie ci pomogę, ale zgodzisz się ze mną, że to nie jest to, na czym się znam najlepiej na świecie. Nigdy przedtem nie byłam zaangażowana w coś podobnego. Naprawdę to ty powinnaś o wszystkim decydować.

Nie było to dokładnie to, czego spodziewała się od niej usłyszeć.

- Taak - odezwała się przeciągle, chcąc dać Mike'owi do zrozumienia, że nie powinien tak do końca ufać umiejętnościom ich koleżanki.

- Chcesz mi powiedzieć... - Opuścił ramię i cofnął się o krok. - Nie, nic nie mów. Mogłem się tego spodziewać. Kogo tym razem chcesz zrobić, żeby ci pomagał?

Przyjazna atmosfera, w jakiej do tej pory pracowali, zniknęła jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Znowu powstał między nimi mur, o istnieniu którego zdążyła na krótką chwilę zapomnieć.

- Dzień dobry, pani doktor. Jak leci?

Maggie stała z rękami w kieszeniach starych, znoszonych spodni i przyglądała się Jessice z rozpromienionym uśmiechem na twarzy.

Fakt, że Jessica była na oddziale, ale jednocześnie jakby jej nie było, wprowadził pośród pacjentów sporo zamieszania. W rezultacie jednak wszyscy przyjęli to z pełnym zrozumieniem. Rozmawiali z nią, radząc, gdzie jakie obrazy powinny się znaleźć, ale nikt nie wspominał o chorobach ani o osobistych problemach, z jakimi zwykle się do niej zwracali. Nawet Hughie przeszedł obok, głośno domagając się rozmowy z lekarzem i odwracając demonstracyjnie głowę, kiedy ujrzał Jessicę. Bardzo ją to ujęło. Miała ochotę go uściskać.

- Doktor Balfour?

Wyprostowała się i spojrzała w czyjeś zielone oczy, których kolor przypominał barwę morza na zachodnim wybrzeżu kraju. Z całą pewnością nigdy przedtem nie widziała tego młodzieńca, choć miała nieodparte uczucie, że przypomina jej kogoś, kogo doskonale zna. Miał gęste kasztanowe włosy, lekko opadające na czoło. Patrzył na nią z uśmiechem.

- Tak, to ja - potwierdziła niechętnie.

Jeśli to krewny któregoś z pacjentów, to nie bardzo ma teraz czas, żeby z nim rozmawiać. Zresztą w tych dzinsach i szerokiej koszuli zupełnie nie wygląda na kogoś, kto mógłby udzielić poważnych informacji na temat czyjegoś stanu zdrowia.

Chłopak uśmiechnął się szerzej.

- Teraz rozumiem, po co ten cały pośpiech.

- Z kim mam przyjemność? Spostrzegła w jego oczach zdziwienie.

- Jake.

- Jake?

- Chce pani powiedzieć, że nic o mnie nie wie? Miał tak zawiedziony wyraz twarzy, że nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- A powinnam?

Rzeczywiście, był młody i przystojny, ale nie miała czasu, żeby tak stać beczynn timer i tracić czas na pogaduszki. W czasie weekendu zdecydowała, że wystawa jest sprawą pierwszej wagi i zrobi wszystko, żeby doprowadzić całe przedsięwzięcie do szczęśliwego końca. Nie mogła teraz zajmować się niczym innym. A ten młody człowiek właśnie przeszkadzał jej w realizowaniu powziętego postanowienia.

- Po tym, jak zostałem oderwany od pracy, mógłbym się spodziewać, że...

- przerwał, jakby zdał sobie sprawę z tego, że to nie Jessica ponosi winę za całe nieporozumienie. Uśmiechnął się ponownie i wyciągnął rękę. - Jake Knight. Jestem bratankiem doktora Michaela Knighta i przyjechałem właśnie na jego prośbę, żeby pomóc pani przy wystawie.

- Och, świetnie.

Co innego mogła powiedzieć? Męskie ramię zawsze się do czegoś przyda, ale czy rzeczywiście była jej potrzebna kolejna osoba, którą miała kierować, skoro sama do końca nie była pewna tego, co robi?

- Ach, widzę, że poznałaś już Jake'a. - Mike wychylił się ze swego pokoju i popatrzył na nich z taką miną, jakby zrobił coś wyjątkowego. - Pomyślałem, że będzie mógł ci trochę pomóc.

- To bardzo miło z twojej strony. Dziękuję, Jake, że się fatygowałeś, ale nie sądzę, żeby...

Jake najwyraźniej jej nie słuchał. Rozglądał się po korytarzu i klatce schodowej.

- Macie tu jeszcze jakieś pomieszczenia? Powiedziałeś coś o jakichś pokojach i... - Podążył wzdłuż korytarza, najwyraźniej spodziewając się, że pójdą za nim.

- Pomyślałem, że będziesz zadowolona.

Jessica nie potrafiła osądzić, czy głos Mike'a wyrażał irytację, czy raczej urazę z powodu braku entuzjazmu dla jego pomysłu.

- Powiedziałam, że jestem wam bardzo wdzięczna, ale nie wiem, czy dam radę...

- Po tym, co mówiłaś w sobotę, pomyślałem, że doświadczenie Jake'a może się tu przydać.

- Jakie doświadczenie? - spytała zaskoczona.

Mike dopiero w tej chwili zrozumiał, że Jessica nie miała pojęcia, czym zajmuje się Jake.

- Nic ci nie powiedział? - spytał niewinnie.

Nagle życie wydało się jej mniej przygnębiające niż w ciągu ostatnich dni.

- Nie. O jakim doświadczeniu mówisz?

- W zeszłym roku skończył akademię sztuk pięknych. Jego matka przez wiele lat prowadziła w mieście galerię i Jake pomagał jej od czasu, gdy był w stanie unieść młotek i powiesić obraz. Przez ostatni rok nie zajmował się praktycznie niczym innym i...

Jessica nie czekała ani chwili dłużej.

- Jake! - krzyknęła i puściła się biegiem w dół korytarza.

- Co o tym wszystkim myślisz?

Jake zaprosił ją do pubu na lunch, na, jak to określił, „strategiczne spotkanie”. Choć oboje dostrzegli w oczach Mike'a jawne niezadowolenie, zbyli to milczeniem.

- Szczerze?

- Szczerze.

- Myślałem, że będzie gorzej. Jest kilka naprawdę niezłych prac, a niektóre miejsca są nawet nie najgorsze. Oczywiście prawie wszędzie światło jest do kitu, ale będziemy musieli zadowolić się tym, co mamy. Wykorzystamy korytarze, a myślę, że i schody okażą się całkiem przydatne. Niestety trzeba będzie zdjąć wszystko, co do tej pory powiesiłaś.

Jessica z żalem pomyślała o swojej pracy, która poszła na marne, ale szybko odeгнаła posępne myśli.

- Dobrze. Co tylko każesz.

- A więc zgadzasz się? - Najwyraźniej nie sądził, że kobieta podda się tak łatwo.

- Wierzę, że wiesz, co robisz. Ja nie mam określonego planu, więc zgodzę się na wszystko, co zaproponujesz.

- Na wszystko? - spytał, puszczał do niej oczko, co tylko ją rozbawiło.

- Prawie na wszystko.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego wujek Mike uważał, że będę miał z tobą problemy - wyznał, spoglądając w kierunku drzwi. W zasięgu ich wzroku pojawił się Mike.

- Mogę się przyłączyć, czy to prywatne spotkanie? - spytał, siadając przy stoliku, zanim którekolwiek z nich zdążyło otworzyć usta.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez następne dni pracowała od świtu do późnego zmierzchu. Chodziła spać tak wykończona, że nie miała siły myśleć o czymkolwiek, nawet o Mike'u i jego dziwnym zachowaniu. Kiedy przysiadł się do nich w pubie, robił wszystko, by włączyć się do rozmowy. Nawet jeśli chłopak zorientował się w zamiarach wuja, nie dał tego po sobie poznać. Jakby na złość Mike'owi ciągle mówił o wystawie, o sztuce w ogóle, opowiadał o studiach i o pracy w galerii matki. W końcu zde gustowany doktor opuścił ich, mrużąc pod nosem, że niektórzy mają pracę, która na nich czeka.

Jake uśmiechnął się i pomachał mu na pożegnanie ręką. Jego gest jeszcze bardziej rozzłościł i tak już zirytowanego Mike'a. Kiedy wrócili do szpitala, okazało się, że jego nastrój bynajmniej nie uległ poprawie. Na domiar złego Maggie pozwoliła sobie na zrobienie jednej ze swych słynnych uwag, które zwykle nie były zbyt subtelne.

Czekała w drzwiach na Jessicę i Jake'a, a kiedy weszli, obrzuciła ich uważnym spojrzeniem. Mike „właśnie przechodził” obok. Zatrzymał się, by usłyszeć, czym Maggie się tak zachwyca. Niestety, chyba potem gorzko tego żałował.

Kobieta spojrzała na Jake'a i wydała werdykt:

- Jesteś bardzo przystojny. Kiedy zmeżniejesz, zaćmisz urodę swego wuja.

Jessica z trudem opanowała uśmiech, który cisnął jej się na usta.

Jake, dwudziestodwuletni dryblas, był rozdarty między uczuciem zachwyty, jakim napawała go ta perspektywa, a rozczarowaniem wypływającym z faktu, że został potraktowany jak dziecko. Mike wyglądał, jakby strzelił w niego piorun. Widok krztuszącej się ze śmiechu Jessiki tylko go rozdrażnił. Odwrócił się na pięcie i bez słowa zamknął za sobą drzwi gabinetu. Jessica

zastanawiała się, dlaczego uwaga Maggie tak go rozzłościła. Czyżby jego męska duma została aż tak bardzo urażona?

Odkąd wrócili do szpitala, stało się jasne, że Jake rzeczywiście wie, co robi, urządzając wystawę według własnej koncepcji. Wraz z Jessicą i kilkoma pacjentami zdjęli obrazy ze ścian i poustawiali na podłodze. Przez następnych kilka kwadransów Jake chodził w tę i z powrotem, przymierzając je w różnych miejscach i zastanawiając się, jak je porozwieszać, by wyglądały najkorzystniej. A potem, kiedy wszystko już przemyślał, z energią zabrał się do realizowania swojej wizji. Bezlitośnie gonił ich po schodach i korytarzu, decydując, co gdzie zanieść.

Pod koniec pierwszego dnia ich wspólnej pracy Jessica spojrzała w przyszłość z nieco większym optymizmem niż dotychczas. Wyglądało na to, że Jake naprawdę dokona cudu i cały ten chaos zacznie wreszcie przypominać prawdziwą wystawę. Miejsce, w którym korytarz był najszerszy zostało wykorzystane na rozmieszczenie rzeźb i kilku największych płócien. Choć do otwarcia wystawy brakowało już tylko kilku dni, Jessica nareszcie odetchnęła.

- Chodźmy na lunch, zasłużyliśmy sobie na małe co nieco.

Przez ostatnie dni Jake pozwalał im tylko na zjedzenie kilku kanapek, i to bez wychodzenia na zewnątrz.

Chwilowo miała dosyć szpitala i wszystkich dzieł sztuki razem wziętych. Takie czynności, jak mierzenie ścian, przybijanie haczyków i wieszanie obrazów tylko po to, by stwierdzić, że wystają poza wytyczoną linię i trzeba wszystko robić od nowa, przyprawiały ją o mdłości. Jake był chyba bardziej autokratyczny niż jego wuj. Tak przynajmniej osądziła Jessica, kiedy zmusił ją do poprawienia kolejnego obrazu. Miała popuchnięte palce i oświadczyła, że nie jest w stanie przybić ani jednego gwoździa więcej.

Czuła się brudna i spocona. Na dworze panował upał. Myśl o kieliszku chłodnego wina była tak kusząca, że w pośpiechu poszła się trochę obmyć i przebrać w cokolwiek, w czym mogłaby się pokazać w pubie.

Kiedy szli przez parking, Jessica odniosła dziwne wrażenie, że ktoś na nią patrzy. Zaryzykowała spojrzenie za siebie, ale nikogo nie dostrzegła. Wtedy podniosła oczy i zobaczyła stojącego w oknie Mike'a. Choć nie widziała wyrazu jego twarzy, ułożenie ramion i głowy powiedziały jej, że był wściekły.

- To ładnie ze strony twojej mamy, że cię puściła - powiedziała już w pubie, sącąc sok pomarańczowy. Jake nie chciał, żeby się upiła, więc pozwolił jej tylko na jeden kieliszek wina.

- Wystawa już się zaczęła, więc powiedziała, że dopóki nie będę jej potrzebny, mogę sobie robić, co chcę.

Jessica zastanawiała się, dlaczego Mike nie wspomniał do tej pory o tym, że jego bratowa prowadzi galerię sztuki. Przecież tyle razy rozmawiali o wystawie. Jeżeli nie chciał mieszać w to rodziny, dlaczego namówił Jake'a, by jej pomógł? Chciała go nawet zapytać, ale nie wiedziała, jak to zrobić.

- Nie wiem, dlaczego Mike wcześniej nie poprosił o pomoc mnie albo mamy - przerwał jej rozmyślania.

Najwyraźniej nie udzieli jej odpowiedzi na pytanie, które ją dręczy. Jessica zauważyła, że tym razem nie użył słowa „wujek”. Najwyraźniej zwracał się tak do Mike'a, by go rozzłościć, a może trochę ze względu na jej obecność. Co do tego, że słowo „wujek” denerwowało Knighta, nie miała żadnych wątpliwości.

- Może uważał, że wiem, co robię.

Zdawała sobie sprawę, że było to mało prawdopodobne, a sądząc po minie Jake'a, on uważał podobnie.

- No dobrze, nie musisz patrzeć na mnie w ten sposób. Dlaczego wszyscy przedstawiciele rodu Knightów uparli się, żeby uważać ją za osobę mało odpowiedzialną?

- Prawdopodobnie chciał zobaczyć moją porażkę.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej pełen gorzkiego smutku wyraz twarzy zwrócił uwagę Jake'a. Popatrzył na nią z uwagą, kiedy zaglądała do pustej szklanki, jakby tam mogła znaleźć odpowiedź na dręczące ją wątpliwości.

- Dlaczego więc zadzwonił do mnie? - spytał. Jessica wzruszyła tylko ramionami.

- Wielki doktor Michael Knight znów ocalił wszystkich od nieuchronnej katastrofy - powiedziała, zdając sobie sprawę, że zabrzmiało to niezbyt przyjemnie. Nie dbała o to. - To doskonale podniesie jego prestiż w oczach znajomych, nie sądzisz? Oto uratował kolejną słabą kobietę, która próbowała coś osiągnąć.

Jake wyjął szklankę z dłoni Jessiki i postawił ją na stole.

- Jessico, spójrz na mnie.

Jego ton był tak poważny, że posłusznie popatrzyła mu w oczy. Dostrzegła w nich troskę i coś jeszcze, czego nie potrafiła nazwać.

- Myślę, że jest coś, co powinnaś wiedzieć... - przerwał nagle. - Albo nie. Skoro Mike sam ci tego nie powiedział, widocznie ma ku temu jakieś powody. Mogę ci tylko zdradzić, że w naszej rodzinie wszystkie kobiety, z wyjątkiem mojej mamy, zawsze były takie...

Urwał, zdając sobie sprawę, że zaczyna mówić o sprawach, które nie powinny interesować kogoś z zewnątrz.

- Cóż... były bezradne. Dlatego jesteśmy niezwykle ostrożni w zawieraniu bliższych znajomości. Pamiętam, że Mike od małego ostrzegał mnie, żebym nie ufał bezradnym kobietom.

- Najwyraźniej niezbyt się tym przejąłeś - odparła, przypominając sobie, jak gonił ją do pracy przez cały miniony tydzień.

- Kiedy poznasz moją mamę, zrozumiesz dlaczego. To bardzo zdecydowana osoba. - Uśmiechnął się. - Jeśli chcesz mojej rady, a i tak mam zamiar ci jej udzielić, to posłuchaj: Pokaż Mike'owi, co potrafisz i nie pozwól,

by cię zdominował. Masz duże szanse. Już prawie całkiem stracił dla ciebie głowę.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz!

Purpurowa ze wstydu odwróciła głowę. Zdążyła jednak dostrzec szeroki uśmiech Jake'a.

- Myślę, że doskonale wiesz. W przeciwnym razie, dlaczego bym się tu znalazł?

Jessica potrząsnęła głową.

- Nic nie rozumiesz. Do tej pory Mike poznał mnie jako kobietę, która nic nie potrafi i jest przyczyną wszelkich nieszczęść, jakie go spotykają. Uważa, że jestem zupełnie bezradna i niesamodzielną.

Zaprzeczanie twierdzeniu, że zależy jej na Mike'u, nie miało sensu. Nie wiedzieć czemu, była pewna, że Jake nie zdradzi mu tej tajemnicy.

- A więc musisz mu udowodnić, że się myli - powiedział z głębokim przekonaniem, które mogli żywić tylko ludzie tak młodzi jak on.

- Może pójdziesz wreszcie do domu i przygotujesz się na dzisiejszy wieczór? Wyglądasz okropnie.

Wiedziała, że widać po niej zmęczenie i napięcie ostatnich dni, ale uwaga Mike'a uraziła ją. Coś w jej postawie musiało mu powiedzieć, że posunął się za daleko, gdyż dodał szybko:

- Ciężko pracowałaś i naprawdę zrobiłaś kawał dobrej roboty. Źle by się stało, gdybyś nie miała sił, żeby cieszyć się otwarciem wystawy.

- Ale jeszcze jest tyle do...

- Nic takiego, z czym nie moglibyśmy dać sobie rady sami.

Mówiąc szczerze, miała wszystkiego dosyć. Marzyła o tym, żeby wziąć gorącą kąpiel i poleżeć przez godzinę beczynną, zanim wróci tu, żeby pełnić honory gospodarza imprezy.

- Stuart pomoże nam ustawić kieliszki i butelki z winem.

Westchnęła.

Przez cały tydzień Stuart prawie do nich nie zaglądał, a przecież każda para rąk była tak potrzebna. Wiedziała jednak, że nie mógł jednocześnie pomagać im i zajmować się pacjentami. I tak wszyscy wpadali, by im pomóc, gdy tylko mieli wolną chwilę. Stuart jednak przez cały czas trzymał się od niej z daleka. Swoją pomoc ograniczył do udzielenia kilku „dobrych rad”, i to wtedy, kiedy nikt inny ich nie słyszał.

- Idź do domu, Jessie.

Powiedział to tak czule i miękko, że nie mogła zrobić nic innego, jak tylko posłuchać jego rady. Kiedy doszła do drzwi, usłyszała słowa, które wprawiły ją w zdumienie.

- Przyjadę po ciebie o wpół do szóstej. Odwróciła się do niego z zaskoczonym wyrazem twarzy, ale usłyszała tylko kolejne ponaglenie.

- Idźże wreszcie.

Zadziwiająco, jak bardzo może odświeżyć gorąca kąpiel z wonnymi olejkami, pomyślała, wycierając się szorstkim ręcznikiem i siadając przed lustrem, żeby zrobić makijaż. Było gorąco, więc użyła tylko tuszu do rzęs, a na powieki położyła brązowy i bursztynowy cień. Jeszcze muśnięcie warg koralową szminką i makijaż był skończony. Związała włosy na czubku głowy w ciasny węzeł, a potem długo wyjmowała z niego pojedyncze kosmyki, tak by całość sprawiała wrażenie lekkiego nieładu.

Długo zastanawiała się nad tym, co włożyć. Z zalem odłożyła na bok ulubioną sukienkę z kremowego jedwabiu i zdecydowała się na inną, uszytą z lnu w kolorze ciemnobursztynowym. Ostatecznie było to wydarzenie zawodowe i chciała wyglądać poważnie. Jakiś wewnętrzny głos podszeptał jej, że w zwiewnej sukience mogłaby robić wrażenie zbyt dziewczęcej i bezradnej.

Było tak gorąco, że miała ochotę nie wkładać rajstop, ale uznała, że nie może wyglądać, jak by szła na plażę. Ponadto nie mogła włożyć skórzanych butów na boscie stopy. Nagle przypomniała sobie o samonośnych pończochach,

które kiedyś kupiła. Będą w sam raz. Szybko wciągnęła je na nogi i zaczęła przeglądać się w lustrze, kiedy rozległ się dzwonek domofonu.

Otworzyła drzwi i wróciła do sypialni po torebkę i zakiet. W pończochach czuła się trochę nieswojo. Cały czas miała wrażenie, że za chwilę się zsuną. Szybko sprawdziła, czy są na miejscu i po raz ostatni spojrzała w lustro.

Schodząc po schodach, pomyślała, że popełniła głupstwo. Poprosi Mike'a, żeby chwilę zaczekał i wróci po rajstopy. Jednak on nie wysiadł nawet z samochodu, a na przywitanie powiedział, że jeśli mają zdążyć do szpitala przed przybyciem gości, powinni się pospieszyć.

W połowie drogi zdecydowała, że musi coś z tym zrobić. Nie mogła pozwolić, żeby w środku imprezy pończochy opadły jej na kostki. Nawet jeśli do tego nie dojdzie, cały wieczór będzie miała zepsuty.

- Zatrzymaj na chwilę - pociągnęła Mike'a za ramię, nie bacząc na duży ruch, jaki o tej porze był na drodze.

- Po co? - spytał, skręcając na parking.

Nie odpowiedziawszy, pobiegła do najbliższego sklepu i kupiła parę rajstop. Był tylko jeden rozmiar. Jessica miała nadzieję, że nie okażą się za krótkie i nie będą opadały jak pończochy.

Wróciła do samochodu, ściskając rajstopy w rękę, ale nic nie powiedziała. Mike zapalił silnik i wyjechał na główną drogę.

- Wyjaśnisz mi, o co chodziło?

Potrząsnęła przecząco głową. Spojrzał na nią, z zainteresowaniem przyglądając się rumieńcom, jakie wykwitły na jej policzkach, ale nie dopytywał się dalej.

- Hm - chrząknął dyplomatycznie. - Powiesz mi później.

Zaraz po przyjeździe włożyła nowe rajstopy i stanęła u boku Mike'a, by witać przybywających tłumnie gości. Wszystkich zapraszali na górę, gdzie czekała już na nich Naomi, wręczając katalogi i częstując winem.

Jessica rozesłała kilkaset zaproszeń do różnych ludzi. Zaprosiła przedstawicieli ministerstwa, konsultantów ze szpitala St. Mungo, członków rady miejskiej, lokalnych samorządów, a także przedstawicieli świata artystycznego i wszystkich, którzy mogli zainteresować się wystawą, a w przyszłości wspomagać pracę ich oddziału. Zaprosiła też pacjentów, którzy wystawiali prace albo pomagali przy organizowaniu wystawy. Chociaż większość z nich nie przybyła, niektórzy dumnie oprowadzali znajomych, pokazując swoje dzieła.

Dużo eksponatów można było kupić. Jessica zajęła się ich sprzedażą. Naklejała na obrazy czerwone karteczki i przyjmowała czeki od ludzi, którzy często przyszli tu tylko z ciekawości, a teraz składali jej wyrazy uznania.

- Dobra robota, Jessico.
- Moje gratulacje.
- Doskonale, doktor Balfour.
- Nigdy nie myślałem, że to będzie coś tak wzruszającego.
- Wprost cudowne, kochanie.

Takie pochlebstwa dochodziły ją z każdej strony. Wiedziała już, że odnieśli sukces. Publicznie podziękowała Jake'owi za pomoc i za to, że dzięki niemu to zgromadzenie eksponatów wyglądało jak prawdziwa wystawa. Podziękowała też członkom personelu, którzy dzielnie i z poświęceniem wspomagali ją w przygotowywaniu wystawy. Jednak i tak wszyscy wiedzieli, że to jej entuzjizmowi zawdzięczają doprowadzenie projektu do szczęśliwego końca.

Jake przechadzał się po korytarzu. W czarnym ubraniu wyglądał niezwykle awangardowo. Był zadowolony z tego, co udało mu się osiągnąć, jednak żadną miarą nie próbował odebrać Jessice splendorów, jakimi ją otaczano. Wcześniej przedstawił ją swemu ojcu i matce, Caroline. Forbes, ojciec Jake'a, wyglądał jak starsza kopia Mike'a. Był tylko nieco niższy i miał mniej wystający podbródek. Natomiast widok Caroline zupełnie zaskoczył Jessicę.

Była drobną blondynką roztaczającą wokół siebie swoisty czar. Dwie minuty spędzone w jej towarzystwie sprawiły, że nabrała szacunku do tej delikatnej kobietki, która dokładnie wiedziała, czego chce i nie pozwoliła się zdominować wielkim mężczyznom jej życia. Jessica była skłonna powiedzieć, że to raczej oni gotowi są zrobić wszystko, czego zażąda od nich Caroline.

Hughie, któremu choć raz udało się zapanować nad swymi głosami, stał obok wykonanej przez siebie abstrakcyjnej rzeźby. Przedstawiała ona jego stosunek do terapii chorób psychicznych. Zgromadzone audytorium z zainteresowaniem przysłuchiwało się jego wywodom na ten temat.

Jeannie przechadzała się z zaróżowioną twarzą, ściskając w dłoni kieliszek białego wina. Upewniła się, że wszyscy goście zostali zaopatrzeni w katalogi i zachęcała zebranych do wpisywania się do księgi pamiątkowej. Wyglądała na uszczęśliwioną i chyba rzeczywiście poczuła się coś warta. Kiedy przewodniczący wydziału zdrowia przedstawił się jej i pogratulował doskonałej organizacji, mało nie pękła z dumy.

- Chyba nie poznał, że jestem pacjentką - szepnęła do Jessiki w popłochu.

- A jakie to ma znaczenie? Ciężko się napracowałeś i zasługujesz na pochwałę. Ciesz się i przestań się wreszcie zamartwiać.

- Masz rację - przyznała Jeannie z większą pewnością siebie i odwróciła się, by udzielić jakiejś informacji jednej ze zwiedzających.

Przyjechało kilku dziennikarzy z lokalnej prasy. Jessica elokwentnie odpowiadała na zadawane pytania. Nie miała pojęcia, o czym mówi, ale to zdawało się nie mieć większego znaczenia. Zrobiono jej kilka zdjęć. Jedno obok rzeźby Hughie'ego, drugie przy pełnym dramatyzmu obrazie, utrzymanym w tonacji biało-czarnej. Wreszcie sfotografowano ją razem z Mike'em, kiedy przyglądali się kolażowi, wykonanemu z pudełek od papierosów przez jednego z pacjentów. Nie bez pewnej satysfakcji zauważyła, że jedyna wśród fotoreporterów kobieta nalegała, by uwiecznić na fotografii Mike'a.

Nie miała nic przeciwko temu. Zresztą była w zbyt dobrym nastroju, żeby się czymkolwiek przejmować. Wypiła kilka kieliszków wina, a zważywszy na to, że nic przedtem nie jadła, poczuła, jakby się unosiła kilka centymetrów nad ziemią.

- Idziemy.

Mike ujął ją silnie w talii, przytrzymując w momencie, kiedy się potknęła.

- Nie mogę. Muszę jeszcze posprzątać.

Miała wrażenie, że mięśnie jej języka zostały poddane działaniu jakiegoś zwiotczającego środka. Słowa brzmiały znacznie mniej dystygowanie, niż zamierzała.

- Prawie wszyscy już poszli. Został tylko personel i kilka osób z St. Mungo. Chyba chcą dokończyć wino. Mam wrażenie, że czuliby się lepiej, gdybyśmy sobie poszli.

- Ale...

- Bądź grzeczną dziewczynką, Jessi. Nie kłóć się ze mną.

- Nie jestem dziewczynką... - zaczęła obrażonym tonem, ale umilkła, widząc spojrzenie Mike'a.

- Rzeczywiście, nie jesteś.

Bez dalszych sprzeciwów pozwoliła się zaprowadzić do samochodu. Po dziesięciu minutach siedzieli już we wnętrzu przytulnej restauracji w handlowej dzielnicy miasta.

- Przez cały dzień nic nie jadłaś. Trzeba trochę rozcieńczyć to wino, które w siebie wlałaś - oznajmił, uprzedzając jej ewentualne protesty.

Jessica nie miała najmniejszego zamiaru protestować. Bardzo chciała porozmawiać z Mike'em. Może choć raz uda im się zapomnieć o wszystkim, co ich dzieli?

Nie pamiętała, co jedli tego wieczora. Wiedziała tylko, że mężczyzna cały czas napełniał jej kieliszek winem i że dużo się śmiali. Zdołał nawet z niej

wydobyć, dlaczego kazała mu zatrzymać samochód, kiedy jechali do szpitala. Śmiał się, ale w końcu potrząsnął głową z rezygnacją.

- To mogło się zdarzyć tylko tobie - powiedział z żalem. Choć, mówiąc to, uśmiechał się do niej, usłyszała w jego głosie niezadowolenie.

Również powrót do domu pamiętała jak przez mgłę. Wiedziała tylko, że Mike prawie wniósł ją po schodach, a potem posadził w fotelu i zajął się robieniem kawy.

- Tylko nie zaśnij - usłyszała z oddali jego głos.

Zaprotestowała.

Było jej dobrze. Nie chciała, żeby sobie poszedł. Poczwała, że jego ręce podnoszą ją z fotela.

- Idź do łóżka, Jessico. Sam się odprowadzę do drzwi.

- Nie - powiedziała zdecydowanie i postąpiła do przodu. Potknęła się i przez chwilę oparła całym ciężarem ciała o szeroką pierś Mike'a. Cofnął się, ale ona nie dawała za wygraną. Oparła dłonie na jego koszuli i przesunęła je na ramiona.

Zdusił jęk, który zrodził się gdzieś głęboko w piersiach i objął ją, całując z taką pasją, że zabrakło jej tchu. Zanurzył ręce w jej włosach i przytrzymał głowę, podczas gdy język niecierpliwie penetrował rozchylone zachęcająco usta dziewczyny. Pod Jessicą ugięły się kolana. Przyłgnęła do Mike'a całym ciałem.

Bez zastanowienia wziął ją na ręce, jakby była dzieckiem, i zaniósł do sypialni. Kiedy położył ją na łóżku, wyciągnęła ręce w jego stronę, ale on wyprostował się i szybko cofnął.

- Zbyt dużo dziś wypijaś. To i twój sukces sprawiły, że nie jesteś w stanie podjąć sensownej decyzji. Idź spać, Jessico.

- Ale ja...

- Jutro rano będziesz miała do siebie żal - oświadczył ze stanowczością, która ją zdziwiła. - Ponadto chcę, żebyś była trzeźwa, kiedy będziemy kochać

się po raz pierwszy. Nie mam zamiaru usłyszeć potem, że nie wiedziałaś, co robisz.

I zanim zdążyła zrobić coś, by go zatrzymać, zniknął za drzwiami sypialni.

Następnego ranka przyznała mu rację. Z całą pewnością czułaby dziś do siebie odrazę. I na pewno powiedziała, że nie wiedziała, co robi. Nie zmieniało to faktu, że żałowała, iż nie został u niej na noc.

Przez cały ranek czekała na telefon od Mike'a. Była pewna, że po tym, co między nimi zaszło, zadzwoni. Koło południa zaczęła się trochę niecierpliwic, a o piątej dała za wygraną. Może w niedzielę? Ale w niedzielę również nie było żadnego telefonu i musiała pogodzić się z faktem, że to, co dla niej było tak ważne, dla niego nie miało większego znaczenia.

Zadzwonił tylko Jake, by pogratulować jej sukcesu. Przy tej okazji Jessica nie omieszkała powiedzieć mu od siebie kilku ciepłych słów. Ponieważ nalegał, zgodziła się spotkać z nim w tygodniu na lunch. Ta rozmowa tylko nasiliła jej tęsknotę za Mike'em.

Położyła się wcześniej do łóżka, by jak najszybciej minęła ta noc, ale sen nie nadchodził. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, że uczucie, które nie opuszcza jej od wielu tygodni, jest tym, co pragnie przeżyć każda kobieta. Miłość. Zawsze sądziła, że kiedy nadejdzie, z całą pewnością będzie o tym wiedziała. Wierzyła, że miłość opromieni, rozjaśni jej życie, czyniąc je radosnym i pozbawionym trosk. Jakże się myliła. Ta miłość przygniatała ją jak ciężar, którego nie miała siły unieść. Napęniała ją rozpaczą i czarnymi myślami. Zamiast ubarwić jej życie, sprawiała, że wszystko wydawało jej się beznadziejne i nie warte zachodu.

Poniedziałek rozpoczął się równie smutno jak zakończyła niedziela. Najwyraźniej piątkowy nastrój był jedynie wynikiem ilości alkoholu, jaką spożyła i euforii wynikającej z odniesionego sukcesu. Mike jasno dał jej do

zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany. Jego pragnienie kochania się z Jessicą było najwyraźniej tylko jej pobożnym życzeniem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Niech siostra zobaczy, to mój obraz. Sprzedany.

Mężczyzna z dumą pokazywał pielęgniarce swe dzieło, pozując do zdjęcia. Prawdopodobnie był młodszy, niż wskazywał na to jego wygląd. Stał wyprostowany i zadowolony z siebie, czego z pewnością nie można było o nim powiedzieć, kiedy wszedł do szpitala.

To była największa satysfakcja Jessiki. Z przyjemnością patrzyła, jak ludzie, którzy gdzieś w życiu zagubili pewność siebie, zmieniali się, gdy ich prace pokazano na „prawdziwej wystawie”. Wielu pacjentów sądziło, że ich obrazy są bezwartościowe i nikomu się nie spodobają. Oczywiście były takie, którymi niedużo osób się interesowało, ale były również i takie, o które pytano wielokrotnie. To bardzo pomagało uwierzyć ich autorom we własne możliwości.

Ten mężczyzna, który z taką dumą przeżył się przy swym obrazie, sprzedał go już na otwarciu wystawy. Jessica przyłapała się na refleksji, że patrząc na niego, pewnie by nie uwierzyła, że ktoś taki może namalować tak poruszające dzieło.

- Masz ochotę na herbatę? - Graham szedł w kierunku stołu z termosami i zatrzymał się na chwilę przy Jessice.

- Nie, dziękuję. Dzwonił mąż pani Morris, więc lepiej będzie, jak się dowiem, o co tym razem chodzi.

- Wiesz, że to znowu fałszywy alarm.

- Tak sądzę. Ale któregoś dnia... Cóż, nigdy nie można mieć do końca pewności.

- Chyba tak - westchnął Graham i odszedł.

Ponieważ dzienny oddział musiał normalnie funkcjonować, wystawa była otwarta tylko wieczorami i w weekendy. Jednak dzwoniło do nich z wielu szpitali, więc przeznaczili dwa dni w tygodniu na goszczenie u siebie pacjentów z innych oddziałów. Często dawano im herbatę, słodyczami i oprowadzano po wystawie. Był to pomysł Jeannie i ona zorganizowała całą imprezę.

Przynajmniej w tej sprawie miałam rację, pomyślała Jessica. Jeannie była w swoim żywiole. Udało jej się nawet przekonać matkę, żeby wsiadła do taksówki i odwiedziła wystawę. Pani MacPherson prawie się nie odzywała, ale Jessica widziała, jak uważnie słucha pochwał, jakimi obdarzano jej córkę. Zauważyła też, że pani MacPherson wcale nie była z tego powodu zadowolona. Teraz, kiedy Jeannie odzyskała wiarę we własne siły, może nadszedł moment, żeby porozmawiać z nią o stosunkach z matką.

- Myślałam, że Graham ma dziś dyżur. - Jessica patrzyła na Mike'a z konsternacją.

Przez cały tydzień starała się go unikać, robiła to jednak ostrożnie, by nie wzbudzić podejrzeń. Po powrocie ze szpitala odwiedzała pacjentów w domach, tak że do mieszkania wracała późnym wieczorem.

Z reguły w szpitalu zostawały cztery osoby z personelu, które pilnowały porządku. Czasami można było ograniczyć tę liczbę do dwóch. Dziś był jeden z takich dni.

- Zamieniłem się z nim - oznajmił radośnie Mike.

- Ma randkę z dziewczyną z St. Mungo. Zaprzyjaźnili się, dyżurując na wystawie. - Uśmiechnął się dwuznacznie.

- Myślisz, że wspólny dyżur podzieliła na nas tak samo?

„Tak!” - krzychało jej serce. „Nie” - podpowiadał rozum. Nie zdążyła jednak odpowiedzieć, gdyż w tym momencie otworzyły się drzwi i do środka weszło trzech umorusanych chłopców. Wyglądali mniej więcej na ośmiolatków.

Mike spojrzał na nich z góry, a jego brew uniosła się pytająco.

- Chcemy obejrzeć obrazy. Można? - ośmielił się odezwać najmłodszy z całej trójki.

Przez chwilę miała wrażenie, że Mike nie pozwoli im wejść dalej, ale myliła się.

- Jasne.

Wręczył im katalogi i wskazał drogę do „sali rzeźb”. Kiedy zniknęli za rogiem, westchnął i spojrzał na Jessicę.

- Chyba pójde trochę ich przypilnować. Wrzucił do puszki pięciopensową monetę.

- Za katalog - odpowiedział na jej pytający wzrok.

Po kilku minutach przyszła jakaś rodzina z południa kraju i Jessica krótko opowiedziała im o wystawie.

- Moja siostra ma kłopoty z nerwami - wyznała poufnym szeptem kobieta.

- Kiedy zobaczyliśmy plakat, pomyśleliśmy, że... Że będziemy się mogli czegoś dowiedzieć o tych chorobach.

Wielu odwiedzających wystawę miało w przeszłości problemy ze sobą lub kogoś w rodzinie, kto chorował na chorobę psychiczną. Wystawa robiła na nich takie wrażenie, że często chcieli podzielić się z personelem przeżyтыми emocjami. Czasem opowiadali o własnych doświadczeniach, częściej jednak chwalili prace, twierdząc, że w znacznym stopniu przyczyniają się one do zrozumienia dylematów, cierpień i niepewności, jakie niosą ze sobą schorzenia psychiczne.

Nie dalej jak dziś rano Naomi opowiedziała o pewnej kobiecie, która wyznała, że obejrzenie prac chorych na schizofrenię przekonało ją, iż jej syn naprawdę nie panował nad swymi dziwnymi pomysłami.

Przy żadnej z prac nie pisano, czy jej autorem jest osoba chora psychicznie, krewny czy ktoś z personelu. Jednak niektóre z nich nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Harry Smith nieźle się ubawił, słysząc

rozmowę dwojga ludzi, którzy stojąc przed jego „Upadkiem menedżera”, uznali, że jego autor musi być wyjątkowo chorą osobą.

- Wiedziałem, że zbyt dużo pracuję - wyznał Jessice. - Teraz mam już dowód.

- Kawy? - przerwał jej rozmyślania Mike, stawiając przed nią filiżankę.

- Dzięki.

Czy on musi stać tak blisko? Sam fakt, że jego noga niemal jej dotyka, przyprawiał ją o drżenie serca. Zachowujesz się jak nastolatka, zgañła się w duchu, ale nie na wiele to się zdało. Podniosła głowę, spoglądając na jego usta, które rozciągnęły się w leniwym uśmiechu, ale jedyne, co teraz pamiętała, to ich smak, kiedy ją całowały.

- Co się stało z chłopcami?

Nie widziała, żeby wychodzili, a zatem z pewnością musieli jeszcze być w środku. Chyba powinien mieć na nich oko?

- Są w górnym korytarzu, wraz z innymi zwiedzającymi. Nie sądzę, żeby narozrabiali. Zachowują się bardzo przyzwoicie. Oglądają wszystko z uwagą, a nawet dyskutują. To mnie powinno oduczyć wyciągania pochopnych wniosków.

- Ja też źle ich oceniłam - wyznała.

Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo i to nieco rozładowało napięcie, jakie się między nimi wytworzyło.

- Słyszałem, że masz wykład na konferencji pod koniec tygodnia - zaskoczył ją nagłą zmianą tematu. - Ja też tam jadę, więc mogę cię ze sobą zabrać.

Konferencja miała się odbyć w hotelu na zachodnim wybrzeżu. Chociaż jechało się tam niecałe dwie godziny, dla Jessiki było to dosyć istotne.

- Och, miałam zamiar... Nie pozwolił jej skończyć.

- Będziemy mieli możliwość trochę popracować. To niesłychane, jak wiele rzeczy można zrobić, jadąc samochodem. Jeśli się tylko dobrze postarasz - dodał z uśmiechem.

Już się miała zgodzić, kiedy zdała sobie sprawę, jak dwuznaczna była jego uwaga. Zresztą, niezależnie od tego, co by powiedziała, nie wywinie się od podróży z Mike'em. A zatem nie pozostaje jej nic innego, jak poddać się losowi i cieszyć perspektywą wspólnego wyjazdu.

Usłyszeli na schodach jakiś rumor i po chwili ujrzeli zbiegających chłopców, którzy na widok dorosłych zwolnili nieco tempo. Podeszli do Jessiki i Mike'a.

- Podobało się? - spytała Jessica.

- Jasne.

- Bombowe.

Dwóch starszych zbliżyło się do książki pamiątkowej, a najmłodszy, który sprawiał wrażenie najbardziej rezolutnego, pochylił się w stronę Jessiki.

- Moja babcia tu się leczy - wyznał konspiracyjnym szeptem. - To chyba nie jest takie straszne, prawda?

I nie czekając na odpowiedź, jakby przerażony własną śmiałością, odwrócił się i wybiegł z budynku, a za nim podążyli jego koledzy.

Warto było, pomyślała. Dla tego jednego momentu warto było tak się męczyć. Pociągnęła nosem i nagle zdała sobie sprawę, że Mike przygląda jej się z uwagą. Nie słyszał wyznania chłopca i wiedziała, że musi wziąć się w garść, zanim mu o nim opowie.

Ale on stał już przy stoliku, na którym leżała książka, w której chłopcy zanotowali swe spostrzeżenia.

- Jeśli będzie to coś okropnego, zawsze możemy wyrwać stronę - powiedział.

Z kamiennym wyrazem twarzy przeczytał wpis i wręczył książkę Jessice.

„Fantastyczne” napisał nie wyrobionym charakterem pisma jeden z chłopców. „Bombowe” nakreślone ręką kolegi nie było dużo lepsze.

Najwyraźniej pisanie nie było ich najmocniejszą stroną. Jessica znów poczuła

pod powiekami łzy. Ku jej zaskoczeniu Mike również wyglądał, jakby za chwilę miał się rozplakać.

- Czy mówiłem już coś o pochopnym wyciąganiu wniosków? - wymamrotał, ostrożnie odkładając książkę na stół.

Jeśli Jessica sądziła, że po dyżurze zaprosi ją na drinka lub coś do jedzenia, musiała się rozczarować. Odprowadził ją do samochodu i nie oglądając się za siebie, poszedł w swoją stronę. Najwyraźniej wspólny dyżur nie zbliżył ich do siebie ani na jotę.

- Skręć w prawo. - Jessica zmarszczyła brwi i przekreśliła mapę w drugą stronę. Jakoś nie potrafiła dopasować wyrysowanych skrzyżowań do tego, co widziała przed sobą. Mike bez słowa skręcił w ulicę, którą mu wskazała.

- Znów w prawo.

Spojrzał na nią krótko, ale i tym razem, nie odzywając się wcale, zrobił, co powiedziała. Jednak zmarszczka, jaka pojawiła się między jego brwiami, zaniepokoiła Jessicę.

- W lewo. Samochód zwolnił.

- Jesteś pewna?

- Tak. - Starła się, by zabrzmiało to przekonywająco. - Jestem pewna.

- Wydawało mi się, że hotel jest bardziej na zachód.

Zachód!

O co mu chodzi? W tej chwili miała poważne problemy w oznaczeniu, gdzie jest prawo, a gdzie lewo, a on mówi, że hotel jest bardziej na zachód! Minęła dłuższa chwila, zanim uzmysłowiła sobie, że północ nie zawsze jest tam, dokąd się jedzie.

- To już całkiem blisko - powiedziała uspokajająco, ale zepsuła wszystko, dodając niepewne „chyba”.

Jechali w milczeniu przez kilka skrzyżowań, po czym Jessica oznajmiła nagle:

- Tu w prawo.

- W prawo?

Głos Mike'a był pełen sceptycyzmu. Tym razem nie posłuchał jej, tylko zatrzymał samochód przy krawężniku. Bez słowa wziął od niej mapę, którą przysłali im organizatorzy zjazdu. Odwrócił ją we właściwą stronę, przyjrzał się przez chwilę, a potem wrzucił bieg i zawrócił samochód. Dojechał do miejsca, w którym byli przed kilkoma minutami.

Jessica, po chwilowym zaskoczeniu, odzyskała nagle głos.

- Czy nie powinniśmy skrócić tu w lewo? - spytała, wskazując ręką prawą stronę.

Mike ponownie zatrzymał samochód i tym razem spojrzał jej prosto w oczy. Jego mina nie wróżyła nic dobrego, choć w oczach dostrzegła wesołe iskierki.

- Jesteś dobra w wielu rzeczach, Jessico, ale pilotowanie z całą pewnością nie jest jedną z nich. Bądź grzeczną dziewczynką i zamknij buzię na kłódkę, dobrze?

Zaniemówiła. Patrzyła, jak Mike sprawnie prowadzi samochód, bez wahania wybierając ulice.

Oczywiście należało jechać dokładnie w przeciwnym kierunku, niż mu uprzednio wskazała. Tak bardzo chciała mu czymś zaimponować. Wiedziała jednak, że w tej sprawie miał rację. Gdyby była sama, z pewnością zajechałaby wszędzie, tylko nie do hotelu. Jej przygnębienie zwiększył fakt, że kiedy dotarli na miejsce i wyjęli torby z bagażnika, Mike uśmiechnął się do niej i nazwał „grzeczną dziewczynką”.

Sącząc sherry, próbowała się zdecydować, czy jest wściekła, speszona, czy raczej rozczarowana. Po chwili doszła do wniosku, że odczuwa wszystko naraz. Może jeszcze dorzuciłaby do tego określenie „sfrustrowana”. Kiedy wyruszali rano, była piękna słoneczna pogoda. Zgodnie z zapowiedzią Mike'a przez całą podróż pracowali. Omówili różne propozycje zmian podległych szpitalowi służb, a Jessica zanotowała kilka uwag, które Mike miał wykorzystać

w swoim wystąpieniu dotyczącym zarządzania szpitalem. Jednak odkąd przybyli do hotelu, jakby zapomniał o jej istnieniu.

Jego pokój był kilka numerów dalej, w głębi korytarza. Zanim do niego wszedł, patrzył z rozbawieniem na jej zmagania z zamkiem. Nie powiedział słowa, choć wiedziała, że myśli o tym, co wydarzyło się niegdyś w hotelu w Londynie. Tym razem jednak drzwi ustąpiły bez większego wysiłku.

Teraz Jessica siedziała na tarasie obok grupki znajomych, jednym uchem słuchając plotek na temat tego, kto się pojawi na konferencji, a kto nie. Nie musiała patrzeć na drzwi, żeby wiedzieć o pojawieniu się Mike'a. Jednak, ku jej rozczarowaniu, nie przysiadł się do nich, tylko podszedł do stojącego nie opodal stolika, przy którym siedzieli jacyś jego znajomi.

Poczuła ukłucie zazdrości, kiedy długonoga blondynka na widok Mike'a zerwała się z krzesła i rzuciła mu na szyję. Dopiero po chwili rozpoznała doktor Rowan Stewart. Jej mąż, doktor Nathan Pride, równie wylewnie przywitał się z Mike'em. Przypomniała sobie opowieści z czasów, kiedy Knight jeszcze u niego pracował. Wiedziała, że są bardzo zaprzyjaźnieni. Nie sądziła jednak, że aż tak. Nawet z tej odległości dostrzegła spojrzenia, jakie wymienili między sobą Mike i Rowan. Najwyraźniej nikt inny dla nich nie istniał, a doktor Pride zdawał się nie mieć nic przeciwko ich zażyłości. Poczuła zazdrość.

W tej właśnie chwili do jej stolika przysiadł się Johnny Blair, przedstawiciel jednej z firm farmaceutycznych. Gładko ulizany przystojniaczek, należący do mężczyzn, na widok których Jessica odczuwała gwałtowną niechęć do całego rodzaju męskiego. Miał miękką, białą skórę, zbyt wypielegnowaną i pachnącą, nienagannie skrojony garnitur i przesadnie ufryzowane włosy. Usiadł obok i położył rękę na oparciu jej krzesła. Większość ludzi traktowała go jako swego rodzaju nieszkodliwego wesołka, jednak Jessica po prostu go nie cierpiała. Wiedziała, że kilka kobiet już mu zwracało uwagę, ale on niespecjalnie się tym przejmował. Zdumiewało ją, że dziewczyny, które z nim pracowały, tak dobrze potrafiły dać sobie z nim radę. Kokietował praktycznie

każdą napotkaną kobietę, co miało go czynić zupełnie nieszkodliwym. Skoro nie było w tym nic osobistego, jak można się obrażać za jego zachowanie? Po prostu taki był.

Jednak Jessica zawsze czuła się obrażona, kiedy tylko Johnny zbliżył się do niej na odległość mniejszą niż metr. Nigdy nie mówiła o tym głośno, gdyż uznano by ją za kobietę z kompleksami. Blair roześmiały się głośno i oświadczył, że nie poznała się na żarcie. Jeśli nawet powiedział jej kiedyś na ucho, że jest oziębła, z pewnością upewnił się dobrze, że nikt poza nią tego nie słyszał. A Jessica nie miała najmniejszego zamiaru opowiadać o tym nikomu.

Właśnie w tej chwili Johnny pochylił się nad nią tak blisko, że czuła na policzku jego oddech i zaczął słać jej wdzięki. Wzruszyła ramionami. Gdyby tylko Mike przysiadł się do nich! W jego obecności nie czułaby się tak skępowana.

Nagle czyjaś silna ręka ujęła ją za łokieć. Jessica zadrżała, rozlewając kilka kropel sherry z kieliszka, który trzymała w ręku. Parę z nich spadło Mike'owi na buty, ale zdawał się tego nie zauważać.

- Idziemy na kolację?

Nie musiała odpowiadać, gdyż od razu uznał, że się zgadza i poprowadził ją do niewielkiej jadalni.

- Wyglądało na to, że potrzebujesz pomocy - szepnął jej do ucha. - Mam rację?

Zdołała tylko skinąć głową.

- Co się stało, Jessie?

Spojrzał na nią jak człowiek, który zauważył, że przeoczył coś ważnego, ale nie wie, co to było.

- Chyba nie przejmujesz się Johnnym Blairem? Przecież on niczego nie mówi poważnie.

- Możliwe, ale to nie ty musisz wysłuchiwać wątpliwych komplementów i znosić jego natręctwa.

W jej głosie było tyle oburzenia, że Mike obrzucił ją uważnym spojrzeniem, a potem przeniósł wzrok na Blaira, który obejmował właśnie jedną z młodszych lekarek.

- Nie sądziłem, że tak bardzo cię to dotknie. Może powinienem... - Zrobił ruch, jakby chciał wrócić do Johnny'ego i coś mu powiedzieć, ale Jessica złapała go za ramię.

- Nie, zostań.

- Myślałem, że chcesz, by ktoś zwrócił mu wreszcie uwagę.

Mike wyglądał na zakłopotanego.

- Tak, ale nie w ten sposób.

Spostrzegła w jego oczach prawdziwą wściekłość i trochę ją to przeraziło. Ostatnią rzeczą, której chciała, było wplątanie się Mike'a w jakąś awanturę z jej powodu. Ucierpiałaby na tym ich reputacja, a ponadto straciłby resztki dobrego zdania, jakie jeszcze o niej miał. Zapewne później winiłby ją za całe zajście.

Zdziwiło ją, że tak łatwo było go sprowokować, szczególnie po tym, co powiedziała jej Val. Jeśli uważał, że Johnny Blair jest zupełnie nieszkodliwy, dlaczego po prostu go nie zignorował?

Pozwoliła Mike'owi posadzić się przy jednym z okrągłych stolików, a po chwili przyłączył się do nich Nathan Pride z żoną. Mężczyźni wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia. Jessica odniosła wrażenie, że Mike wszystko wcześniej zaplanował.

Nawet jeśli Rowan wiedziała o spisku mężczyzn, nie dała tego po sobie poznać.

- Dużo o tobie słyszałam - powiedziała uprzejmie. - Rzecz jasna od Mike'a - dodała, spoglądając na winowajcę, który zaczął nagle wykazywać niezwykle zainteresowanie serwetką leżącą na jego kolanach.

W miarę upływu czasu Jessica bawiła się lepiej, niż się spodziewała na początku kolacji. Nathan Pride okazał się niezwykle uroczym człowiekiem,

który potrafi rozbawić towarzystwo. Po kilku minutach znajomości czuła się tak, jakby go znała od lat.

Zaczęła się zastanawiać, dlaczego Rowan nie okazuje mężowi swojej zazdrości. Jedna wymiana spojrzeń między nimi wystarczyła za odpowiedź. Zrobiło jej się przykro. Czy ona kiedykolwiek będzie tak zakochana i jednocześnie tak pewna swego mężczyzny jak Rowan?

Nie myślała konkretnie o Mike'u, ale o ukochanym mężczyźnie, z którym dzieliłaby życie.

Kiedy po obiedzie przeszli do baru, Mike objął ją. Jego bliskość przerażała Jessicę. Nie wiedziała jednak, jak się odsunąć, by go nie urazić. Starła się dyskretnie stanąć nieco dalej, ale bez rezultatu. Nie puszczał jej ani na chwilę.

Z kłopotu wybawił ją Nathan. Zaprowadził obie panie do jednego ze stolików, prosząc Mike'a, by zamówił drinki. Jessica zastanawiała się, czy to tylko przypadek, czy też specjalnie wybrał stolik w rogu, obok okna, z którego rozciągał się przepiękny widok na ogród. Nikt nie mógł się tu do nich przysiąść.

- Chodźmy na spacer. - Mike usiadł obok niej na wąskiej sofie i pochylił się nad Jessicą tak blisko, że od jego oddechu dostała na szyi gęsiej skórki. Naturalnie nie uszło to jego uwagi.

- Teraz? - szepnęła, nie patrząc w jego stronę.

- Dlaczego nie?

Pieszczota jego oddechu była tak miła, że zapragnęła, by nigdy nie przestał mówić.

- Taka piękna noc i nie jest jeszcze bardzo ciemno. Poruszyła się lekko, dotykając niechcący uda mężczyzny. Położył ramię na oparciu sofy.

- Jak możemy tak po prostu wyjść? Wszyscy na nas patrzą. Co sobie pomyślą?

- Że jestem szczęściarzem.

Choć twarz Mike'a była spokojna, w jego oczach dostrzegła tyle żaru, że czym prędzej odwróciła wzrok. Nie bacząc na zebranych w restauracji ludzi, wstała i nie oglądając się za siebie, wyszła przez francuskie drzwi do ogrodu. Przez chwilę zastanawiała się, jakie to zrobi wrażenie na Nathanie i Rowan, ale, nie wiedzieć czemu, czuła, że ją rozumieją.

Nie musiała się odwracać, by przekonać się, że Mike idzie tuż za nią. Choć wieczór był ciepły, zadrżała. Z przerażeniem poczuła, że Knight obejmuje ją i prowadzi na ścieżkę, która wiedzie w stronę plaży. Wkrótce stali się niewidoczni dla siedzących na tarasie ludzi. Jessica przystanęła. Ścieżka stawała się coraz bardziej kamienista.

- Powinnam włożyć inne buty. W tych daleko nie zajdę.

Spojrzała na złote sandały, które miała na nogach i westchnęła. Kosztowały majątek i nie chciała, żeby rozpadły się na kawałki.

Mike uśmiechnął się i bez słowa zaprowadził ją w cień rosnących nieopodal drzew.

- Nie zabrałem cię tu, żeby z tobą spacerować - powiedział, przyciągając ją do siebie.

- A po co?

- Ponieważ chciałem zostać z tobą sam na sam. Ponieważ chciałem zrobić to...

Pochylił się nad nią i pocałował tak delikatnie, że musiała otworzyć oczy, by przekonać się, że to nie sen. Po chwili jego pocałunek nabrał zgoła innego charakteru. Poczwała w ustach gorący, niecierpliwy język Mike'a, a jego dłonie przyciągnęły ją silnie do bioder.

Przez ciało Jessiki przeszedł dreszcz. Przyłgnęła do mężczyzny, żarliwie odwzajemniając pocałunek. Czuła jego gotowość i ze zduszonym jękiem poruszyła biodrami. Jak oszalały całował teraz jej twarz, szyję, dekolt i ramiona. Pragnęła go. Chciała czuć dotyk jego dłoni i zasmakować jego pieścizot.

Usłyszeli na ścieżce czyjeś głosy. Mike pociągnął ją w cień. W milczeniu patrzyli na ciasno objętą parę, podążającą w kierunku plaży. Po chwili doktor wziął Jessicę za rękę i wyprowadził na ścieżkę.

- Chodźmy stąd.

Zanim zdążyła się zorientować, byli już w jej pokoju. Ciągle jeszcze możesz się wycofać - mówiła do siebie w myślach, spoglądając na Mike'a. Drzwi zamknęły się cicho za nimi. Mężczyzna podszedł do niej i w tym momencie cały świat przestał istnieć. Jeśli przed chwilą Jessica miała jeszcze jakiś wybór, teraz liczyło się tylko jedno. Przytuliła twarz do szyi Mike'a, z lubością wdychając jego zapach. Zręcznie zaczął rozpinać jej sukienkę. Kiedy delikatna tkanina opadła na ziemię, porwał Jessicę na ręce. Położył ją delikatnie na łóżku i szybko się rozebrał.

Nigdy nie wątpiła, że Mike ma w tej dziedzinie duże doświadczenie, ale to, czym ją uraczył, przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Zachwyił ją ogromną czułością, cierpliwością i pragnieniem uszczęśliwienia jej. Kiedy wreszcie w nią wszedł, zrobił to tylko dlatego, że ona sama nie mogła już czekać ani chwili dłużej.

Kiedy było już po wszystkim, objął ją ciasno, przyciskając do piersi.

- Dlaczego nie dano ci pokoju z podwójnym łóżkiem? - spytał sennym głosem.

- Mmm.

To była jedyna odpowiedź, na jaką było ją w tej chwili stać. Przytuliła się mocniej, z radością odczytując pragnienie jego ciała.

Tym razem ich zbliżenie było bardziej niecierpliwe niż poprzednie, choć wcale nie mniej satysfakcjonujące.

Gdy powiedział, że musi wracać do swojego pokoju, zrobiło jej się przykro, ale była zbyt śpiąca, by protestować. Oboje wiedzieli, że był w tym jakiś sens. Żadne z nich nie chciało, by zobaczono Mike'a rano, jak wychodzi z

jej pokoju. Mając nadzieję, że to tylko preludium do niezliczonej liczby wspólnych nocy, jaka ich jeszcze czeka, Jessica pozwoliła mu odejść.

Cały następny dzień spędziła, licząc mijające godziny. Chciała już być z nim sam na sam. Już dawno przestała słuchać wykładu jednego z lekarzy, który w dość nudny sposób przedstawiał skomplikowane dane statystyczne dotyczące prowadzenia szpitala. Myślała tylko o romantycznej kolacji i kolejnej nocy z Mike'em, jaka ją czeka.

Leżała w jego ramionach, szczęśliwa i zaspokojona, kiedy to się stało. A wszystko zaczęło się tak niewinnie.

- Nie myślałam, że to może być tak cudowne. Przytuliła się do niego i zaczęła bawić włosami rosnącymi na jego piersi.

Mike przyciągnął ją do siebie, ale się nie odezwał. Nie powiedział, że ją kocha. Choć przeczuwała, że tak jest, rozsądek podpowiadał jej, że nie musi mieć racji. Przesunęła ręką wzdłuż ciała mężczyzny, z satysfakcją zauważając, że wstrzymał oddech, a mięśnie jego brzucha napięły się w oczekiwaniu.

Uśmiechnęła się miękko.

- W końcu chyba nie okazałam się taką słabą kobietką, prawda?

Jego urywany śmiech powiedział jej, że się nie myli. W jednej chwili Mike przewrócił ją na plecy i przykrył swoim ciałem.

- Co mówiłaś o słabych kobietkach? - spytał między jednym pocałunkiem a drugim.

Udała, że chce uwolnić się z jego uścisku, ale twardo przytrzymał ją na miejscu.

- Myślałam, że nie lubisz słabych kobiet.

- Bo nie lubię - zgodził się i ku jej zaskoczeniu zsunął się z niej, choć jego ręka ciągle spoczywała na jej brzuchu.

- Opowiedz mi o tym - szepnęła.

Jakże gorzko miała potem żałować tych słów!

Odsunął się od niej i położył na plecach. Zaczął mówić. Jak się okazało, był najmłodszym z trzech braci. Wszyscy byli bardzo podobni do swego ojca, lekarza domowego w jednej ze szkockich wsi. Matka należała do tych drobnych, delikatnych kobietek, które we wszystkim polegają na mężach. Nie cierpiała życia na wsi, z jego monotonią i brakiem jakichkolwiek rozrywek. Wykorzystała najbliższą okazję, żeby się z niej wyrwać, uciekając z londyńczykiem, który przyjechał do nich na wakacje.

- Zostawiła dzieci?

- Tak. Miałem wtedy siedem lat. Ojciec bardzo to przeżył. Był ogromnie przywiązany do matki i od tamtej pory przestał zauważać istnienie kobiet. Szczególnie gardził słabymi i całe życie ostrzegał mnie, bym nigdy takim nie ufał.

Z przerażeniem przypomniała sobie słowa Jake'a. Słowa, których nauczył go Mike.

- Moi bracia wkrótce nas opuścili i zaczęli żyć na własny rachunek. Forbes, ojciec Jake'a, poznał Caroline i osiedlił się w Glasgow. Miał szczęście. Niestety Kav trafił znacznie gorzej.

- Kav?

- Kavan. Mój drugi brat. Przejął praktykę po ojcu, a jego żona, samolubna idiotka, opuściła go kilka tygodni przed świętami Bożego Narodzenia. Kav był załamany. Właśnie od niego wracałem, kiedy napatoczyłem się na ciebie tej zimowej nocy.

Przypomniała sobie spotkanie na drodze. Nic dziwnego, że miał wtedy dość bezradnych kobiet!

- Ale przecież nie wszystkie kobiety są takie - zaprotestowała słabo. Mike przecież nie mógł być tak ślepy!

- Lubię być z tobą - wyznał wprost, nadal jej nie dotykając. - I bardzo lubię się z tobą kochać, ale...

Przerwał, nie chcąc kończyć tego zdania, bądź nie wiedząc, jak to zrobić.
Zrobiła to za niego.

- Ale nie chcesz się z nikim wiązać na stałe. Czy to właśnie chciałeś powiedzieć, Mike?

Przekreślił się na bok i sięgnął po jej rękę, ale odepchnęła go.

- Chyba tak. Ja... Bardzo mi na tobie zależy, Jessie, ale... - Oparł się nagle na łokciu i spojrzał na nią z góry. - Będzie nam ze sobą dobrze, zobaczysz - powiedział gorąco, ale w jego oczach pojawiło się wahanie.

Nie wytrzymała.

- Jesteś tchórzem, wiesz o tym? Boisz się własnych uczuć! To tylko wymówki, bo lękasz się być z kimś na stałe. Umierasz z niepokoju, żeby nikt nie żądał od ciebie zbyt wiele i dlatego nikogo do siebie nie dopuszczasz. Jesteś...

- To nieprawda! - zaprotestował, jednak po jego minie widziała, że jej słowa zawstydziły go. Nie miała zamiaru dać się uciszyć.

Padło wiele słów, których oboje potem żalowali, ale było już za późno. Mike poszedł do domu, zabierając ze sobą urażoną dumę, a ona została sama, bezskutecznie próbując sobie wmówić, że nigdy go nie kochała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Czy powiedziałaś, że mężczyźni nie powinni być psychiatrami?

Mike patrzył na nią tak groźnie jak nigdy dotąd. Brwi zbiegły mu się w jedną kreskę ponad nosem. Wyglądał jak waleczny wiking, który wybiera się na wojnę. W tej chwili jego myśli trudno byłoby nazwać pokojowymi.

Z kolei Stuart miał wyraźne trudności z zachowaniem powagi. Stał nieco z tyłu i wcisnąwszy nonszalancko ręce w kieszenie spodni, patrzył na przemian to na Mike'a, to na Jessicę.

Nie miała zamiaru poddać się bez walki. Uniosła ramiona i spojrzała odważnie na szefa.

- Powiedziałam. Wtedy dokładnie tak uważałam i prawdopodobnie gdybym znalazła się w podobnych okolicznościach, powtórzyłabym to samo. Nie sądziłam, że Stuart mnie słyszy. Nie wiem, dlaczego podsłuchiwał moją rozmowę i dlaczego teraz poruszył ten temat.

Pod wpływem jej bojowniczego spojrzenia Mike spuścił wzrok. Po chwili zaczął intensywnie wpatrywać się w Stuarta.

- On twierdzi, że spiskujesz z innymi członkami personelu, by podważyć jego autorytet.

- A w jaki sposób to robię?

Mike w dalszym ciągu patrzył na Stuarta.

- Chciałeś pomówić o wszystkim otwarcie - zwrócił się do młodszego kolegi. - Masz teraz możliwość. Może wreszcie uda nam się jakoś wyjaśnić tę sprawę.

- Nie jestem pewien... - zawahał się Stuart.

Jessica odniosła wrażenie, że nie spodziewał się takiego postawienia sprawy.

- Jakbyśmy nie mieli wystarczająco dużo innych kłopotów - zamruczał pod nosem Mike. - Nie mam czasu, by zajmować się rozwiązywaniem waszych

problemów. - Machnął ręką. - Ale nie pozwolę też, żeby ta sytuacja dalej pozostała nie wyjaśniona. Jeśli macie sobie coś do powiedzenia, zróbcie to teraz.

Stuart miał do powiedzenia kilka rzeczy. Była to litania wyimaginowanych i nic nie znaczących drobiazgów i pomówień pod adresem Jessiki. Kiedy okazało się, że w rzeczywistości nie ma przeciw niej konkretnych zarzutów, cierpliwość Mike'a została wyczerpana.

- Wysunąłeś wcześniej przeciw doktor Balfour poważne oskarżenie - powiedział twardo. - Najwyraźniej zupełnie bezpodstawnie. Myślę, że najrozsądniej będzie, jeśli zapomnimy o całej sprawie i wrócimy do pracy.

Stuart wyglądał na speszonego, ale Jessica nie miała zamiaru na tym poprzestać. Oskarżono ją o nielojalne i nieetyczne zachowanie i nie zamierzała puścić tego płazem.

- Nie jestem pewna, czy chcę zapomnieć o całej sprawie - oznajmiła, nie zważając na zaskoczone miny obu mężczyzn, którzy na moment jakby zapomnieli o jej obecności.

- Jessico...

- Jeśli chcesz...

Obaj odezwali się równocześnie, ale wystarczyło jedno spojrzenie Mike'a, by Stuart umilkł.

- Nalegam jednak, żebyś dała temu spokój. Stuart powinien cię przeprosić, a ty musisz bardziej uważać na to, co mówisz i jak się zachowujesz. Wasza kobieca solidarność czasami daje nam się we znaki i niektórzy mogą uważać, że to ty jesteś odpowiedzialna za ten stan rzeczy. Odrobina dobrej woli i wzajemnej tolerancji powinna znacznie poprawić atmosferę.

- Jak śmiesz... ?

- Jessico! - przerwał jej ostro. - Na twoim miejscu nie robiłbym tego. Jak dotąd nie zostało powiedziane nic, co należałoby powtórzyć poza ścianami tego pokoju. Myślę, że wam obojgu powinno na tym zależeć.

- Tak, proszę pana.

Mina Stuarta jasno dowodziła, że uświadomił sobie, iż bezpodstawne oskarżenie Jessiki nie było najmądrzejszym posunięciem z jego strony. W tej chwili marzył tylko o tym, by wyjść z gabinetu szefa i zapomnieć o całej sprawie.

- Jessica?

Ton Mike'a wskazywał, że oczekuje od niej potwierdzenia.

- Dobrze - odparła z rezygnacją, nie przejmując się tym, że jej zgoda wypadła mało przekonująco. Bolało ją, że Stuartowi udało się przeciągnąć Knighta na swoją stronę. Uwierzył, że w jego oskarżeniach było ziarno prawdy, choć Stuart w żaden sposób nie potrafił tego udowodnić.

Stuart prawie wybiegł z pokoju, a kiedy zamknął za sobą drzwi, atmosfera stała się nie do zniesienia. Jessica wiedziała, że nie może tu zostać ani chwili dłużej. Ruszyła do wyjścia.

- Jessica! - usłyszała za plecami głos Mike'a. - Poczekaj!

Nie oglądając się za siebie, wyszła z pokoju i pobięła korytarzem, jakby od tego zależało jej życie.

Zanim się spostrzegła, siedziała już w samochodzie. Wiedziała, że nie może tak bez słowa zostawić pacjentów, ale nie miała też ochoty wracać teraz do szpitala. Zbliżała się pora lunchu, więc postanowiła pojechać do najbliższego pubu.

Pijąc drugą filiżankę kawy, zdała sobie sprawę, że pomimo zaleceń Mike'a Stuart nie raczył jej przeprosić za swe zachowanie. Nie wierzyła, żeby mógł to jeszcze zrobić, ani że Mike przypomni mu o tej powinności.

Zastanawiała się, jak długo jeszcze wytrzyma w szpitalu. Gdyby starczyło jej sił, żeby zaczekać do powrotu Val, wszystko jakoś by się ułożyło. Szukanie nowej pracy zajęłoby zbyt dużo czasu i prawdopodobnie nie przysłużyłoby się rozwojowi jej kariery. Jedynym wyjściem było stawić czoło Mike'owi. Należało jakoś rozwiązać tę sytuację. Panujące między nimi napięcie odczuwali już nawet pacjenci.

- Wiedziałem, że cię tu znajdę. - Knight odsunął krzesło i usiadł naprzeciw niej. - Zechcesz mi coś wyjaśnić?

- Wyjaśnić! - wyrzuciła to słowo jak pocisk. To nie ona powinna tu cokolwiek wyjaśniać. - A co tu jest do wyjaśniania? Stuart i ja różnimy się poglądami na temat leczenia niektórych pacjentów, to wszystko. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

- Dobrze wiesz, że nie chodzi mi o Stuarta. Chcę, żebyś powiedziała, dlaczego uciekłaś z mojego gabinetu bez wysłuchania tego, co miałem ci do powiedzenia.

Wzruszyła ramionami.

- Bo nie miałam ochoty słuchać, jak usprawiedliwiasz Stuarta ani jak mówisz, że twoim zdaniem to ja jestem odpowiedzialna za zaistniałą sytuację. Nie chciałam słuchać, jak bronisz tego, co powinno być potępione, ani jak...

Uniósł ręce w obronnym geście.

- W porządku, już rozumiem - powiedział głosem, w którym usłyszała rozbawienie. To tylko ją rozjątrzyło.

- Nieprawda. Na tym właśnie polega problem. Nic nie rozumiesz.

- Wydaje mi się, że podchodzisz zbyt emocjonalnie do całej sprawy. Musimy razem pracować i...

- Jeśli odejdę, nie będziemy musieli razem pracować.

Skąd się wzięły te słowa? Wcale nie miała zamiaru tego powiedzieć, ale wyraz zaskoczenia, jaki dostrzegła w oczach Mike'a, wynagrodził jej wszystko. Najwyraźniej nie spodziewał się czegoś takiego.

- Chyba żartujesz - wyszeptał zduszonym głosem, jakby zabrakło mu powietrza.

- Wcale nie.

- To by zniszczyło twoją karierę. Nie możesz...

Jessica z satysfakcją zauważyła, że choć raz udało jej się zbić Mike'a z tropu. Nie wiedział, co powiedzieć. Był naprawdę przerażony.

- Wiem. I tylko dlatego jeszcze tu jestem. Moja przyszłość jest dla mnie bardzo ważna i nie widzę powodu, dla którego ty czy jakikolwiek inny narwany facet miałby wciągnąć mnie w coś, czego bym potem żałowała.

Mike zaczął oddychać nieco swobodniej.

- Tak dalej być nie może - oświadczył twardo, jakby właśnie podjął jakąś decyzję. - Zjedz dziś ze mną kolację. Spróbujemy znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

Sięgnął poprzez stół i delikatnie odgarnął z jej czoła kosmyk włosów.

- Musi być na to jakiś sposób. Nie chcę cię stracić, Jessie.

To wystarczyło, by poprawić jej nastrój. Oznajmiła, że chyba już zbyt długo są poza szpitalem i powinni wrócić do pracy. Porozmawiać będą mogli później.

Jechała samochodem tuż za jego volvo. Choć była tak blisko, później z trudnością przypominała sobie szczegóły wypadku. Pamiętała tylko, że z bocznej ulicy wyjechał nagle czerwony samochód i z ogromną siłą uderzył w bok auta Mike'a. Ten próbował zapanować nad kierownicą, ale było już za późno. Nadjeżdżająca z przeciwka ciężarówka zwolniła, lecz nie zdążyła w pełni wyhamować. Rozległ się huk i samochód Mike'a wpadł pod koła hamującego z piskiem pojazdu. Do uszu Jessiki dobiegł przerażający zgrzyt miażdżonego metalu. Zanim zdążyła pomyśleć, biegła już w kierunku zdruzgotanego volvo. Kiedy ujrzała Mike'a, omal nie zemdlała. Leżał nieruchomo, a po jego twarzy płynęła strużka krwi.

- Boże, nie! - krzyknęła przeraźliwie i rzuciła się, by go ratować.

Jakiś mężczyzna złapał ją za ramię, próbując odciągnąć od zgniecionego auta.

- Proszę się odsunąć. W każdej chwili może nastąpić wybuch.

Nawet na niego nie spojrzała. Wyrwała ramię i głucha na wszelkie ostrzeżenia szarpnęła za klamkę. Drzwi nawet nie drgnęły. Bez wahania pobiegła do tylnych, otworzyła je i weszła do środka. Wszędzie było pełno krwi.

Zobaczyła, że pierś Mike'a unosi się nieregularnie. Zwolniła pas bezpieczeństwa i pobieżnie obmacała mu kości. Nie miała czasu na dokładne badanie, ale zdążyła się zorientować, że był w jednym kawałku. Niepokoiło ją, iż jest nieprzytomny, a przez jej głowę przebiegały tysiące myśli. Mike jęknął, ale się nie poruszył.

Zapach sączącej się benzyny powstrzymywał ludzi przed zbliżeniem się do samochodu. Jessica dostrzegła przez szyby, że wokół zebrał się spory tłum gapiów. Miała nadzieję, że ktoś zadzwonił po karetkę i straż pożarną. Musiała jak najszybciej wyciągnąć Mike'a z samochodu. Nawet jeśli miał jakieś obrażenia, wszystko było lepsze, niż zakończenie życia w płomieniach. Popchnęła go do przodu, tak by oparł się o kierownicę.

Z ulgą stwierdziła, że większość ran na twarzy jest powierzchowna. Miał szczęście.

Szczęście! W innej sytuacji uśmiełaby się z tego serdecznie. Będzie mogła mówić o szczęściu, jeśli uda jej się wydostać ich oboje z tego pudła.

W żaden sposób nie zdoła przeciągnąć Mike'a ponad siedzeniem. Musi jakoś otworzyć boczne drzwi. Sięgnęła, by otworzyć zamek, kiedy nagle zobaczyła, że po drugiej stronie okna ktoś stoi. Jakaś postać ubrana w granatowy mundur pochyliła się i zajrzała do środka. Jessica spojrzała w oczy młodziutkiego i chyba niezwykle przejętego swą rolą policjanta. Wyglądał jak dziecko!

Pokazała mu na migi, żeby spróbował otworzyć drzwi z zewnątrz. Zrozumiał, o co jej chodzi i zaczął energicznie szarpać za klamkę. Po kilku chwilach drzwi otworzyły się tak nagle, że policjant stracił równowagę i poleciał do tyłu.

Nie tracąc ani sekundy, Jessica przechyliła Mike'a w bok i zaczęła wypychać go z samochodu. Policjant, który pomimo młodego wieku okazał się bardzo silny, ujął go pod ramiona i wyciągnął na ulicę. Od razu zaczął go odciągać od samochodu. Jessica, nie zwlekając, pospieszyła mu na pomoc. W tej

chwili z sąsiedniej ulicy dobiegł ich dźwięk syren. Karetka i wóz strażacki nadjechały prawie w jednym momencie.

Teraz, gdy byli już bezpieczni, nie protestowała, kiedy jeden z policjantów odepchnął ją i chwycił nogi Mike'a, by przenieść go do karetki.

Nagle za ich plecami rozległ się huk, a płomienie ognia strzeliły w niebo.

Nie bacząc na biegających wokół strażaków, usiadła na ziemi. Cała drżąca oparła głowę na kolanach. Ktoś do niej podszedł i bez słowa wskazał ręką karetkę. Dostrzegła w niej Mike'a i nagle wróciła jej energia. Musi jak najszybciej dostać się do szpitala.

Siedząc w izbie przyjęć, usłyszała za ścianą wycie syreny. To on. Rzuciła się w kierunku, z którego nadeszli sanitariusze. Wieźli na wózku Mike'a. Patrzyła na niego poprzez łyzy, które nie wiadomo skąd pojawiły się pod powiekami. Dopiero teraz dostrzegła całą grozę wypadku. W jej głowie pojawiło się natarczywe pytanie: „Co by było, gdyby...”

Wyobraźnia podsuwała barwne obrazy tego, co mogłoby się stać, gdyby Mike został w samochodzie chwilę dłużej. Kiedy jedna z pielęgniarek zaprowadziła ją do jakiegoś zacisznego pokoju, usiadła przy stole i pozwoliła, żeby łyzy swobodnie popłynęły jej po policzkach.

Przystanąła przed drzwiami pokoju Mike'a, by wygładzić sukienkę i choć trochę się uspokoić. Serce waliło jej jak oszalałe, a oddech był nienaturalnie szybki. Jedyną nadzieją w tym, że Knight nie zauważy jej zdenerwowania. Miał niewiarygodne szczęście. Jak się okazało, jedynymi obrażeniami, jakie odniósł, były zadrapania i niewielkie stłuczenia na twarzy i klatce piersiowej. Jej nie stało się nic. Nie chciała opuszczać szpitala przed poznaniem wyników końcowych badań. Dopiero kiedy przyjechała Naomi, przekonała ją, że kąpiel, zmiana ubrania i filiżanka herbaty dobrze jej zrobią. I tak zdąży wrócić, zanim skończą go prześwietlać.

Wzmianka o zdjęciach rentgenowskich nie wiadomo dlaczego przypomniała jej wieczór, kiedy Mike spadł ze schodów. Znowu się rozplakała.

Czy i tym razem, jak wówczas, będzie obwiniał ją o to, co się stało? Może rzeczywiście przyciąga swoją osobą nieszczęścia?

Gdyby nie wybiegła ze szpitala, nie znalazłby się na tej feralnej drodze i nie doszłoby do wypadku.

Lekarz uspokajał ją, że Mike'owi nic nie jest. Wiedziała jednak, że uwierzy w to dopiero wtedy, gdy zobaczy go całego i zdrowego. Dlaczego więc stała przed drzwiami jak idiotka, bojąc się nacisnąć klamkę? Tłumaczyła sobie, że skoro odważyła się wejść do samochodu, który lada chwila mógł wybuchnąć, to nie powinna obawiać się tego, co i tak było nieuniknione. W końcu otworzyła drzwi.

Mike leżał w łóżku. Poza tym, że był bardzo blady, a jego twarz pokrywało mnóstwo siniaków, wyglądał normalnie. Dopiero po chwili dostrzegła, że nie miał na sobie góry od pidżamy. Nie mogła oderwać wzroku od jego piersi. Przez całą jej szerokość biegła granatowa smuga, którą zostawił odcisnięty pas bezpieczeństwa. Woląła nie myśleć, co by się stało, gdyby nie był nim przypięty. Jej uwagę przykuł lekki ruch. Mężczyzna, prawdopodobnie zupełnie nieświadomie, szarpał palcami koc, którym był przykryty.

Chciała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Mike najwyraźniej czuł się podobnie. Sekundy mijały, a ona nie potrafiła odezwać się do niego słowem.

- Jak się czujesz? - wydukała w końcu.

- Będę żył - odparł, krzywiąc usta w grymasie, który z pewnością miał oznaczać uśmiech. - Jak tylko uda mi się pozbyć tego bólu głowy - dodał po chwili.

Czuła, że jeśli się teraz odezwie, wybuchnie płaczem.

- A ty? - usłyszała znowu jego słowa, które najwyraźniej przychodziły mu z wielkim trudem. Ogarnęło ją poczucie bezbrzeżnej winy. Jak zdoła mu kiedykolwiek wynagrodzić to, co się stało? Przecież nie wystarczy, jeśli po prostu powie, że jest jej przykro.

- Nic mi nie jest. Mike, tak bardzo mi...

- Jessico, sam nie wiem...

Odezwali się w jednej chwili i jednocześnie się uśmiechnęli.

- Coś chciałeś powiedzieć? - spytała, nie mając śmiałości, by spojrzeć mu w oczy. Bała się tego, co mogłaby w nich ujrzeć.

- Nie, to ty dokończ, co zaczęłaś. Wzięła głęboki oddech. Teraz albo nigdy.

- Przepraszam cię.

Kiedy już zdobyła się na to, co najtrudniejsze, reszta poszła znacznie łatwiej.

- Och, Mike. To wszystko moja wina. Tak mi przykro. Mogłeś zginąć. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Gdyby cokolwiek ci się stało...

Nawet przez łzy, które obficie popłynęły jej z oczu, mogła dostrzec wyraz kompletnego zaskoczenia na twarzy Mike'a.

- Kobieto, o czym ty mówisz? - Poruszył się, jakby chciał wstać, ale tylko syknął z bólu i opadł z powrotem na poduszki.

Jessica nie drgnęła. Stała nieruchomo i, choć łzy nadal płynęły jej po policzkach, nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Mike wyciągnął rękę.

- Podejdź do mnie.

Postąpiła do przodu jak posłuszne dziecko, pozwalając mu posadzić się obok.

- Zacznijmy od początku. Dlaczego mnie przepraszasz?

Jak mogła się skupić, kiedy był tak blisko i gładził palcami wnętrze jej dłoni, z pewnością czując zawrotną szybkość, z jaką uderzał jej puls?

- Wypadek. To moja wina. Nie powinnam...

- Twoja wina! - przerwał jej gwałtownie. - Jak możesz nawet myśleć coś takiego? Winę ponosi banda dzieciaków, która jechała ukradzionym samochodem. Co to ma wspólnego z tobą?

W jego głosie słyhać było nie tylko niedowierzenie, lecz również zniecierpliwienie. Czy kiedykolwiek uda jej się powiedzieć coś, co będzie mu się podobało?

- To przeze mnie się tam znalazłeś. Gdybym nie wybiegła ze szpitala, nie pojechałbyś za mną i...

- A gdybym ja nie był takim skończonym idiotą, nie musiałabyś wybiegać ze szpitala. Jeśli w ogóle można tu mówić o czyjejs winie, to z pewnością o mojej.

- Nie! Powinam...

Mike położył palec na jej ustach i uśmiechnął się ciepło.

- Cii. Moglibyśmy całe wieki kłócić się, kto ponosi winę za całe zajście, podczas gdy prawda jest taka, że był to zwykły wypadek. Jak powiedziałem, odpowiedzialność za wszystko ponoszą te dzieciaki, które zresztą są w tym samym szpitalu. Nie stało im się nic poważnego. Leżą kilka pokoi dalej, pod czujnym okiem policjanta, a także wściekłych ojców i doprowadzonych do rozpaczki matek. Na ich miejscu byłbym teraz bardzo grzeczny. Ale nie będziemy przecież rozmawiali o tych łobuzach.

Ścisnął rękę Jessiki.

- Teraz ja chcę coś powiedzieć. Nigdy nie znajdę słów, żeby podziękować ci za to, co zrobiłaś. Uratowałaś mi życie, ale nie tylko. Zrobiłaś coś znacznie trudniejszego. Ryzykowałaś własne, żeby mi pomóc. Kiedy pomyślę, co mogło ci się stać...

- Na szczęście się nie stało - tym razem ona pospieszyła mu z pomocą.

- Ale... - nie dokończył zdania. - Masz rację. Nie ma sensu rozpamiętywać tego, co mogłoby się zdarzyć. Do końca moich dni będę twoim dłużnikiem i nigdy nie zdołam ci się odplacić.

Na początek mogłaby być twoja miłość, pomyślała, choć oczywiście nie ośmieliła się tego głośno powiedzieć. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę z sytuacji, w jakiej oboje się znaleźli. Cokolwiek Mike jej powie, zawsze

będzie się zastanawiała, czy naprawdę tak myśli, czy też robi to z wdzięczności dla niej bądź z poczucia obowiązku. Ta myśl zraniła jej serce. Knight musiał dostrzec tę nagłą zmianę zachowania, gdyż ujął obie dłonie Jessiki, a potem odgarnął jej z czoła kosmyk włosów.

- Co się stało, Jessie? O czym myślisz?

- Nic takiego - odparła zadziwiająco spokojnym głosem. Ze wszystkich sił pragnęła znaleźć się za drzwiami tego pokoju.

Po jego minie widać było, że jej nie wierzy. Jednym ruchem przygarnął ją do siebie i zamknął w objęciach potężnych ramion. Kołysał ją lekko i tulił do poranionej piersi.

Poddała się temu ruchowi, odczuwając niewysłowioną rozkosz płynącą z jego bliskości.

- Jessie, byłem takim głupcem! Tak bardzo cię kocham. Zdałem sobie z tego sprawę dopiero wtedy, kiedy ujrzałem zbliżające się światła tego samochodu i pomyślałem, że mogę umrzeć, nie powiedziawszy ci o tym. To było najgorsze. Świadomość, że możesz nigdy nie dowiedzieć się o mojej miłości.

Przerwał, jakby oczekując od niej jakiejś odpowiedzi, ale Jessica milczała.

Tak bardzo chciała uwierzyć w jego słowa!

- Jessie?

Nie odpowiedziała. To było ponad jej siły. Czuć jego zapach, dotyk ust na szyi, a pod palcami ciepło skóry i wiedzieć, że to już ostatni raz.

- Jessie, uważasz, że to bardzo samolubne z mojej strony?

Poruszyła się, usiłując wyzwolić się z uścisku, w którym chciałyby spędzić resztę życia. Mike niechętnie rozluźnił uchwyt. Usiadła prosto, bojąc się spojrzeć mu w oczy.

- Oczywiście, gdybyś mnie kochała, nie miałoby to dla ciebie większego znaczenia, prawda?

Jeśli miał nadzieję, że tym razem spojrzy na niego, zawiódł się. Jessica wpatrywała się w złożone na kolanach dłonie.

- Czy wiesz, że w niektórych kulturach uważa się, że jeśli uratowałeś komuś życie, to należy ono do ciebie?

Powiedział to tak swobodnie, że odważyła się rzucić na niego krótkie spojrzenie. Wyraz jego twarzy nic jej jednak nie wyjaśnił. Znow bawił się z nią w jakąś grę, tylko że ona nie знаła reguł.

- Co byś powiedziała na to, żeby zostać panią mego życia?

- Nie bądź niemądry. Nie jesteś mi nic winien.

- A jeśli ja uważam inaczej? Wzruszyła ramionami.

- Cieszę się, że żyjesz. Nie możemy tego tak po prostu zostawić?

Mike westchnął cokolwiek teatralnie.

- Przynajmniej nie powiedziałaś, że zrobiłabyś to dla każdego innego.

Zresztą i tak bym w to chyba nie uwierzył.

Zachowywał się nieco podejrzanie. Jessica zapragnęła nagle uciec z jego pokoju, zanim uda mu się wydobyć z niej jej najtajniejszy sekret.

- Nie możemy o wszystkim zapomnieć?

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - Ton jego głosu zmienił się gwałtownie.

Już nie żartował, ale ona nie miała siły, by się teraz nad tym zastanawiać.

- Tak.

- I nie jestem ci nic winien?

- Nie.

- Mylisz się. Jestem ci winien przeprosiny. Spojrzała na niego z ukosa. O co tym razem mu chodzi?

- Za co?

- Za to, że źle cię osądziłem. Od samego początku. Może stało się tak z powodu okoliczności, w jakich się poznaliśmy, albo moich rodzinnych problemów. Nie wiem. W każdym razie uznałem cię za kobietę, która zawsze polega na innych i oczekuje, żeby ktoś zrobił za nią brudną robotę.

- Ale...

- Wiem, że to nieprawda. Nie licząc drobnych kłopotów, w które co jakiś czas się pakujesz, w niczym nie przypominasz... mojej matki. Albo mojej bratowej. Obwiniałem cię o ich grzechy albo o to, co w moich oczach było grzechem. Może patrzyłem na sprawy w niewłaściwy sposób?

Nagle ogarnęła ją złość. Jak on śmiał? Jak mógł obarczać ją winą za czyny innych kobiet? Jak mógł się tak do niej uprzedzić? I jak mógł ją z czegoś rozgrzeszać po tym, jak uratowała mu życie? Tym razem bez wahania podniosła oczy, nie kryjąc wściekłości.

- Cóż, bardzo ładnie z twojej strony, ale nie jestem pewna, czy chcę twoich przeprosin. Skrzywdziłeś mnie. Przypisałeś cechy, których nie posiadam. Jesteś najbardziej...

- Wyjdź za mnie, Jessico.

To ją na chwilę uciszyło. Przez cały czas ich znajomości pragnęła usłyszeć te słowa, a teraz, kiedy wreszcie je powiedział, musiała odmówić.

- Wiem, co myślisz. Uważasz, że powiedziałem to, bo czuję się zobowiązany. Po tym, co się stało, nigdy nie będzie odpowiedniego momentu, żeby cię o to prosić. Zawsze będziesz podejrzliwie oceniać moje intencje. Ale ja naprawdę cię kocham. Jesteś wspaniałą kobietą. Mądrą, piękną, inteligentną, niezależną, choć czasami masz tendencje do pakowania się w, nazwijmy to, kłopotliwe sytuacje. Nie zmienia to jednak faktu, że cię kocham. Kocham cię prawdopodobnie od chwili, w której cię ujrzałem i chcę, żebyś została moją żoną.

Potrząsnęła głową, starając się ze wszystkich sił opanować przemożne pragnienie rzucenia się w jego ramiona i wyznania swej miłości.

- Nic z tego nie wyjdzie, Mike - powiedziała, nie mogąc zmusić się do powiedzenia „nie”.

Wiedziała, że dobrze zrobiła. Przyjął jej słowa bez zbytniego niepokoju.

- Jeśli tak uważasz - rzucił tylko.

- Tak właśnie uważam. Chcesz okazać mi wdzięczność. Miło mi, że nie widzisz we mnie biednej sierotki, ale... - przerwała w samą porę, by nie pozwolić, aby usłyszał, jak łamie jej się głos. - Lepiej będzie, jeśli już pójdę.

Nie zrobił nic, by ją zatrzymać. Te kilka kroków do drzwi kosztowało ją tyle wysiłku, że nie miała siły podnieść ręki do klamki.

- Jeśli chcesz sobie pójść, może chociaż weźmiesz to. Odwróciła się i ujrzała, że Mike trzyma coś na dłoni.

- Co to jest?

- Sama zobacz. Podeszła wolno do łóżka.

- Kupiłem go dla ciebie. Chciałbym, żebyś go zachowała. I tak nigdy nie dam go nikomu innemu.

Jessica wyciągnęła rękę. Mike podał jej niewielkie atlasowe pudełeczko. Spojrzała na nie i serce zaczęło walić jej jak oszalałe. Wyglądało jak... Ale przecież to nie mógł być... A może?

- Nie otworzysz go?

Niczego bardziej nie pragnęła, jednak dłonie odmówiły jej posłuszeństwa. Mike wziął od niej pudełko i oczom Jessiki ukazał się niewielki, ale niezwykle piękny pierścionek z diamentem.

- Pozwól, że ci go założę. - Sięgnął po jej rękę.

Wsunął pierścionek na jej serdeczny palec. Pasował jak ulał.

- Nie rozumiem. Ja...

- Kupiłem go po naszym powrocie z konferencji. Po tym, jak spędziliśmy razem noc i jak się potem tak idiotycznie pokłóciliśmy. Wiedziałem już, że chcę, abyś za mnie wyszła. Że nie chcę przejść przez życie bez ciebie. Ale bałem się.

- Czego?

- Nieustannie przypominała mi się matka. I żona Kavana. Wiedziałem, że jesteś inna. Wiedziałem, że cię kocham i że pragnę z tobą być. Ale było mi trudno przyznać się do tego przed samym sobą. Bóg jeden wie, dlaczego.

Przepraszam, że musiałaś przeze mnie przejść przez to wszystko. Nie mogę zmienić przeszłości, ale uczynię wszystko, żeby przyszłość była dla ciebie szczęśliwsza.

Na jego twarzy pojawił się szeroki, pełen czułości uśmiech, jakby słońce wyłoniło się nagle zza ciemnych chmur.

- Co powiesz teraz?

Jessica popatrzyła na pierścionek, ale nie odważyła się odezwać.

- Powiedz „tak”, Jessico.

Naprawdę chciała, ale coś ją przed tym powstrzymywało.

- Powiedz „tak”, Jessico.

- Zawsze cię kochałam - usłyszała własny głos i zastanowiła się, dlaczego właśnie to musiała mu powiedzieć.

- Oczywiście, że tak - odparł, przekonany, że nie mogło być inaczej. - Powiedz „tak”.

- I rzeczywiście, czasami pakuję się w kłopotliwe sytuacje, z których będziesz musiał mnie wyciągać.

- Po to są rycerze. Powiedz „tak”, Jessico.

- I chcę robić karierę. Awansować i...

- Oczywiście, że tak. Zresztą będziemy potrzebowali twojej pensji.

- Co?

- Dzieci bywają bardzo kosztowne, a my będziemy mieli kilkoro. Powiedz „tak”, Jessico.

- Jesteś pewien, że tego chcesz?

Spojrzała w jego oczy i to, co w nich ujrzała, wystarczyło jej za odpowiedź.

Z westchnieniem ulgi rzuciła się w jego ramiona, zapominając o ranach, które pokrywały pierś Mike'a. On sam zdawał się o nich nie pamiętać. Zaczął całować ją z zapamiętaniem, o jakie nigdy by go nie podejrzewała. Z uczuciem

błogości poddała się jego pieścizotom, kiedy nagle usłyszała koło ucha jego pełen miłości głos.

- Powiedz „tak”, Jessico. W końcu skapitulowała.

- Tak.



RS